

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



2

(119) 2025

O kresowej działalności Muzeum Niepodległości w Warszawie piszą Łukasz Żywek, Krzysztof Bąkała, Bartłomiej Sokołowski i Piotr Maroński ♦ O konferencji poświęconej środowisku naukowemu Lwowa napisali Paweł Brzegowy, Katarzyna Dormus, Krzysztof Królczyk, Karol Chlipalski i Elżbieta A. Maj

Czytajmy *Cracovia Leopolis*!

W drugim tegorocznym numerze naszego kwartalnika dominują dwa tematyczne nurty. Pierwszy związany jest z Muzeum Niepodległości w Warszawie. W kilku tekstach przybliżamy tematykę – przede wszystkim kresową, jaką ta ważna instytucja muzealna się zajmuje. O niezwyklej „Kolekcji Leopolis Muzeum Niepodległości” pisze Łukasz Żywek, a po wystawie „Kresy bezkresy”, którą koniecznie trzeba zobaczyć, oprowadza nas Krzysztof Bąkała. Trzeba jednak wspomnieć, iż oprócz głównej siedziby w warszawskim Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów swą działalność muzeum prowadzi także w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, Mauzoleum Walk i Męczeństwa Szucha, Muzeum Więzienia Pawiak, w Galerii Brama Bielańska (przy wjeździe na Cytadelę) oraz Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Radzyminie. Ważnym elementem działalności muzealnej są wydawnictwa, w tym m.in. *Kwartalnik Kresowy*, o którym pisze Bartłomiej Sokołowski, a o cyklicznych spotkaniach w ramach Salonu Dobrej Książki im. Tadeusza Górnego w Muzeum Niepodległości opowiada Piotr Maroński. Serdecznie dziękujemy Muzeum Niepodległości za wsparcie finansowe tego numeru. Jeśli kiedyś Wasze drogi poprowadzą do Warszawy, znajdźcie czas na odwiedzenie Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Drugim nurtem tematycznym jest pokłosie Międzynarodowej Konferencji Naukowej *Dziełctwo naukowe dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (XVI–XX w.)*, która odbyła się w Sali Fontany w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków. Organizatorami sesji byli Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wraz z Biblioteką Kraków oraz Komisją Historii Nauki PAU. Inicjatorem zorganizowania konferencji był niestrudzony Paweł Brzegowy. Píše o niej w swym tekście podsumowującym ten niezwykle dzień – 11 kwietnia 2025 roku. Oczywiście na łamach kwartalnika prezentujemy tylko kilka wystąpień. Wszystkie wygłoszone referaty znajdują się w specjalnie przygotowywanej publikacji. Przeczytacie zatem niezwykle interesujące teksty o życiu naukowym i tworzących go ludziach w tekstach Katarzyny Dormus, która pisze o niełatwych akademickich karierach kobiet we Lwowie w okresie II Rzeczypospolitej, Krzysztofa Królczyka piszącego o początkach Towarzystwa Filologicznego i jego twórcy Ludwiku Ćwiklińskim czy Karola Chlipalskiego – tekst spoza konferencji – o lwowskim małżeństwie romanistów Annie-Ludwice – poetce, pisarce i tłumaczce, i prof. Zygmuncie Czernym, w końcu tekst Elżbiety A. Maj o prawnych regulacjach galicyjskich aptek w dobie autonomicznej.

Nie mogło zabraknąć kolejnej części niekończącej się opowieści o lwowskich ulicach autorstwa Franciszka Habera, który tym razem wiedzie nas trasą „Z Batorego na Parnas”... Michał Piekarski w swym cyklu *Musica Leopolis* opowiada o muzycznej działalności we Lwowie kompozytora Józefa Kofflera. Znajdą też Państwo tekst Beaty Bednarz o twórczości niezwyklego poety Jana Rumla nazywanego przez krytyków literackich „Baczyńskim Wołynia”. Przeczytacie też kilka poruszających wierszy, jakie pozostawił po sobie. Natomiast w cyklu *Proza* przedstawiamy fragment książki Joanny Kryszczukajtis-Szopy *Miłość po lwowsku*, a pani Jadwiga Sabadasz ze Lwowa zaprasza na smaczny bigos z cukinii oraz pieróg z młodej kapusty.

Są też w kwartalniku te najsmutniejsze strony, na których żegnamy znajomych, przyjaciół. Tych bliskich i dalszych. 23 marca zmarł w Krośnie – gdzie u córki schronił się przed wojną – Jan Tyssón. Wcześniej odeszła jego żona... Któż w Krakowie, we Lwowie nie znał pana Jana! Odeszła też z Krakowem związana pani Krystyna Wieceffińska-Janicka, uczennica ss. Niepokalanek w Niżniowie i Jazłowcu. Będziemy o Nich pamiętać!

Pragnę też powitać w naszym redakcyjnym gronie pana Karola Chlipalskiego, który od pewnego już czasu aktywnie włączył się w prace naszego pisma.

Życzę Państwu interesującej lektury!

Z wyrazami szacunku
Janusz M. Paluch

Kolekcja Leopoldis Muzeum Niepodległości w Warszawie

Na początku lat 90. XX wieku rozpoczęło swą działalność wiele społecznych organizacji skupionych wokół tematyki kresowej¹. Jedną z nich było Towarzystwo Miłośników Lwowa². Jego Oddział Stołeczny wyszedł z inicjatywą utworzenia kolekcji skupiającej się na gromadzeniu pamiątek dotyczących „zawsze wiernego miasta”. Również Muzeum Niepodległości dostrzegło potrzebę czy wręcz konieczność podjęcia systematycznego gromadzenia materiałów archiwalnych i muzealnych, stanowiących materialne i niematerialne ślady przeszłości i przekazujących prawdę i legendę o Lwowie. Wspólne rozmowy zaowocowały decyzją o powołaniu Kolekcji Leopoldis. Podstawą do jej założenia stało się zarządzenie Dyrektora Muzeum nr 22 z dnia 18 grudnia 1992 roku. Na spotkaniu przedstawicieli Muzeum Niepodległości oraz Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa, które odbyło się 8 stycznia 1993 roku, powołano osiemnastoosobową Radę oraz przyjęto Regulamin Rady Kolekcji Leopoldis Muzeum Niepodległości w Warszawie. Przewodniczącym Rady został polski pisarz, dramaturg, dziennikarz, scenarzysta radiowy i filmowy Jerzy Janicki. Wyznaczono także kuratorów Kolekcji: doc. Ryszarda Brykowskiego, dr Aleksandrę Garlicką oraz dra Tadeusza Rudkowskiego. Opiekunem z ramienia Muzeum Niepodległości została kustosz Helena

Wiórkiewicz³. W założeniu twórców Kolekcja Leopoldis⁴ nawiązywać miała do tradycji przedwojennego Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa.

Od chwili powołania sprawą kluczową stało się rozpropagowanie Kolekcji wśród osób i środowisk związanych merytorycznie i sentymentalnie z Kresami Południowo-Wschodnimi, a więc także ze Lwowem. W marcu 1993 roku Muzeum wysłało ulotkę informacyjną do



Toga profesorska – należała do prof. Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, Stanisława Michała Progulskiego (1922–1939) E.13979/1

¹ Zob. materiały I Ogólnopolskiej Konferencji Kresowej „Zachować pamięć. Organizacje kresowe w Polsce” zorganizowanej w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu (15–16 czerwca 2012).

² Towarzystwo Miłośników Lwowa zarejestrowano 22 września 1988 roku we Wrocławiu, do końca roku powstało jeszcze kilka oddziałów, w tym warszawski – 17 grudnia 1988. Zob. Helena Wiórkiewicz, *Kolekcja Leopoldis Muzeum Niepodległości w Warszawie*, [w:] *10 lat Muzeum Niepodległości w Warszawie 1990–2000. Księga Pamiątkowa*, Warszawa 2000, s. 127.

³ Szerzej zob. Helena Wiórkiewicz, *Kolekcja Leopoldis w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Informacja o działalności w 1993 roku*, „Niepodległość i Pamięć” 1994, nr 1, s. 199–202; Idem, *Kolekcja Leopoldis...* „Rocznik Lwowski” 1997–1998, s. 289–324; Idem, *Kolekcja Leopoldis...* *Dary złożone w roku 1999*, „Biuletyn Informacyjny”. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Warszawa 2000, nr 16, s. 9–10; *Kolekcja Leopoldis Muzeum Niepodległości w Warszawie*, „Niepodległość i Pamięć”, Warszawa 1999, nr 1 (14) s. 223–245 oraz artykuł o tym samym tytule [w:] *Sesja historyczna z okazji XX lecia Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich*, „Cracovia Leopoldis”, Kraków 2009; Idem, *Kolekcja Leopoldis...*, [w:] *10-lecie Muzeum Niepodległości w Warszawie 1990–2000. Księga Pamiątkowa*, Warszawa 2000, s. 127–142; idem, *Kolekcja Leopoldis...* 1992–2006, „Niepodległość i Pamięć” 2006, nr 3 (24), s. 311–346.

⁴ O kolekcji pisał ponadto Andrzej Mierzejewski, *Kolekcja Leopoldis w warszawskim Muzeum Niepodległości*, „Biuletyn Informacyjny”. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Warszawa 1999, nr 14, s. 37–39.

przeszło siedemdziesięciu oddziałów i klubów miłośników Lwowa w całej Polsce. Cztery miesiące później podobne pisma trafiły do dziesięciu różnych organizacji i redakcji czasopism w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W październiku 1993 roku wśród uczestników sesji naukowej w Centralnej Bibliotece Wojskowej poświęconej 75. rocznicy obrony Lwowa rozkolportowano kolejnych 100 ulotek informacyjnych. Równocześnie rozpoczęto działalność wystawienniczą. 5 maja 1993 roku w Muzeum Niepodległości została otwarta wystawa pt. „Lwowskie Cyamelia”, która zainaugurowała działalność Kolekcji. Na wystawie zaprezentowano przeszło 600 eksponatów, które w dużej mierze pochodziły ze zbiorów Jerzego Janickiego, Janusza Wasylkowskiego oraz Witolda Szolgini.

Kolekcja Leopoldis stopniowo zaczęła się powiększać o nowe muzealia. Większość z nabytków dotyczyła dziejów Lwowa w okresie zaborów i w latach II Rzeczypospolitej. Do Kolekcji trafiły fotografie, pocztówki, archiwalia i pamiątki rodzinne. Najczęściej stanowiły one dary pojedynczych osób mających swoje korzenie we Lwowie. Część z nich została zgromadzona i przekazana za pośrednictwem organizacji kresowych. Obecnie lista darczyńców liczy przeszło sto pozycji. Pojedyncze dokumenty i muzealia przekazywane przez Lwowiaków i ich rodziny same w sobie posiadają ogromną wartość sentymentalną i stanowią niejako cegiełki, z których można zbudować wartościową całość – obraz życia mieszkańców miasta, którego już nie ma. Ideą Kolekcji jest, aby, parafrazując słowa wiersza Zbigniewa Herberta, powstrzymać niszczącą działalność oceanu ulotnej pamięci.

Znaczna część dokumentów i pamiątek dotyczy lwowskiej rodziny Drexlerów i związanych z nią rodzin Progulskich i Pasławskich. Z rodów tych wywodziło się wielu znamienitych Polaków, jak choćby Ignacy Drexler – profesor Politechniki Lwowskiej, jego siostra Luna Drexlerówna – rzeźbiarka i malarka, Stefan Pasławski – generał brygady Wojska Polskiego czy też Stanisław Michał Progulski – profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Szczególnie cenne są pamiątki po ostatniej z wymienionych osób: dyplom doktorski Stanisława Michała Progulskiego z pieczęcią lakową uzyskany na Wydziale Lekarskim c.k. Uni-

wersytetu Franciszka Józefa I we Lwowie 20 lutego 1902 roku, jego toga profesorska i biret z Uniwersytetu Jana Kazimierza oraz przybory do pisania i okulary optyczne. Zespołów obejmujących pamiątki innych lwowskich rodzin jest znacznie więcej. Warto wymienić kilka obszerniejszych. W 2001 roku Maria Antonina Skierska przekazała Muzeum Niepodległości liczący kilkadziesiąt pozycji zbiór dokumentów związanych z jej matką Marią. W tym samym czasie przekazała również 78 listów Florentyny Skierskiej do Zofii Romanowiczówny z lat 1859–1888. Były one współzałożycielkami pierwszej Czytelni Ludowej w Sokalu koło Lwowa. Pięć lat później Krystyna Gorczyńska ofiarowała archiwalia dotyczące lwowskich dziejów jej rodziny, z której wywodziło się wielu lekarzy. Dużą wartość poznawczą mają również pamiątki po siostrach Wokun, z których starsza Ludwika, będąc nauczycielką, została w 1940 roku deportowana przez rząd sowiecki do Archangielska. Dość obszerny jest również zespół dokumentów dotyczących rodziny Mroczków i Zalewskich. Na uwagę zasługują materiały związane z Ludwikiem Zalewskim – znanym lwowskim cukiernikiem. Oprócz archiwaliów do zbiorów Kolekcji Leopoldis trafiły również bogato zdobione opakowania po słodczych wytwarzanych w jego fabryce oraz w cukierniach, które mieściły się przy ulicy Akademickiej. Kolejny większy zbiór archiwaliów dotyczy Władysława Zycha, który w 1919 roku brał udział w walkach o Lwów, a dwa lata później uczestniczył w trzecim powstaniu śląskim. Równie obszerny jest zespół dokumentów rodziny Pawluków. Najwięcej spośród nich dotyczy Józefa Mieczysława Michała Pawluka, który całe swe życie związany był ze Lwowem, najpierw jako jego obrońca, a następnie jako urzędnik miejski.

Mniejsze zespoły liczą od kilku do kilkunastu pozycji i dotyczą losów całych rodzin bądź też konkretnych osób. Wśród nich znajdziemy pamiątki po Wilhelmie Dąbrowskim i Edwardzie Guttererze – uczestnikach obrony Lwowa w latach 1918–1919, archiwalia Stanisława Rutkowskiego – żołnierza Wojska Polskiego, który brał udział w walkach w Galicji Wschodniej, dokumenty Jana Cebo – Legionisty walczącego w wojnie polsko-bolszewickiej, materiały związane z Marią Mazurek – poetką i krytyczką teatralną, dokumenty Marii Mokrzyckiej, Stanisławy

Reginy Schorr, Rudolfa Lufta, Emila Wójtowicza, Zofii Bilikowskiej, Zbigniewa Butschera, Oktawii Grząski, Marii Błażyńskiej, Bronisławy Gogola, Jadwigi Świtlikówny oraz rodziny Iwanickich, Rybaków, Klimowiczów, Złotnickich, Zbrożków, Jurkowskich i Mehalów.

W 1995 roku Witold Szolgina przekazał list Kazimierza Bartła do Rudolfa Kaczorowskiego nadany we Lwowie 6 stycznia 1922 roku. Dokument ten jest niezwykle cenny ze względu na osobę jego nadawcy. Profesor Kazimierz Bartel pięciokrotnie sprawował funkcję premiera rządu RP. Ostatnie lata jego życia nierozdzielnie spleły się z dziejami Lwowa. Znalazł się bowiem wśród 22 profesorów uczelni lwowskich aresztowanych przez Niemców i rozstrzelanych na Wzgórzach Wuleckich w lipcu 1941 roku.

Osobną kategorię w Kolekcji Leopolis stanowią materiały związane z lwowskimi uczelniami oraz organizacjami społecznymi. Są to przede wszystkim druki, blankiety, koperty i indeksy Politechniki Lwowskiej oraz Uniwersytetu Jana Kazimierza. Ponadto ciekawe i obszerne są archiwalia dotyczące Związku Popierania Turystyki Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa, wśród których znajduje się statut założycielski z 1938 roku.

W Kolekcji Leopolis znajduje się również wiele dzieł sztuki. Warto wspomnieć chociażby o obrazie Marcelego Harasimowicza „Panorama Lwowa” powstałym w 1914 roku. Malarz przez większą część życia zamieszkiwał w tym mieście, będąc aktywnym uczestnikiem lwowskiego życia artystycznego. W latach 1907–1931 był kustoszem w Galerii Miejskiej. Panorama została zakupiona w domu aukcyjnym przez Piotra Pinińskiego, Jana hr. Badeniego, Karola Colona-Czosnowskiego, Jana Ledóchowskiego, Emila Niedźwirskiego, Stanisława hr. Pinińskiego i Marka hr. Potockiego, a następnie przekazana do Muzeum Niepodległości w grudniu 1993 roku.

Jedną z najważniejszych części Kolekcji są materiały związane ze środowiskiem radiowym przedwojennego Lwowa. Pochodzące z lat 1932–1946 muzealia i archiwalia dotyczące „Wesołej Lwowskiej Fali” posiadają dużą wartość badawczą i ekspozycyjną⁵.

⁵ Helena Wiórkiewicz, „*Księgi pielgrzymstwa lwowskiego*” w *zbiorach Kolekcji Leopolis Muzeum Niepodległości w Warszawie*, [w:]

Ilustrują działalność zespołu audycji rozrywkowej Lwowskiej Rozgłośni Polskiego Radia „Na Wesołej Lwowskiej Fali” zorganizowanego przez Wiktora Budzyńskiego w 1932 roku, a także występy na „tułaczym szlaku”, a więc w Rumunii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii i Francji⁶. W Kolekcji Leopolis znajdują się zbiorowe fotografie członków zespołu, pojedyncze portrety artystów, zaproszenia, afisze oraz programy niektórych scenicznych występów we Lwowie, Lublinie, Pabianicach, Przemyślu, Truskawcu i Tarnopolu.

Do Muzeum Niepodległości trafiły również pamiątki po poszczególnych członkach zespołu „Wesołej Lwowskiej Fali”⁷. Wśród nich znajdują się dokumenty i rzeczy osobiste Henryka Vogelfängera. Na szczególną uwagę zasługuje jego beret wojskowy z gwiazdą, którą generał Stanisław Maczek zerwał ze swego naramiennika i przypiął popularnemu Tońkowi do beretu podczas mianowania go na porucznika w Bredzie w 1944 roku. Wartość naukową mają również dwa zeszyty zawierające dokumentację występów całego zespołu „Wesołej Lwowskiej Fali” w latach 1933–1935. Dominują w nich naklejone wycinki prasowe z recenzjami występów zespołu, głównie „Szczepcia” i „Tońka”, a także fotografie. Autorem tej kroniki jest najprawdopodobniej sam Henryk Vogelfänger.

W zbiorach Kolekcji Leopolis znajduje się również księga pamiątkowa z osobliwym tytułem wygrawerowanym na okładce: „Napamiętnik Pana Szczepana Migacza zy Lwowa”. Należała ona do drugiego z pary popularnych lwowskich batiarów, a więc Kazimierza Jana Wajdy, który w zespole „Wesołej Lwowskiej Fali” wcielił się w postać „Szczepcia”. Księgę otwiera dedykacja Juliusza Stefana Petry – ówczesnego dyrektora Lwowskiej Rozgłośni Polskiego Radia. Zawiera wpisy i fotografie kolegów i koleżanek z radia z lat 1934–1939. W 1998 roku

Andrzej Stawarz (red), *Dziedzictwo i pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej*, op. cit. s. 145.

⁶ Do tradycji tej nawiązuje audycja Polskiego Radia Katowice *Lwowska Fala*.

⁷ Kazimierz Wajda, Henryk Vogelfänger, *Szczepko i Tońko. DIALOGI radiowe z „Wesołej Lwowskiej Fali”*, Wrocław 1990.



Broszka w kształcie Herbu Lwowa
(1918–1920) E.16029



do Muzeum Niepodległości trafiła również księga z wytłoczonym na okładce złotym tytułem: „Czołówka Teatralna W.P. (Lwowska Fala) 1932–1942”. Kronika ta założona była przez Kazimierza Jana Wajdę w Edynburgu w 1942 roku. Zawiera fotografie, ulotki informacyjne, afisze, programy, foldery, korespondencję, dokumenty urzędowe, teksty i nuty wybranych utworów, maszynopisy kroniki wojennych występów, życzenia i podziękowania oraz powielaczowe wydanie „Głosu Żołnierza”.

Niezwykłą wartość mają również pamiętki po Władysławie Majewskiej (1911–2011) – polskiej dziennikarce radiowej i działaczce emigracyjnej. Są to dwa tomy pamiętników będące niejako kroniką jej działalności artystycznej podczas drugiej wojny światowej. Warto dodać, że popularna Włada całym sercem włączyła się w tworzenie Kolekcji Leopoldis. Podczas swojego pobytu w Warszawie w styczniu 1998 roku pomogła w identyfikacji wielu osób nierozpoznanych dotychczas na zdjęciach. Ponadto ofiarowała środki finansowe na zakup gabloty, w której prezentowane są eksponaty związane z „Wesołą Lwowską Falą”.

W 1996 roku Janusz Kołczakowski podarował pamiętki po swoim zmarłym ojcu. Jerzy Kołczakowski był dyrygentem, kompozytorem i publicystą muzycznym mocno związanym ze Lwowem. W latach 30. XX wieku dyrygował Orkiestrą Symfoniczną Filharmo-

nii Lwowskiej. Od 1933 do wybuchu wojny piastował funkcje kierownika artystycznego i dyrygenta Polskiego Towarzystwa Śpiewaczego Echo-Macierz we Lwowie. Był także kierownikiem muzycznym Rozgłośni Lwowskiej Polskiego Radia. Został też współzałożycielem Kolekcji Leopoldis. Materiały, które trafiły do Muzeum Niepodległości za pośrednictwem jego syna, planował przekazać osobiście, jednak śmierć pokrzyżowała mu ten zamiar. Wśród szeregu pamiętek warto wymienić Odznakę Honorową Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych wraz z dyplomem, które otrzymał w 1936 roku. Ponadto do zbiorów trafiła jego karykatura z okresu pracy w radiu, rękopis odczytu „Trochę wspomnień o lwowskim radiu”, a także liczne fotografie oraz książki o tematyce muzycznej i radiowej.

Stosunkowo nowym nabytkiem są natomiast dokumenty Tadeusza Fabiańskiego (1894–1972) – dziennikarza radiowego związanego z „Wesołą Lwowską Falą”, autora popularnych wspomnień *Na skraju Dzikich Pól*⁸, piewcy przedwojennego Stryja. Do Muzeum Niepodległości trafiły one w 2010 roku za pośrednictwem Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W liczącym kilkadziesiąt pozycji zespole przeważają materiały dokumentujące szlak bojowy, jaki Tadeusz Fabiański przeżył w czasie wojny.

O tym, jak ważne miejsce w sercach Polaków zajmował Lwów, świadczyć może naczynie zawierające ziemię z tego miasta, którą pracownicy Lwowskiej Fali zabrali ze sobą na emigrację. Świadectwem działalności zespołu u boku Polskich Sił na Zachodzie jest ozdobna księga pamiątkowa, którą otwiera dedykacja Prezydenta RP na Uchodźstwie Władysława Raczkiewicza.

Zakres chronologiczny Kolekcji Leopoldis obejmuje XIX i XX wiek. Dzięki temu, co udało się dotychczas zgromadzić w Muzeum Niepodległości, możemy odtworzyć, jak wyglądał Lwów w czasach, kiedy był jednym z głównych ośrodków w habsburskiej Galicji. Jednym ze sposobów walki o polskość było pielęgnowanie polskiej kultury, a także nacisk na rozwój nauki. Lata 1914–1920 stanowiły niezwykle burzliwy okres w dziejach

⁸ Tadeusz Fabiański, *Na skraju Dzikich Pól*, Kraków 1992.

miasta, ponieważ jego mieszkańcy zmuszeni byli o nie zbrojnie walczyć. Dzięki bohaterskiej postawie obrońców Lwów pozostał w granicach odrodzonego Państwa Polskiego. Muzealia z tego okresu stanowią sporą część Kolekcji, ponieważ dotyczą polskich dążeń niepodległościowych, przez co bezpośrednio korespondują z podstawowym profilem Muzeum. Okres międzywojenny to czas ponownego rozkwitu Lwowa. W mieście rozwijały się kultura i nauka. To właśnie w „zawsze wiernym mieście” działała słynna lwowska szkoła matematyczna. Lwów stanowił także prężny ośrodek gospodarczy. W latach 20. i 30. XX w. działało w nim wiele mniejszych i większych przedsiębiorstw, często o rodzinnym charakterze. Ślady po nieistniejących już sklepach, aptekach czy fabrykach odnaleźć można w zbiorach Kolekcji Leopoldis.

W ciągu przeszło dwudziestu lat funkcjonowania Kolekcji Leopoldis w Muzeum Niepodległości przygotowano szereg wystaw obejmujących tematykę kresową: wspomniane już „Lwowskie cymelia” (maj–czerwiec 1993) oraz „We Lwowie przed stu laty. U źródeł Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego” (październik 1995 – luty 1996), „Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Ziemia i ludzie” (wrzesień 1997 – styczeń 1998)⁹, „Pamięć Grodna 1919–1939” (styczeń–kwiecień 1999), „Henryk Jan Józewski. Polityk, artysta, malarz” (wrzesień–grudzień 2002), „Wołyń czasu zagłady” (kwiecień–maj 2006), „Krzemieniec. Miasto wielkiej tęsknoty” (lipiec–październik 2008), „Kresy w fotografii Henryka Poddebskiego” (styczeń 2011), „Ormianie semper fidelis” (kwiecień–sierpień 2012). Liczne pamiątki lwowskie są prezentowane od 2020 roku na stałej wystawie „Kresy i bezkresy” eksponowanej w głównej siedzibie Muzeum Niepodległości w Warszawie mieszczącej się w Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów przy Alei Solidarności 62¹⁰.

Wszystkim ekspozycjom towarzyszyły różnego rodzaju imprezy: wykłady tematyczne, wieczory autorskie i wspomnień, dyskusje panelowe, występy zespołów artystycznych, pokazy filmów, a także wydawnictwa: katalogi, informatory, foldery i ulotki informacyjne. Ponadto odbyły się spotkania tematyczne: „Warszawski weekend ze Lwowem”, „Gawęda o Lwowie” oraz „Od Lwowa do Warszawy”. Muzeum Niepodległości przywiązuje dużą wagę do koordynacji działalności naukowej muzealników i historyków z całej Polski zainteresowanych tematyką kresową. Przejawem tego było trzykrotne zorganizowanie konferencji „Muzealne Spotkania z Kresami” (w dniach 26–27 maja 2008, 23–24 maja 2011 oraz 20 października 2022)¹¹.

Muzeum Niepodległości nadal pozyskuje nowe pamiątki ze Lwowa oraz z obszarów położonych na wschód od obecnych granic Polski, związanych z nią kulturowo i historycznie. Osoby zainteresowane mogą przekazać dokumenty rodzinne powstałe przed 1945 rokiem, oryginalne stare fotografie prezentujące Lwów oraz ludzi z nim związanych, przedmioty codziennego użytku pochodzące z „zawsze wiernego miasta”, lwowskie odznaki i odznaczenia, a także stare rysunki, grafiki, obrazy, pocztówki, plakaty, afisze i druki reklamowe. Do zbiorów muzealnych nie są zaś przyjmowane kserokopie, wycinki prasowe, odbitki zdjęć, współczesne reprodukcje oraz kopie nagrane na nośnikach cyfrowych.

Za każdym, nawet niepozornym przedmiotem kryje się historia, którą warto utrwalić. Pamiątki lwowskie ulegają niszczącemu działaniu czasu i za kilka lat bez profesjonalnego zabezpieczenia i konserwacji mogą przapaść bezpowrotnie. Trafwszy do Kolekcji Leopoldis Muzeum Niepodległości w Warszawie, zyskają fachową opiekę oraz przyczynią się do poszerzenia wiedzy o tym niezwykle ważnym dla Polski mieście.

⁹ Wystawa ta stanowiła jak dotychczas największe przedsięwzięcie, ponieważ pokazano na niej przeszło 1200 eksponatów, pochodzących z zasobów 37 muzeów, bibliotek i archiwów oraz ze zbiorów 30 osób prywatnych.

¹⁰ Krzysztof Bąkała, *Wystawa „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości”* [w:] „Kwartalnik Kresowy”, Warszawa 2022, nr 2, s. 179–191.

¹¹ Andrzej Stawarz (red), *Dziedzictwo i pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Materiały z I Muzealnych Spotkań z Kresami*. Warszawa 2009; Helena Wiórkiewicz, *II Muzealne Spotkania z Kresami. Z prac nad organizacją konferencji i przygotowaniem publikacji*, [w:] „Rocznik Kresowy”, Warszawa 2017, nr 3, s. 145–157; Krzysztof Bąkała, *Dziedzictwo i pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej*, [w:] „Kwartalnik Kresowy”, Warszawa 2022, nr 4, s. 5–6.

Wystawa „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości”

Muzeum od początku działalności stara się jak najszerzej uchylać swe podwoje dla środowisk kresowych poprzez działalność popularyzatorską i naukową, wyrażającą się organizacją wystaw, konferencji, wydarzeń artystycznych oraz prezentacją publikacji poświęconych szeroko rozumianej tematyce kresowej. W zbiorach muzeum znajduje się wiele eksponatów poświęconych tej tematyce. Niejako ukoronowanie tych działań wyraża stała wystawa „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości”. Składają się na nią trzy wyodrębnione grupy: Kolekcja Krzemieniecka, Kolekcja Leopoldis oraz Kolekcja Sybiracka – stanowiące trzon stałej wystawy. Do ekspozycji włączone zostały również zbiory wileńskie – *Vilniana*.

Część zatytułowana „KRESY” składa się z następujących elementów:

1. KOLEKCJA LEOPOLIS:

a) „Miasto Semper Fidelis”

Lwów, jako drugie obok Płocka miasto, otrzymał w II RP zaszczytny tytuł „Miasta-bohatera” i został odznaczony

Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Bohaterska obrona miasta w latach 1918–1919 znalazła swe odzwierciedlenie w zbiorach muzeum. W tej grupie prezentowane są m.in. legitymacje, dyplomy oraz patenty nadające dane odznaczenia.

b) „Lwów się bawi”

Ta część poświęcona została w dużej mierze „Wesołej Lwowskiej Fali”. Szczególną uwagę zwiedzających powinna zwracać księga rozpoczęta w przededniu wymarszu I Dywizji Pancerniej na front w Normandii. Poszczególne bogato ilustrowane strony zawierają wiele głęboko patriotycznych treści, kreślonych przez walczących żołnierzy.

W pozostałej części prezentowana jest ikonografia dotycząca życia kulturalnego Lwowa i miejsc z tym zagadnieniem związanych.

c) „Między duchem a materią...”

W dwudziestolecie międzywojennym Lwów był jednym z najważniejszych ośrodków naukowych w Polsce. Uniwersytet im. Jana Kazimierza, Politechnika



Lwowska, Akademia Handlu Zagranicznego, Akademia Medycyny Weterynaryjnej należały do czołówki polskich uczelni. We Lwowie narodziła się znana na świecie Lwowska Szkoła Matematyczna, a także Lwowska Szkoła Filozoficzna. Wśród wielu pamiątek w zbiorach Muzeum znajdują się: rękopis dyplomu skierowanego do rektora z okazji 250 rocznicy założenia uczelni przez Jana Kazimierza oraz świadectwa i indeksy osób prywatnych. Ważnym elementem tej części ekspozycji jest też prezentacja oryginalnej togi i biretu. Ponadto w zbiorach Kolekcji Leopoldis znajdują się indeksy i legitymacje słuchaczy Politechniki Lwowskiej oraz inne dokumenty i pisma związane z tą uczelnią.

d) „Pieśń dzisiaj niech miłowana – z przewonnych łąk duszy zwiana”

W zbiorach muzeum znajduje się wiele cennych archiwaliów pozyskanych od osób prywatnych – rodów: Gorczyńskich, Jurkowskich, Rybaków, Skierskich, Progulskich, Iwanickich, Mroczków, Pawluków, Zalewskich, Zychów, Klimowiczów, Zbroszków i Okulicz-Kozaryn, Marii Mazurek, Wilhelma Dąbrowskiego, Marii Mokrzyckiej, Józefa Brzozowskiego, Stanisława Rudkowskiego, Józefa M.M. Pawluka, Henryka Vogelfängera, Jana Cebo, Franciszki Kwiatkowskiej z d. Wowkun i Ludwiki Pałkowej z d. Wowkun, Stanisławy Reginy Schorr, Rudolfa Lufta, Edwarda Guttetera, Emila Wojtowicza, Marii Wołoszyn, Tadeusza Fabjańskiego, Zofii Bilikowskiej, Zbigniewa Alojzego Butschera, Marii Błażyńskiej, Ireny Marii Pawlak, Józefa Złotnickiego, Oktawii Grząski (ważne jej wspomnienia *Byłam więźniarką NKWD* zostały wydane przez Muzeum Niepodległości w 1999 roku). Poza tym Kolekcja Leopoldis zawiera też korespondencję Kazimierza Bartla, listy Florentyny ze Sturmów Skierskiej do Zofii Romanowiczówny, świadectwa szkolne Bronisławy Gogoła i Jadwigi Świtlikówny, dokumenty osobiste *varia*. Ponadto w zespole 2 kolekcji znajdują się akcje, obligacje, losy; dokumenty Związku Popierania Turystyki król. stoł. M. Lwowa. Dotychczas najszerzej omówione zostały pamiątki Rodu Drexlerów. Na wystawie zobaczymy reprodukcje najciekawszych

archiwaliów, umieszczone w kioskach medialnych zaaranżowanych w formie wysuwanych szuflad.

2. KRZEMIENCZANA:

a) „Ateny Wołyńskie”

Liceum Krzemienieckie kojarzy się bezsprzecznie z nazwiskami wielu wybitnych Polaków. Było kuźnią wykuwającą wszechstronne talenty, posiadającą doskonałą kadrę pedagogów. Słynęło z bogatych księgozbiorów oraz własnej drukarni. W zbiorach muzeum znajduje się wiele interesujących pamiątek dotyczących tego miejsca, a wśród nich fotografie wykonane przez uznanych mistrzów obiektywu – np. H. Hermanowicza czy S. Scheybala, przedstawiające zarówno widok zewnętrzny, jak też wnętrza liceum oraz innych budynków tworzących jego kompleks, m.in. kościoła licealnego. Niemalą też grupę stanowią portrety nauczycieli i pracowników liceum. Wiele zdjęć wykonano w trakcie odbywających się zajęć, przedstawień szkolnych czy wycieczek.

b) „Perła Wołynia”

W tej części wystawy prezentowany jest wizerunek miasta i toczącego się w nim życia codziennego.

Wśród artefaktów wymienić należy mieniącą Gustawa Wawrzyszaka, używaną w więzieniu w Krzemieńcu w okresie od Wielkanocy 1940 r. do końca czerwca 1941 roku; ażurowy koszyczek metalowy z ornamentem roślinnym oraz plakietkę upamiętniającą pobyt J. Słowackiego w Krzemieńcu – wyk. ok. 2004 r.

Wśród fotografii i pocztówek uwagę zwracają: „Kobieta z wiadrami”, „Skocznia narciarska”, „Skałka Słowackiego”, „Domek Słowackich”, „Cmentarz pątnicki”, „Kościół pofranciszkański” oraz cykl poświęcony harcerstwu. Wśród fotografii upamiętniających ważne wydarzenia ciekawe jest zdjęcie z 1927 roku, opisane jako „obchód sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do Polski. Pobieranie ziemi z Grobu Matki do urny na Wawel”.

3. VILNIANA:

a) „Hinc itur ad astra”

Wśród realiów umieszczonych w tej części znajduje się czapka studenta

Uniwersytetu Stefana Batorego oraz dekiel korporacji studenckiej „Vilnensia”. Całość uzupełniona została licznymi fotografiami wykładowców i uczniów Państwowej Szkoły Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Prezydium Polskiej Akademickiej Korporacji „Vilnensia”, a także fotografiami studentów Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego.

b) „Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieśczone”

W tej części zaprezentowana zostanie bogata kolekcja fotografii i pocztówek pozwalająca przybliżyć uroki miasta. Przypomniane też będą związki Józefa Piłsudskiego z Wilnem oraz pamiątki dotyczące zbrojnego czynu na Wileńszczyźnie.

Z kolei część „BEZKRESY” w głównej mierze składa się z realiów wchodzących w skład Kolekcji Sybirackiej oraz obrazów znajdujących się w zbiorach Muzeum.

a) „Pamięci nie da się zgładzić”

Tak zatytułowana została wymagająca stałego przypomnienia część poświęcona zbrodni ludobójstwa dokonanej na polskich jeńcach wojennych osadzonych w obozach specjalnych NKWD.

Umieszczenie tego elementu w części wystawy nazwanej „Bezkresy” ma dwójakie znaczenie. Pierwsze – aksjologiczne – ukazujące bezkres zwyradniałej zbrodni, oraz drugie – wskazujące na bezpośredni związek z pomordowanymi rodzin, które zesłane zostały w azjatyckie bezkresy. W wielu wypadkach fakt zbrodni popełnionej na jeńcach stał się jednoczesnym wyrokiem zesłania dla ich rodzin.

b) Druga część – „Oczyszczanie zaplecza”

– ma na celu zobrazowanie deportacji polskiej ludności. Ogólną liczbę zesłanych na nieludzką ziemię w czterech zsyłkach oblicza się na 1 700 tys. osób.

Obrazom towarzyszy kilkunastominutowy pokaz animacji.

c) Część trzecia – „Życie wbrew okolicznościom”

– przedstawia trudną adaptację zesłanych i przepełnione tęsknotą życie codzienne.

Ekspozycję uzupełniają narzędzia, instrumenty, naczynia, lampy naftowe, żelazka, ubrania oraz inne przedmioty codziennego użytku, znajdujące się w zbiorach muzeum.

Zapraszamy serdecznie do odwiedzenia Muzeum Niepodległości w Warszawie.



Bartłomiej Sokołowski

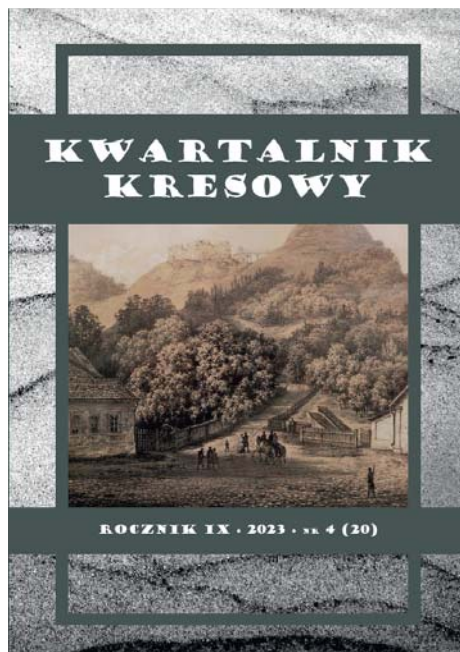
Muzeum Niepodległości w Warszawie

Wydawnictwo periodyczne Muzeum Niepodległości w Warszawie „Kwartalnik Kresowy”

Muzeum Niepodległości w Warszawie, w ramach realizowania swojej misji krzewienia pamięci o bohaterach walczących o niepodległość Polski, organizuje wystawy, a także wydarzenia kulturalno-naukowe. Wspomniana wyżej placówka muzealna prowadzi szeroką działalność edytorską, wydając monografie, albumy i czasopisma naukowe. Jednym z wydawnictw periodycznych jest „Kwartalnik Kresowy”, którego główną ideą jest – za pomocą rozważań autorów – utrwalenie tożsamości kulturowej oraz narodowej.

„Kwartalnik Kresowy” (ISSN 2719-8464) jest kontynuacją „Rocznika Kresowego” (ISSN 2391-6435) wydawanego przez Muzeum Niepodległości od 2015 roku pod redakcją dyrektora Muzeum Niepodległości dr. Tadeusza Skoczka, od 2024 redaktorem naczelnym „Kwartalnika Kresowego” jest zaś dr Krzysztof Bąkała. W *Informatorze Muzeum Niepodległości w Warszawie*, czytamy: „Periodyk omawia zagadnienia dotyczące polskich Kresów Wschodnich w kontekście społeczno-kulturalnym. Głównym założeniem czasopisma jest utrwalanie tożsamości kulturowej oraz narodowej. W szczególowy sposób, w formie artykułów opisywane są rocznice oraz wydarzenia historyczne poświęcone tematyce kresowej. W «Kwartalniku Kresowym» znajdują się artykuły przygotowane przez międzynarodowy zespół. Rozważania autorów pochodzących z różnych państw pozwalają odbiorcy na dokładne zgłębienie wiedzy związanej z różnorodną problematyką badawczą”.

Od 2021 roku redakcja „Kwartalnika Kresowego” zrealizowała już 24 numery. Po analizie zawartości czasopisma warto podkreślić, że na jego łamach opublikowano: 75 artykułów naukowych; teksty analizujące materiały źródłowe – 32; omówienia książek oraz wydarzeń poświęconych tematyce kresowej – 26 (stan na 7 marca 2025 roku). Nie sposób wykazać w niniejszym tekście wszystkich tytułów, a także autorów tekstów ze względu na ich liczebność. Artykuły pu-



blikowane w „Kwartalniku Kresowym” poświęcone były m.in.: biografii i działalności Nestora Machny; wydarzeniom związanym z wprowadzeniem polskiej państwowości w rejonie Bieszczad w listopadzie 1918 roku; polskiej prasie społeczno-politycznej realizowanej w Stanisławowie w okresie dwudziestolecia międzywojennego; działaniom bojowym lotnictwa Wojska Polskiego przeciwko 1. Armii Konnej, które zostały wykonane w sierpniu 1920 roku; okrętom marynarki wojennej Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918–1939; Kazimierzowi Górskiemu; Kazimierzowi Banachowi; Michałowi Roubie; aktywności Narcyza Olizara w okresie powstania listopadowego; walkom o Twierdzę Przemyśl w 1915 roku; rzeźbom Kazimierza Chodźńskiego; polskim internowanym i jeńcom wojennym w Tarnopolu w latach 1918–1919; Polskiej Organizacji Wojskowej w latach 1934–1935; działalności Ignacego Kozińskiego; niemieckiemu lotnictwu nad Nord-Ostfront w kampaniach 1914 i 1915

roku; wystawie stałej Muzeum Książąt Lubomirskich; fotografiom Stanisława Fliberta Fleury; historii huculskiego kapelusza w Wojsku Polskim; pomnikowi wzniesionemu w 1931 roku w Tłumaczu ku czci bohaterów walk o wolność narodu 1830–1920; działalności Stefana Szajdaka – nauczyciela z Wołynia oraz uczestnika walk pod Monte Cassino; Stefanowi Smólskiemu, który sprawował funkcję wojewody wołyńskiego w 1920 roku. Na łamach znajdziemy też wiele innych artykułów związanych z tematyką kresową.

Na przestrzeni lat w „Roczniku Kresowym”, a potem w „Kwartalniku Kresowym” autorzy przedstawiali wyniki swoich badań naukowych poświęconych tematyce związanej z historią Lwowa. Są to różne teksty opisujące w szczegółowy sposób daną problematykę. Prezentowana rozpiętość tematyka pokazuje odbiorcom, że ten periodyk cieszy się zainteresowaniem badaczy historii Lwowa, a także naukowców zajmujących się problematyką Kresów Wschodnich. W tym miejscu należy wyróżnić następujące dziedziny publikowanych na łamach „Kwartalnika Kresowego” artykułów: biografistyka, historia sztuki, historia wojskowości, architektura. Warto też podkreślić, że są to teksty poświęcone m.in.: pradziejom powstania miasta Lwów, które zostały zrealizowane na podstawie opublikowanych materiałów źródłowych; wybranym aspektem działalności organów bezpieczeństwa państwowego USRS w obwodzie lwowskim w latach 1944–1946; Powszechnej Wystawie Krajowej organizowanej we Lwowie w 1894 roku. Przywołując wielką prezentację dzieł sztuki z XIX wieku, nie sposób również nie napisać, iż w „Kwartalniku Kresowym” zamieszczono teksty, które opisywały życiorysy i twórczość takich artystów, jak: Jan Styka – współautor monumentalnej *Panoramy Racławickiej*; Krzysztof Chodziński – polski rzeźbiarz tworzący we Lwowie w I połowie XX wieku, Tadeusz Pobóg-Rossowski – malarz, autor 70 miniaturowych, na których przedstawiono życie codzienne lwowian w 1918 i 1919 roku. W swoich rozważaniach autorzy przypominali sylwetki ludzi związanych ze Lwowem: pisarzy, naukowców, pedagogów, architektów; wśród nich byli: Jan Gella, Ryszard Gansiniec, Witold Szolginia, Ignacy Kozielski, Ignacy Drexler. Artykuły publi-

kowane na łamach „Rocznika” i „Kwartalnika” poświęcone były też cukierni lwowskiej Ludwika i Władysława Zalewskich, Targom Wschodnim, które odbyły się we Lwowie w 1928 roku, analizie wspomnień związanych z egzystencją obywateli wspomnianego miasta przed wybuchem II wojny światowej. Czytelnicy w archiwalnych numerach mogą odnaleźć również teksty opisujące historię miasta, a także omawiające lwowskie obiekty architektoniczne, np. Teatr Wielki, Pałac Potockich, Pałac Siemieńskich, Politechnikę Lwowską, Uniwersytet Lwowski, archikatedralny sobór św. Jura, kościół pw. Świętej Marii Magdaleny, Kamienicę Sprechera, Dworzec Kolejowy, Muzeum Przemysłu Artystycznego.

Powyższe zestawienie zagadnień zaprezentowanych na łamach „Kwartalnika Kresowego” pokazuje odbiorcom, jak różnorodne tematy są omawiane w ramach realizacji procesów wydawniczych. Teksty, które były publikowane w sekcji *Materiały źródłowe* w „Kwartalniku Kresowym”, dotyczyły m.in. tematyki związanej z przeglądem współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych; dokumentów Delegata Rządu RP na Wołyń Kazimierza Banacha; kart pocztowych ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego; działalności III Eskadry Wielkopolskiej na Ukrainie; łohojskiej kolekcji matryc graficznych Konstantego Tyszkiewicza pochodzących ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie; historii prasy wydawanej na Kresach („Biuletyn Ligi Morskiej i Kolonialnej” oraz „Koło. Pismo fachowe poświęcone sportowi kołowemu”). Ponadto autorzy na podstawie analizy dostępnych materiałów źródłowych omawiali problematykę dotyczącą: druków ulotnych z XVII w., listów Juliana Wojciecha Tarczyńskiego, wspomnień Kazimierza Bartoszewskiego, a także jednostek balonowych ukraińskich *Kaiserliche und Königliche* (K.u.K.) *Luftschiff erabteilung* podczas kampanii galicyjskiej 1914 roku.

Odnosząc się do tekstów opracowanych na podstawie materiałów źródłowych, kilka zdań należy poświęcić wspomnieniom malarza-dokumentalisty Aleksandra Sochaczewskiego, które były publikowane przez redakcję „Kwartalnika Kresowego” w sekcji *Materiały źródłowe*. W artykule wstępnym dr. Krzysztofa Bąkały *Sochaczewski mniej znany* możemy odnaleźć idee publikowa-

nia twórczości pisarskiej Sochaczewskiego w „Kwartalniku Kresowym”. We wstępie do jednego z numerów czytamy: „Mniej znana, a nawet wręcz zapomniana, jest twórczość pisarska Sochaczewskiego. Składa się na nią siedem opowiadań zatytułowanych *Na Syberii (nowele politycznego zesłańca)*. Postanowiliśmy przybliżyć czytelnikom «Kwartalnika» ich treść, publikując je w odcinkach, począwszy od bieżącego numeru. Część pierwsza poprzedzona została wstępem niezyskującej już dr Anny Milewskiej-Młynik, wieloletniej pracownicy Muzeum Niepodległości, wybitnej znawczyny tematyki dotyczącej losów polskich zesłańców. Nowele ukazały się pierwotnie drukiem w 1906 roku w berlińskim wydawnictwie Dr. Demder. Opracowaniem i wydaniem w języku niemieckim zajął się Richard Schott. Tłumaczenia na język polski dokonała w 1983 roku, na zlecenie Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, Barbara Siebat. Z inicjatywy naszego Muzeum rok 2023 uchwalono Rokiem Aleksandra Sochaczewskiego na Mazowszu. Warto w tym miejscu podkreślić, że urodził się on na Ziemi Mazowieckiej w Iłowie, położonym kilka kilometrów od Sochaczewa – od nazwy tego miasta urobił sobie nazwisko. W kolejnych numerach «Kwartalnika» będziemy też zamieszczać reprodukcje obrazów A. Sochaczewskiego, pochodzących ze zbiorów Muzeum Niepodległości”. Siedem opowiadań, które napisał Sochaczewski podczas swojego pobytu na Syberii, to: *Nabożny mściciel*, *Śmiejący się Iwan*, *Poszukiwacze złota z Krasnojarska*, *Rodzina Strielnikowów*, *Palageja Fiedorowna*, *Zamaskowany* oraz *Oska*. Teksty Sochaczewskiego zostały opublikowane w trzech częściach.

Omawiane czasopismo naukowe wydawane w ramach działalności edytorskiej Muzeum Niepodległości w Warszawie znajduje się na liście czasopism punktowanych: „Kwartalnik Kresowy” (unikatowy identyfikator czasopisma: 201416) – 20 punktów – (przypisane dyscypliny naukowe: historia, nauki o kulturze i religii), poz. 32570 na liście. Periodyk posiada również wskaźnik Index Copernicus Value (ICV) za rok 2022 i 2023: 58,76 pkt (2022); 58,64 pkt (2023), a także jest zaindeksowany na liście cza-

sopism naukowych ICI Journals Master List 2023. Takie działanie jest niezwykle ważne, ze względu na to, iż na podstawie weryfikacji ankiety ewaluacyjnej za miniony rok redakcja Index Copernicus wystawia odpowiedni wskaźnik ICV, a co za tym idzie uznaje, iż czasopismo przeszło pomyślnie proces ewaluacji za dany rok. Wyżej wymienione czynności są niezbędne do realizacji etapu promocji czasopism naukowych. Publikowanie treści dotyczących kolejnych numerów wydawnictw periodycznych w wyżej wspomnianej bazie indeksacyjnej, w przyszłości może zaowocować zwiększoną punktacją tego czasopisma. Dzięki takim działaniom promocyjnym nasze czasopismo umieszczone są na liście ICI Journals Master List, co może skutkować w przyszłości większym zainteresowaniem tymi czasopismami wśród badaczy z różnych ośrodków naukowych. Umożliwiłoby to redakcji w przyszłości pozyskanie nowych autorów z polskich uczelni, co niewątpliwie pozwoliłoby na dotarcie do szerszego grona odbiorców z dziedziny historii Polski oraz polskich Kresów Wschodnich, a także muzealnictwa. Pozyskanie nowych autorów wiązałoby się również z nawiązaniem współpracy z innymi ośrodkami naukowymi i kulturalnymi.

Ze względu na międzynarodowy charakter bazy ICI Journals Master List redakcja poprzez zamieszczanie treści dotyczących nowych numerów chce również zainteresować potencjalnych autorów z zagranicy. Zawartość publikowanych artykułów (tak najnowsze numery czasopism, jak i archiwalne), a także informacje dotyczące kolegium redakcyjnego, rady naukowej czasopisma oraz recenzentów można znaleźć na dedykowanej stronie internetowej. Redakcja czasopisma „Kwartalnika Kresowego” od 2025 roku rozpoczęła również proces digitalizacji w bazie BazHum. We wspomnianym serwisie bibliograficznym znajdują się treści dotyczące 922 tytułów czasopism naukowych i popularnonaukowych.

Na koniec warto podkreślić, że nad realizacją „Kwartalnika Kresowego” pracuje od lat grono znakomitych naukowców, a także pracowników technicznych, którzy wkładają mnóstwo wysiłku, aby periodyk był ciekawy i trafiał do szerokiego grona odbiorców.

Wybrane publikacje o tematyce kresowej prezentowane w ramach cyklu Salon Dobrej Książki im. Tadeusza Górnego w Muzeum Niepodległości

Muzeum Niepodległości w Warszawie od 2019 r. organizuje cykliczne wydarzenia: Salon Dobrej Książki im. Tadeusza Górnego oraz Salon Dobrej Prasy im. Walerego Pisarka. W ramach obu prezentujemy, książki i periodyki o różnorodnej tematyce. W trakcie spotkań rozmawiamy z redaktorami oraz znawcami literatury i rynku wydawniczego. W 2024 i 2025 r. udało się zaprezentować kilka pozycji poświęconych problematyce kresowej.

13 listopada 2024 r. w Muzeum Niepodległości w X Pawilonie Cytadeli w Warszawie odbyło się wydarzenie poświęcone książce *Stefan Szajdak. Utwory zebrane. Poeta autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”*. Spotkanie z autorem książki prof. Lechem Wojciechem Szajdakiem, synem poety, poprowadził i przygotował Piotr Maroński pracownik Biblioteki Muzeum Niepodległości. 22 stycznia 2025 r. w tym samym cyklu odbyło się spotkanie z Mariuszem Olbromskim dotyczące książki (zbioru wywiadów) *Kresowa Bałagutka cz. II*.

Autor pierwszej książki zebrał i opracowywał teksty swojego ojca Stefana Szajdaka (1910–2004). Przygotowując się do wydania tej publikacji, przez 12 lat prowadził kwerendy w bibliotekach i archiwach polskich, ukraińskich i rosyjskich. Publikacja została wydana w 20. rocznicę śmierci poety związanego z „Grupą poetycką Wołyń” Stefana Szajdaka. Szajdak przed 1939 r. debiutował wierszami w czasopiśmie literackich: „Wici Wielkopolskie”, „Okolica Poetów”, „Kamena” (wydawana w Lublinie), „Kultura”, „Kuźnica”, „Fontana”, „Prosto z Mostu”, „Miesięcznik Literatury i Sztuki” oraz na łamach pism: „Nowy Przyjaciel Ludu” w Kępnie, „Gazeta Ostrzeszowska” w Ostrzeszowie i „Wielkopole” w Poznaniu. Po wojnie jego wiersze publikowano w czasopiśmie: „Nurt”, „Gazeta Poznańska”, „Głos Wielkopolski”,

„Literacki Głos Nauczycielski”, „Bez Przysłony”, „Fakty”, „Nurt”, „Nike”, „Tygodnik Ludowy”, „Średzki Kwartalnik Kulturalny”, „Okolica Poetów” (1978, numer okolicznościowy), „Chłopska Droga”, „Gazeta Zachodnia”. Ponadto w tym okresie wydał kilka tomików poezji m.in.: *Blask życia*, *Dedykacje słońcu*, *Gorące źródła*. Szajdak należał do Grupy Poetyckiej „Wołyń”, która powstała w latach trzydziestych na terenie Wołynia – stąd jej nazwa – a współtworzyli ją: Czesław Janczarski (inicjator utworzenia), Wacław Iwaniuk, Stefan Szajdak i Zygmunt Jan Rumel. Z grupą współdziałali następujący poeci: Stefan Bardczak, Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Jan Śpiewak, Władysław Milczarek, Bazyli Podmajstwic oraz Zofia Wierzbicka. Blisko współpracował z twórcami tej grupy Józef Czechowicz. Nie miała ona wspólnego programu artystycznego realizowanego konsekwentnie przez wszystkich jej członków. Poeci tworzyli odrębne utwory, które przedstawiali na spotkaniach autorskich lub drukowali na łamach prasy głównie w czasopiśmie „Wołyń”.

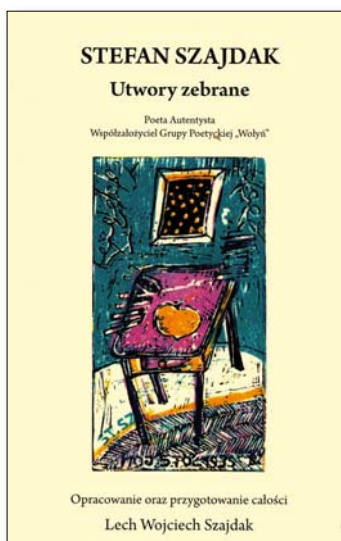
Bohater opracowania Stefan Szajdak pracę rozpoczął jako nauczyciel w Kępnie i Ostrzeszowie w rodzinnej Wielkopolsce. 1 stycznia 1934 roku przeniósł się na Wołyń, początkowo do Łucka, Równego, a następnie do Kiwerca. W kolejnych latach z powodzeniem pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej.

W 1935 roku ukazał się Manifest „Grupy Poetyckiej Wołyń”, w którym podkreślano, że wszystkich tych twórców łączy „przeszłość i przyszłość dumnego Wołynia”. Szajdak świetnie odnajdował się wśród bliskich sobie twórców. W 1938 roku rozpoczął studia zaoczne na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Studiów nie ukończył z powodu wybuchu II wojny światowej. W tym też czasie działalność

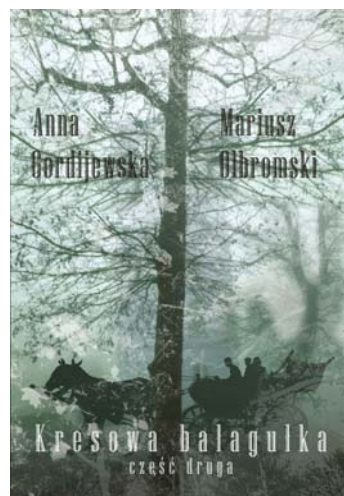
grupy została zawieszona, a jej członkowie podzielili smutny los wielu intelektualistów. Stefan Szajdak po wkroczeniu Armii Czerwonej został aresztowany i wywieziony na Syberię. Tam pracował w trudnych warunkach przy układaniu torów kolejowych. Na mocy układu Sikorski–Majski został zwolniony i zgłosił się do II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Brał udział w walkach na froncie zachodnim, w tym w bitwie pod Monte Cassino. 16 lipca 1947 powrócił do kraju. Osiedł w Środzie Wielkopolskiej, wznowił pracę jako nauczyciel, przyjął też posadę bibliotekarza w miejscowej bibliotece. W latach 1966–1975 pełnił funkcję dyrektora biblioteki pedagogicznej w Środzie Wielkopolskiej.

Syn poety Lech Wojciech Szajdak zamieścił w książce 30 utworów opublikowanych w czasach pobytu ojca na Wołyniu. W tym wydaniu ujął też informację o innej działalności swojego ojca. Stefan Szajdak do końca życia tworzył, ogłaszając swe utwory w wielkopolskich periodykach. Wydawał też recenzje książek historycznych, pisał scenariusze do filmów pedagogicznych, uczestniczył w spotkaniach autorskich i wydarzeniach kulturalnych.

W wydanej książce *Stefan Szajdak. Utwory zebrane. Poeta autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej* odnajdziemy zapis osobistych przeżyć Stefana Szajdaka, zapis realiów życia kresowego. Wiele jego utworów nawiązuje do wołyńskiej przyrody, tamtejszych legend i podań. Powojenna twórczość Szajdaka koncentrowała się wokół działalności artystycznej i kulturotwórczej. Publikacja bez wątpienia przybliży nie tylko postać poety Stefana Szajdaka, ale też przyczynia się do popularyzacji polskiej kultury literackiej Wołynia w okresie dwudziestolecia międzywojennego.



Kresowa bałagutka cz. 2 to publikacja autorstwa Anny Gordijewskiej i Mariusza Olbromskiego. Książka zawiera wywiady udzielone polskiej dziennikarce prasowej i telewizyjnej Annie Gordijewskiej, zamieszkałej we Lwowie, przez Mariusza Jerzego Olbromskiego. Mariusz Olbromski to wielokrotnie odznaczany literat i muzealnik. Autor utworów poetyckich i kilkunastu książek o tematyce kresowej: *Dwie podróże*, Wydawnictwo „Gdzie Indziej” Tadeusza Nuckowskiego, Przemyśl 1992; *Niepojęte, niewysłowione*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Pisarzy Polskich „Latona”, Warszawa 1994; *W poszukiwaniu zagubionych miejsc*, Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Przemyśl 2002; *Śladami słów skrzydlatych. Pomniki pisarzy i poetów polskich na Kresach Południowych dawnej Rzeczypospolitej*, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemyśl 2005 (wydanie 1); *Poemat jednej nocy*, Wydawnictwo „Biblioteka Kresów Południowo-Wschodnich”, Przemyśl 2004; *Lato w Krzemieńcu. Legendy znad Ikwy*, Wydawnictwo Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Warszawa 2009; *Róża i kamień. Podróż na Kresy*, Wydawnictwo „Farta”, Londyn – Przemyśl – Rzeszów 2012; *Śladami słów skrzydlatych. Pomniki pisarzy i poetów polskich na Kresach Południowych dawnej Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo „Farta”, Rzeszów 2014 (wydanie 2); *Dwa skrzydła nadziei*, Oficyna Poligraficzno-Wydawnicza „Adam”, Warszawa 2014; *Józef Conrad-Korzeniowski. Marynarz z Kresów* (współautorzy: Dorota Janiszewska-Jakubiak, Jan Wolski), Biblioteka „Frazy”, Rzeszów 2018; *Wieża czasu*, Wydawnictwo Domu Miedziorytnika, Wrocław 2018; *Powroty do Krzemieńca*, Biblioteka „Frazy”, Rzeszów 2019; *Na wysokim brzegu*, Wydawnictwo Editions Spotkania, Warszawa 2020; *Na szlaku dialogu*, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Oddział Warszawa,





W a r s z a w a 2020; *Kresowa bałagutka* (wywiady Anny Gordijewskiej), Biblioteka Kuriera Galicyjskiego, Lwów 2020; *Cień Norwida*, Oficyna Poligraficzno-Wydawnicza „Adam”, Warszawa 2021;

Lwów Stanisława Lema (tekst, fot. Anna Gordijewska), Biblioteka Kuriera Galicyjskiego, Lwów 2022.

Kresowa bałagutka cz. 2 jest kontynuacją wcześniejszego tomu o tym samym tytule, który ukazał się w 2020 r. Mariusz Olbromski na wstępie wyjaśnił, czym była tytułowa bałagutka: „...bałagutką określano dawniej na Kresach środek lokomocji – wóz, bryczkę zaprzężoną najczęściej w dwa konie, którą przewożono podróżnych z miejscowości do miejscowości, ze stacji kolejowej do miejsca pobytu. I podczas tych nieśpiesznych często przejazdów po niezbyt dobrych drogach toczono rozmowy uczone i mniej uczone, poważne i dowcipne, ale zawsze ciekawe, fascynujące podróżnych i nigdy do końca niewyczerpane...”. W książce zamieszczono jedenaście nowych wywiadów, które od 2020 roku ukazywały się na łamach „Kuriera Galicyjskiego”, a następnie „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Treść książki dotyczy zarówno wydarzeń i faktów dziejących się współcześnie na Ukrainie, jak i w przeszłości. Publikacja zawiera liczne reprodukcje i fotografie okraszone stosownym komentarzem. Na szczególną uwagę zasługuje fragment zbioru pt. *Lwów antyczny*. Rozmawiający koncentrują się na przedstawieniu lwowskiej kultury materialnej w zestawieniu z literaturą. Przekonują czytelnika do wartości niektórych zabytków Lwowa i ich korzeni. Ważnym tematem zawartym w publikacji jest obecna wojna na Ukrainie. W tekście umieszczono refleksje dotyczące nie tylko spraw etycznych, ale przede wszystkim troski o zabezpieczenie i zachowanie dziedzictwa kultury. Przypomniano w nich także wzorce osobowe i ideowe: postawy

historycznych obrońców granic, takich na przykład jak Mohort. W publikacji zamieszczono refleksję na temat pisarza Zbigniewa Herberta, który w swej twórczości jednoznacznie określał kanony postępowania wobec barbarzyństwa i przemocy. Fragment publikacji przypomina doniosłe wydarzenie, jakim była beatyfikacja, a następnie kanonizacja w Rzymie lwowskich księży. Mariusz Olbromski przypomniał, że na zakończenie XI Zwyczajnego Zgromadzenia Biskupów, obradującego w Watykanie w dniach 2–23 października 2005 r., papież Benedykt XVI dokonał pierwszej kanonizacji w czasie swego pontyfikatu. W poczet świętych zostało zaliczonych pięciu błogosławionych, w tym dwóch Polaków: abp Józef Bilczewski, ordynariusz lwowski, i ks. Zygmunt Gorazdowski. Józef Bilczewski zmarł z przepracowania 20 marca 1923 r. Jego zabalsamowane serce umieszczono w kaplicy bł. Jakuba w bazylice katedralnej we Lwowie, a zwłoki zostały złożone w grobie na cmentarzu Janowskim, gdzie grzebano ubogich, dla których był zawsze ojcem i opiekunem. Jego beatyfikacji dokonał Jan Paweł II 26 czerwca 2001 r. we Lwowie podczas swej podróży apostołskiej na Ukrainę. Z inicjatywy ks. Zygmunta Gorazdowskiego powstał we Lwowie Związek Katolickich Towarzystw Dobroczynnych, którego został wiceprezesem. Ks. Zygmunt Gorazdowski zmarł 1 stycznia 1920 r. we Lwowie w domu generalnym zgromadzenia. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w archidiecezji lwowskiej 29 czerwca 1989 r., a 26 czerwca 2001 r. Jan Paweł II dokonał we Lwowie jego beatyfikacji.

Mariusz Olbromski zaznaczył, że wywiady były przeprowadzane także podczas alarmów, a nawet wybuchów rakiet – i takie właśnie realia wojenne zostały w nich też utrwalone. Książkę wzbogacają liczne współczesne fotografie wykonane przez Annę Gordijewską. Mimo że w publikacji znajdują się teksty różnorodne, to tworzy ona pewną nierozzerwalną całość.

Spotkania z książką o tematyce kresowej będą kontynuowane w ramach cyklu Salon Dobrej Książki im. Tadeusza Górnegogo. Ostatnia data to 30 kwietnia 2025 roku – spotkanie z dr hab. Jolantą Załączny, prof. AFiB Vistula na temat jej najnowszej publikacji *Kresowe mikrobiografie*.

Miłość po lwowsku



*Takiej wiosny, jak tamta we Lwowie, nigdy już nie przeżyję.
Tamta wiosna trwała nieprzerwanie dwa lata, 1938–39.
Bo tamtą wiosną, pachnącą bzami i jaśminami,
wiosną pączkującą, byłeś Ty.*

(Wiktor Kryszczukajtis)

Jest to historia niecodziennej miłości. Pierwszej, młodościowej miłości, która pozostaje w pamięci i sercu do końca życia. Miłości, o której opowiadają wzruszające

powieści i romantyczne filmy. Miłości, która nie zdarza się często.

Czy ktoś naprawdę przeżył kiedyś taką pierwszą, niezapomnianą miłość i do dziś wraca do niej wspomnieniami? Jeśli nawet, to życie pisze swoje własne scenariusze i często pozostają nam już tylko wspomnienia po tym, co wydarzyło się kiedyś, a miało trwać wiecznie.

Myślałam nieraz, czy jest ktoś, kto tę swoją pierwszą miłość nosił w sercu do końca swych dni, kto pamiętał pierwsze chwile uniesień i kochał tę jedną, jedyną osobę przez całe życie, bez względu na to, jak potoczyły się ich losy. Czy możliwe jest kochać kogoś, myśleć o nim, szukać go, z nadzieją na odnalezienie, nawet po kilkudziesięciu latach?

Znalazłam odpowiedź. Bardzo blisko. Życie jest nieprzewidywalne.

Po 21 latach trafił do mnie niecodzienny zbiór miłosnych listów. Listów i kartek pisanych w ciągu 10 lat, od roku 1992 do 2002 przez starszego pana, adresowanych do starszej pani. Tych dwoje zakochanych w sobie kiedyś młodych ludzi, mających po 18 lat, w roku 1939 rozdzieliła wojna. Minęły 53 lata, kiedy starszy pan odnalazł miłość swego życia. Napisał do niej pierwszy po ponad pół wieku list...

O tak prawdziwym uczuciu, które przetrwało pół wieku, powinno się opowiedzieć,

powinno się napisać. Na pewno chciałabym przeżyć tak wielką miłość, ale czy ktoś dzisiaj, po 53 latach rozłąki, umiałby tak pięknie pisać, jak Wiktor do Danuty?

Pierwsza, młodościowa miłość pomiędzy gimnazjalistką Danusią a kadetem Wiktoorem zrodziła się we Lwowie w roku 1938. Młodzi spędzali czas na spacerach po pięknym Parku Stryjskim, na dyskusjach i rozmowach o literaturze, filozofii oraz na wakacjach spędzanych w Kutach, nad Czeremoszem. Spotkania nie były częste z powodu rygorystycznej specyfiki szkoły Wiktora – Korpusu Kadetów, gdzie otrzymywał przepustki tylko na soboty, niedziele lub w czasie wakacji i tylko wtedy mogli się widywać. Pozostawało pisanie listów. To właśnie od Danki Wiktor otrzymał pierwszy w życiu miłosny list. Beztrudno mijał zakochanym czas aż do jesieni roku 1939, kiedy wybuchła wojna. Jesienią tego roku spotkali się w Parku Stryjskim po raz ostatni.

Rozstali się i żadne z nich nie wiedziało na jak długo.

FRANCJA/SZWAJCARIA – ROK 1940

Gourge (Francja), 23 V 1940
Do D.B. (Danki Bonczar)

Twoje oczy

... o, nie odwracaj swej główki, patrz w moją stronę, niech wzrok mój lazur Twych oczu oślepi, niech się upaja, bo pomyśl, za jeden Twój uśmiech, za jeden trzepot Twych cudownych rzęs, będzie żył jeszcze jeden szczęśliwy człowiek na tym smutnym świecie.

Patrząc w Twe oczy gorące, upalne, chcę wchłonąć z nich w siebie całą Twą miłość dziewczęcą, wszystkie Twe smutki i cierpienia, zdobyć Twoje prawdziwe „Ja”.

W Twoich oczach zakochanych złożyłem swoją miłość młodą, na Twoich oczach kochanych, srebrem łez lśniących złożyłem pocałunek pożegnalny, pocałunek ostatni...

Całowałem Twoje oczy, sprofanowałem ubóstwione oczy Twoje.

Niech dziś, w słotny wieczór wiosenny, Twoje oczy śmiesznie płaczące, gdzieś w przestrzeń przeszłości wpatrzone, ciepło mego listu osuszają.

Niech się im zdaje, że dziś, jak kiedyś, jest ktoś naprzeciw, co patrzy w nie rozkochanym wzrokiem, i szepcząc cicho, prosi Cię...

... o spotkanie w sobotę, chociaż na jedną godzinę,

że kiedyś, w szarych dniach jesiennych mogło być dobrze, tak bardzo dobrze.

Więc czemuż wtedy były one tak chłodne i zimne, jak dziś są gorące, jak piekące są policzki, po których spływają łzy... czemu były zimne?

Dziś już za późno, minęło wszystko bezpowrotnie.

Co zostało? Skrawki jakichś starych listów, kartek, kwiatów zasuszonych...

Pozostała dławiąca myśl: że mogło, a nie stało się, że Twoje oczy dla kogoś innego już będą...

Schweiz, 26 VI 1940 rok, Büren
Do D.B. (Danki Bonczar)

Wyjątek z „Refleksji”

Chryzantemy – drażni mnie ich silny, odurzający zapach, jak kiedyś – i dziś – włożyłaś je do niebieskiego flakonu.

Pamiętasz ten dzień? W tym samym pokoju siedziałaś naprzeciw, w kremowej sukience, bawiąc się trzymanym w rękach albumem z fotografiami ze spędzonych razem wakacji. Były słoneczne dnie sierpniowe..., spotkaliśmy się po długim (bolesnym) rozstaniu..., podobnie jak teraz, niby się nic nie zmieniło – te same osoby, to samo miejsce akcji, zmienił się tylko czas – najważniejszy pierwiastek – dominujący czynnik w zmianie naszej relacji. Wynikła ona z niewspółmierności środków wypowiedzenia w stosunku do siebie. Rozbieżność objawiających się poglądów, zapatrywań, wyłonionych przez

młode, niedoświadczone umysły, dla których bodźcem było uczucie. Brak wzajemnego zrozumienia jeszcze niezdecydowanych kierunkowo myśli, rodzących się przez nad wyraz silne, wybuchowe uczucie miłości. Czy było ono silne tak z jednej jak i z drugiej strony, to trudno mi powiedzieć nawet teraz. Ale sądzę, że tak.

Symbioza umysłu z ciałem jest tak ścisłą, że umysł nie może pozwolić na rzucenie ciała na pastwę losu, na przegraną w walce o byt. Na przykład – jednostajność otoczenia nudzi i męczy wzrok. Mózg zaczyna pracować i szuka urozmaicenia obrazu dla oczu, które straciły swój dawny blask.

Lecz – z tych oczu – nie scałuje on już piękna też...

Schweiz, 12 XI 1940

Niezmiennie uderzenia zegara wydzwoniły północ.

Panująca cisza nocy dziwnie kojąco działała na mnie. Uśmierzała przeogromny ból tęsknoty.

Wysłuchany w elegię deszczu jesiennego przeglądałem stronicę jej ostatniego listu. Też wspomina, przywodzi na pamięć upojne chwile razem spędzonych dni. Częste spacer, którychś dancing, intymne rozmowy, dysputy, kłótnie przy poruszaniu tematów literackich. Dalej – w listach swych – doraźna mi, abym porzucił, zaprzestał wgłębiania się w tajniki pesymizmu, stronił (bom za młody) od dzieł Schopenhauera, żebym przestał roztrząsać niszczący mnie dylemat królewicza „być, albo nie być...”.

Źle mnie zrozumiała z listów do Niej pisanych. Musiałem sprostować Jej błędne mniemanie.

... deszcz dzwoni jesienny. Lśnią kwadratowe szyby okna ociekającymi kroplami. Pluszcze deszcz... Swoisty, dźwięczny stuk kropel w rynnie...

Minęło..., nie wróci czar...

Ocieram wierzchem dłoni piekącą łzę, gryzę koniec ołówka, wpatrzone w zamglony obraz Jej fotografii...

Ona... Ona... Najukochańszy Jej buziak.

Ach, te łzy...

W rytm plusku deszczu, co tęsknotę wróży.

Ten sam dramat myślenia, każdego wieczora godzinami sprawiał mi niewypowiedziany, dziki ból. Ta sama myśl, rodząca jakieś szalone, pijane plany, kazała w samotne wieczory ocierać dłońią piekące łzy...

Dramat myślenia – o Niej – mimo swych cierni – jakież ukochany jest!

Myślę o Niej...

Wracając wspomnienia minionych, jasnych dni.

W wieczory, tęsknotą bezbrzeżną ciężącą, przesuwają się przed oczyma jakieś zamglone obrazy (Jej buziaka), ostatnie – kochanym piśmem pisane listy, któreś tam, może pierwsze „sam na sam”.

W uszach brzmi dalekim echem Jej srebrzysty śmiech, a potem...

Potem rozstanie – może na długo – i na tę myśl lśnią oczy łzami nieukojonego żalu i bólu.

Minęło. Nie wróci czar. Pozostało wspomnienie.

Niedługo północ. Ciche, miarowe cykanie zegara szeleści w głuchej ciszy pustego pokoju.

I spłynęła kolejna łza powoli...

Czuję na ustach jej słony smak.

Zrasza spieczoną gorącą tęsknoty wargi i...

Och, Boże! Dlaczego tak smutno jest?!

Dlaczego tak brzydko na świecie?

Czemu tak cierpieć?... To tak boli!!!

Przykładam dłoń do rozpalonych skroni, coś rozsada mi czaszkę, coś huczy i boli...

I pali jak... łza.

Opadają i wolno osiadają białe płatki śniegu.

Widzę je tak niewyraźnie, jakby za mgłą...

Widzę tak słabo..., ach, te łzy!

ROK 1992

Minęły 53 lata od ostatniego spotkania we Lwowie Danki i Wiktora, ponad pół wieku rozłąki.

Wiktor odnajduje po 53 latach swoją pierwszą miłość, Dankę Bonczarównę.

Danuta mieszka w Krakowie. Wiktor pisze do niej pierwszy po ponad pół wieku list.

Aachen, 7 XI 92 r.

Kochana Danusiu,

„Uparła się moja tęsknota, uparł się dziki mój żal...” (J. Tuwim), aby Ciebie, Danusiu odnaleźć i oto po latach uporczywych poszukiwań, wczoraj dnia 6 XI 92 roku świat wstrzymał oddech, a wzruszony Bell – wynalazca telefonu – obrócił się w grobie, gdy w słuchawce zabrzmiał głos Danki Bonczar. Twój głos – dla mnie – jak szelest przesiewanych pereł.

Pamiętasz, rozstaliśmy się w grudniu 1939 roku we Lwowie, gdy ja powędrowałem do Francji.

A więc przeszło pół wieku temu! Czy jest jeszcze gdzieś na świecie taka para ludzi, która odnajduje się po 53 latach?!

Nie wiem, czy potrafisz sobie wyobrazić i zrozumieć, jak bardzo czuję się wzruszony i szczęśliwy z rozszyfrowania Twojego nazwiska i adresu, odnalezienia Ciebie, dawnej licealistki Gimnazjum im. Królowej Jadwigi, mojej współtowarzyszki zabaw we Lwowie i na wakacjach w Kutach, Ciebie, która nauczyła mnie słowa „kochać” i pierwszych młodzieńczych uniesień miłosnych.

Pierwszy w moim życiu list od dziewczyny... był od Ciebie (wysłany do Korpusu Kadetów).

I pierwszy smak pocałunku z dziewczyną był z Tobą, w Parku Kilińskiego – Stryjskim.

Byłaś dla mnie i pozostałaś przez 53 lata tą pierwszą, najpiękniejszą, najukochańszą i jedyłą, bo żadną, sylabizując: żadną z późniejszych spotkanych przeze mnie dziewcząt i kobiet nie dorównywała Tobie, nigdy żadnej nie kochałem już takim uczuciem, jak Ciebie.

Powiesz – przesadzam, żartuję... Nie, bo nie jesteśmy już w tym wieku, abym zamierzał pięknymi słówkami zdobywać Ciebie. Piszę szczerze, tak jak czuję.

Warszawa, 7 XI 92

Może się mylę, bo jak przez mgłę przypominam sobie, że idąc ulicą Potockiego, pierw było po lewej Gimnazjum Królowej Jadwigi, a nieco dalej po prawej Ty mieszkasz z rodzicami. Ciekawe, że bardzo wyraźnie pamiętam twarz Twego ojca. Zdaje się, że Twój ojciec miał coś wspólnego ze szkolnictwem (inspektorat?).

Czas – pół wieku – zataił już wiele w pamięci.

Prócz obrazu Twego buziaka.

Warszawa, 10.11.92

Danuśko!

Byłoby mi bardzo przykro, gdyby się okazało, że moja nieco zbyt natarczywa korespondencja wprawia Cię w zakłopotanie, drażni i szokuje. Ale zrozum, muszę przecież odrobić zaległości z tych 52 lat milczenia. I choć to – mam nadzieję, że na razie – tylko monolog, ale sprawia mi przyjemność to pisanie – mówienie do Ciebie, do istniejącej, żywej, odnalezionej Danki. Mam tyle pytań do Ciebie, tak bardzo chciałbym Twoje lata przeszłości, Twoje radości i smutki, Twoje kochania i rozzarowania, poznać i przyswoić.

Kiedy obchodzisz imieniny? Czy 16 II, 24 VI, 1 X, a może 3 I? Nie pamiętam też dokładnie, kiedy się urodziłaś, pamiętam tylko, że w 1921 roku. Jestem natomiast pewien, że był to któryś z trzech pierwszych miesięcy tego roku. Jesteśmy z tego samego rocznika, tyle że ja urodziłem się w grudniu 1921.

Wysłaś za mąż, mając 21 lat. Tak wcześnie. Musiałaś być bardzo, naprawdę bardzo zakochana. Tak młoda mogłaś być początkowo w pełni szczęśliwa, ale zapewne wkrótce dochodziło do różnicy zdań i zakończyło się to wkrótce rozwodem. Oczywiście ja tylko tak przypuszczam. Czy pierwszy mąż był z kręgu naszych wspólnych znajomych?

Setki, tysiące pytań...

Dziś i ja postawiłem sobie pytanie. Tak na chłodno, z rozwagą...

Czego ja oczekuję od Ciebie? Przecież dziś nie odnajdę w Tobie tamtej dawnej licealistki, dziewczęcia – Danusi Bonczarównej. Dzisiaj jesteś panią Jaszczewską, babcią.

A ja dziadkiem, a nie tamtym młodym, zdyscyplinowanym kadetem.

Wtedy spoiwem łączącym nas oboje była moja siostra Zosia. Dziś dzieli nas ponad pół wieku rozstajnych dróg. A mimo to powtarzam słowa przedwojennego tanga:

„Wróć do mnie cała w słońcu,
Z dalekich obcych dróg,
Wróć do mnie, bym Cię znów
Przytulić mógł”.

Jak Boga kocham, brzmi to dziś zabawnie, może i śmiesznie, ale jak Boga kocham naprawdę szczerze!

Jaką Ciebie zapamiętałem z tamtych lat? Byłaś raczej średniego wzrostu, drobna, choć o krągłych biodrach, miałaś piękne ciemnokasztanowe włosy, z przodu z jedną, małą falą, nosek filigranowy i piękne usta. A czy?!

Byłaś dla mnie po prostu najpiękniejszą dziewczyną w całej środkowo-wschodniej Europie. Miałaś tylko jedną wadę, że nie zostałaś moją... kochanką. Ale między Bogiem a prawdą, była to chyba moja, a nie Twoja wada. Byłem wtedy za młody.

Czego oczekuję od Ciebie?

Zobaczyć, zobaczyć, zobaczyć Ciebie!

(Zobaczyć Neapol i umrzeć?) Zobaczyć Ciebie i nie umrzeć, a żyć, by pełnymi haustami wchłaniać Twój widok. Przeczytaj i zapamiętaj ten piękny (i dowcipny) wiersz Iwo-wianina Mariana Hemara:

„Trudno tak to powiedzieć po prostu, bez drżenia w głosie, że miłość w sercu gorącą schowałem jakby w termosie.

Gdy wrócisz, świat jest okrągły, obiegnij go jak najchyżej,

Im dalej będziesz ode mnie, tym bliżej będziesz, tym bliżej...

Gdy wrócisz, nie możesz nie wrócić, co noc o tym myślę bezsennie, że jutro znów będę czekał na Ciebie, tak jak codziennie.

Gdy wrócisz, może zziębnięta, gdy wrócisz, może zmęczona,

Włosy Twe będę całował, oczy i twarz i ramiona.

Nie dam Ci dojść do głosu, róż na Twych ustach rozmażę,

Miłością Ci usta poparzę, jak wrzącą herbatą z termosu”.

Warszawa, 17.11.92

Moja ukochana Danusi!

Boże, jaki przepiękny miałem sen. Śniło mi się, że odnalazłem Dankę Bonczar. Zatelefonowałem i umówiliśmy się na spotkanie. Przytuleni, siedzieliśmy u niej w mieszkaniu i wspominaliśmy lata naszej młodości, wspólnych znajomych i naszej miłości. I byliśmy tak blisko, znowu razem, jak wtedy 53 lata temu...

Sen, jak najpiękniejsza baśń z bajkowego świata.

Danusi, te dni – sobota, niedziela, poniedziałek wciąż wydają mi się snem, przepięknym snem,

Piszę ten krótki list, a przede mną leży na stole Twoja chusteczka i narkotyzując się

jej zapachem, Twoim zapachem. Obok leży to najcudowniejsze zdjęcie, bo jedyna, na którym jesteśmy razem, idąc ulicą Lwowa, Ty uczennica w granatowym płaszczyku, ja kadet – w kadeckim mundurze.

Jutro idę szukać fotografa, który z tego zdjęcia zrobi reprodukcję – dużą, wielką, największą, jaką da się zrobić. Właśnie wyszukałem w książce telefonicznej Warszawy kilku fotografów.

Warszawa, nocą 19.11.92

Kochana Danusiu!

Deszcz pada i mży, mokro, zimno, brrr...
Ludzie klną, co za wstrętna jesień.

A dla mnie to najpiękniejsza jesień mego życia! Jeszcze żadna jesień nie była tak cudowna jak tegoroczna. Ta jesień przyniosła mi Ciebie!

Jesienią 1939 roku pożegnaliśmy się i jesienią, 1992 roku odnaleźliśmy się. Teraz będą dla nas tylko wiosny

Aachen, 27 XI 92

Po długich poszukiwaniach, znalazłem w katalogu nagranie „Habanery”. Gdy przyjechałem, przesyłka już była i oczywiście natychmiast zagrałem – z myślą o Tobie.

Niestety tango to śpiewała Zarah Leander, której głosu nie cierpię.

Piszę brzydko, na stojąco, na poczcie.
Ale piękne są myśli, które tej widokówce towarzyszą.

Ładne jest Aachen.

30.11.92

Stary, monumentalny i w miarę piękny jest ratusz w Aachen, ale gdzie mu tam do naszego ratusza we Lwowie. Przed ratuszem lwowskim są dwa wielkie lwy...

Lwów, ta, Lwów, a reszta pic! A jakie piękne dziewczyny były we Lwowie...

ROK 2002

Aachen, 20 VI 02

Kochana Danuśko!

Długo do Ciebie nie pisałem...

Ale częstotliwość pisania listów nie jest wykładnią trwałości przyjaźni ani uczuć, tak

jak nieważne są kwiaty, ale ważne jest, kto je przynosi. Dlatego – nie złość się, że krzak róży ma kolce, tylko ciesz się, że ten krzak ma róże.

Wzajemne uczucia naszej przyjaźni (miłości) trwają już 65 lat! I nic jej nie zdołało naruszyć – ani wojna, ani nasze późniejsze małżeństwa.

Przed przeszło pół wiekiem zakochałem się w Tobie miłością, jakiej już nigdy z nikim później nie przeżyłem.

.....
Dziś Ty jesteś babcią, a ja dziadkiem.

Pozostało uczucie przyjaźni – głębokiej, bo wyrosłej na glebie naszej młodości, naszego Lwowa i wspólnych przyjaciół.

Pozostałaś dla mnie na zawsze Danuśką Bonczar – z ulicy Potockiego 56 b i z Kut nad Czeremoszem.

.....
Od czasu, gdy mi zabrano mój ukochany Lwów, to nie mam ojczyzny.

Chciałbym, aby mój ostatni sen był o Tobie...

Nie wrócę już do Lwowa

Nie wrócę już do Lwowa,
ciemne chmury zasłoniły me słońce;
nad Wysokim Zamkiem zawisł cień,
kamienne lwie grzywy gorejące
zapadły w głęboki sen
Nie wrócę już do Lwowa;
nikt nie może wskazać mi drogi
dokąd mam iść –
poprzez zsyłki, obozy,
wojny złowrogie,
zagubiłem do niego
prowadzącą nić.

Nie wrócę już do Lwowa,
choć jeszcze słyszę z daleka
jego śpiew:
„Semper fidelis” w swym sercu
ma wyryte słowa
i Orląt daremnych poświęceń
przelaną krew.

Pieśń się przerywa w pół tonu,
melodia ustaje,
rozptywa się we mgle;
nie wrócę już do Lwowa
a przecie – tak bardzo chcę!

Międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Dziedzictwo naukowe dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (XVI–XX w.)”

W piątek 11 kwietnia br. w Sali Balzara Fontany w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” w Krakowie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Dziedzictwo naukowe dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (XVI–XX w.)”. Organizatorem wydarzenia był Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (OK TMLiKPW) wraz z Biblioteką Kraków oraz Komisją Historii Nauki PAU. Konferencja została przygotowana przez komitet organizacyjny w składzie: mgr Kamil Stefan Woźniak, mgr Janusz M. Paluch, mgr Grażyna Potoczek, dr Paweł Brzegowy. Przewodniczącą komitetu naukowego konferencji została: dr hab. Maria Stinia, prof. UJ. W programie konferencji znalazło się 11 referatów przygotowanych przez 14 przedstawicieli polskich i ukraińskich ośrodków naukowych: z Kijowa, Krakowa, ze Lwowa, z Poznania, ze Słupska, z Warszawy, Wrocławia. Obrady otworzył mgr Kamil Stefan Woźniak – prezes OK TMLiKPW, który zarysowawszy ideę wydarzenia, przypomniał znaczenie dawnych wschodnich rubieży RP dla nauki oraz odczytał list do uczestników konferencji napisany przez dra Yuriya Hudykę – dyrektora Muzeum Historii Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie (LUN im. I. Franki).

Pierwszy referat pt. *Kariery naukowe kobiet w środowisku lwowskim w okresie II Rzeczypospolitej* przedstawiła dr hab. Katarzyna Dormus, prof. Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (UKEN). Przełom XIX i XX w. przyniósł kobietom możliwość studiowania na obu uniwersytetach galicyjskich – w Krakowie i we Lwowie. W 1897 r. dla kobiet otworzyły się wydziały filozoficzne, a w trzy lata później medyczne. Efektem studiów były uzyskiwanie przez kobiety doktoraty, równocześnie powstała też możliwość podejmowania przez nie pracy

na uczelniach w charakterze pomocniczych pracowników nauki. W 1904 r. zezwolono na pracę kobiet jako demonstratorek i elewów, a w 1907 r. w charakterze asystentek. Kolejnym etapem było dopuszczenie kobiet do habilitacji, co gwarantowało rozporządzenie ministerialne z roku 1907. Kobiety jako pracowniczki pomocnicze nauki pojawiły się wcześniej w Krakowie niż we Lwowie, jednak rola lwowskiego ośrodka w przecieraniu szlaków i tworzeniu kobietom możliwości pracy naukowej na uniwersytetach była ogromna. Prelegentka zauważyła, że w okresie II RP wspomniane procesy doczekały się kontynuacji i normalizacji głównie dzięki ustawie o szkołach akademickich z 13 lipca 1920 r. W okresie międzywojennym na Uniwersytecie Jana Kazimierza habilitowały się cztery kobiety: Karolina Lanckorońska (1898–2002), Stefania Skwarczyńska (1902–1988), Łucja Charewiczowa (1897–1943) i Zofia Jerzmanowska (1906–1999). Te pierwsze habilitacje były nieco późniejsze niż w Krakowie, a kobiet, które przeszły procedurę uzyskania wyższego stopnia naukowego, było mniej niż na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak w porównaniu z Krakowem, Lwów był ośrodkiem prężnie rozwijającego się wyższego szkolnictwa zawodowego, z czego korzystały również kobiety. Na Politechnice Lwowskiej (PL) pracowała chemiczka Alicja Dorabalska (1897–1975), pierwsza kobieta profesor na tej uczelni, a Akademia Medycyny Weterynaryjnej wykształciła pierwszą grupę kobiet weterynary. Pierwszą z nich została w 1923 r. Helena Bujwid-Jurgielewiczowa (1897–1980). Tym samym ze Lwowa wyszło zauważalne grono kobiet robiących karierę naukową, uzyskujących habilitacje i profesury, już w okresie po II wojnie światowej.

W drugim referacie dr hab. Elżbiety Maj, prof. UKEN pt. *Rady szkolne w Galicji – wymiar oświatowy i socjalny*, na wstępie

zwrócono uwagę, że w Galicji nadanie autonomii zbiegło się z progresją praw obywatelskich. Pokłosem dyplomu październikowego z 1860 r., patentu lutowego z roku 1861, a następnie ustawy konstytucyjnej z 1867 r. było powołanie kilku ważnych organów krajowych. Wśród nich znalazła się Rada Szkolna Krajowa (RSK) utworzona przez Sejm Krajowy w 1867 r. Była ona najwyższym organem krajowym nadzorującym szkolnictwo w autonomicznej Galicji. Jej kontrolą objęto cały system oświaty, programy nauczania, kształcenie nauczycieli, a nawet treści podręczników. Pomimo że głównym nurtem działalności RSK było szeroko rozumiane szkolnictwo, w ramach przyznanych prawem kompetencji zajmowała się także wspieraniem ubogich uczniów i nauczycieli, uzupełniając tym samym kształtujący się powoli galicyjski system ochrony socjalnej.

Trzeci referat pt. „Sejm i Wydział Krajowy w rozwoju nauki galicyjskiej XIX–XX w.” przedstawił dr hab. Marian Małecki, prof. UJ. Prelegent omówił problem relacji pomiędzy istniejącym w latach 1861–1918 Sejmem Galicyjskim a jego organem wykonawczym, jakim był Wydział Krajowy, w kontekście pomocy dla nauki kraju koronnego. Choć kompetencje Sejmu Galicyjskiego były ograniczone, to jednak obejmowały tak ważny obszar jak oświata. Dużą uwagę przywiązywano do działalności uniwersytetów i PL. Na podstawie wybranych przykładów referent przedstawił formy i konsekwencje wspierania ówczesnej nauki.

Czwarte wystąpienie, przygotowane przez mgr Tetjanę Khmil, dra Pawła Brzegowego, dr Natalię Shiyana i dr Svitlanę Nyporko, nosiło tytuł *Zbiór mchów Antoniego Rehmana z lat 1859–1869 z Galicji w Zielniku Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie*. Zielnik uniwersytecki założono w 1783 r. Współcześnie pod akronimem LW wpisany jest on do międzynarodowego rejestru kolekcji zielnikowych Index Herbariorum. Postanowieniem Gabinetu Ministrów Ukrainy z dnia 19 sierpnia 2002 r. Zielnik dodano do Państwowego Rejestru Obiektów Naukowych, co gwarantuje ochronę zgromadzonych w nim unikatowych zbiorów. W LW znajduje się ponad 300 tys. okazów, w tym 20 imiennych kolekcji historycznych. Najcenniejszą z nich jest zbiór austriackiego farmaceuty i botanika Philippa

Johanna Ferdinanda Schura (1799–1878). Bardzo wartościowa jest również kolekcja rodzaju *Hieracium* L. z Europy oraz mchów z Afryki Południowej, geobotanika i geografą Antoniego Rehmana (1840–1917). Liczy ona kilkadziesiąt tys. jednostek magazynowych. Antoni Rehman zrealizował wiele wypraw (m.in. na Kaukaz, Krym, w Alpy, do Afryki Południowej, Egiptu) i zebrał bogaty zielnik. Jego trzy zielniki mchów galicyjskich zostały w całości wykonane ręcznie. Interesujący jest sposób łączenia stron, przymocowanych do podłużnych, sklejonych pasków papieru, które następnie połączono w książkę. Zbiór mchów galicyjskich z lat 1859–1869 jest niezwykle cenny pod względem historycznym, edukacyjnym, naukowym i kulturalnym. Ten tzw. *Zbiorek podręczny* był prawdopodobnie przeznaczony dla studentów. Rzeczona kolekcja może być wykorzystywana w celach naukowych również współcześnie, jest bowiem źródłem wiedzy na temat historycznych nazw taksonów danego obszaru.

Jako piąta głos zabrała dr Renata Właderna-Kuśnierz. W referacie pt. *Rada Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1871–1918* przybliżyła działalność tego organu przedstawicielskiego i wybrane sylwetki naukowe jego członków w okresie autonomii galicyjskiej. Autorka przedstawiła zakres działania tejże rady wydziałowej w świetle ustawodawstwa austriackiego oraz przywołała najważniejsze postaci fakultetu prawniczego, m.in.: Władysława Abrahama (1860–1941), Leona hr. Pinińskiego (1857–1938), Ernesta Tilla (1846–1926), Tadeusza Pilata (1844–1923) w kontekście ich pracy naukowej i zajmowanych stanowisk akademickich.

Szósty prelegent, dr Aleksander Srebrakowski, wystąpił z prelekcją *Budynki Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1919–1939*. Akademia i Uniwersytet Wileński Towarzystwa Jezusowego założona przez Stefana Batorego (1533–1586) w 1579 r. była trzecim uniwersyteciem w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W referacie naświetlono proces przejmowania dawnej infrastruktury Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego (CUW) od wojska oraz powstawanie nowych budynków w dwudziestoleciu międzywojennym. W 1938 r. rozpoczęto budowę wielkiego kompleksu klinik uniwersyteckich. Do dzisiaj istnieje modernistyczny akademik na Górze



Dr hab. Katarzyna Dormus, prof. UKEN. Fot. Kamil Stefan Woźniak

Bouffałowej. Uczelnię w międzywojniu uzupełniono o Muzeum Przyrodnicze, Muzeum Etnograficzne, otwarto ponownie Ogród Botaniczny. Prelekcja obfitowała w wiele ciekawostek. Niektórzy autorzy błędnie podają, że Instytut Jędrzeja Śniadeckiego przy ul. Nowogrodzkiej pochodzi z czasów CUW, choć zbudowano go w 1902 r.

Siądome wystąpienie, prof. dra hab. Andrija Peczańskiego, zostało zatytułowane *Kazimierz Twardowski – twórca Szkoły Lwowsko-Warszawskiej i jego wpływ na psycholingwistykę*. Ów wybitny filozof – nazywany „nauczycielem nauczycieli” – uczynił Lwów jednym z najważniejszych centrów europejskiej filozofii. Do grona jego wychowanków należeli m.in. Kazimierz Ajdukiewicz (1890–1963) i Władysław Tatarkiewicz (1886–1980). Kazimierz Twardowski uwagę zogniskował na rozróżnieniu treści przedstawień od przedmiotu, problematyce ludzkiego poznania, teorii pojęć, realizmie epistemologicznym. Za przedmiot psychologii uważał życie psychiczne lub duchowe i jego objawy. Należał do najpopularniejszych wykładców Uniwersytetu Lwowskiego. Znakomity orator, obdarzony był rzadkim darem wyjaśniania zagadnień najtrudniejszych w sposób wyjątkowo przystępny. Najważniejsza część referatu została poświęcona kwestii

psycholingwistyki – psychologii języka – w kontekście zainteresowań badawczych Twardowskiego.

Jako ósmy z prelekcją pt. *Początki Towarzystwa Filologicznego we Lwowie (1892–1894)* wystąpił dr hab. Krzysztof Królczyk, prof. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Referat traktował o korzeniach jednej z najstarszych organizacji naukowych w Polsce, działającej do chwili obecnej. Na podstawie dokumentów archiwalnych, przechowywanych we Lwowie oraz w zbiorach prywatnych w Polsce, a także źródeł drukowanych, autor omówił dążenia galicyjskich filologów do założenia własnej organizacji naukowej. Poznaliśmy początki funkcjonowania Towarzystwa Filologicznego, jego pierwsze władze, strukturę, działalność kół terenowych oraz podejmowane inicjatywy naukowe i popularyzatorskie.

Dziewiąte wystąpienie pt. *Politechnika Lwowska – „macierz politechnik polskich”*. *Przypadek profesora Ludwika Ebermana (1885–1945)* przygotował dr hab. Stefan Ciara – emerytowany profesor Instytutu Historycznego, Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego. PL wniosła niezaprzeczalny wkład do rozwoju cywilizacyjnego. W II RP i po II wojnie światowej zasilila kadrowo inne uczelnie techniczne i uniwersytety. Z PL związanych było wielu wybitnych profesorów klasy światowej, takich jak: Stefan Banach (1892–1945), Stefan Bryła (1886–1943), Ignacy Mościcki (1867–1946), Stanisław Piłat (1881–1941), Gabriel Sokolnicki (1877–1975), Maksymilian Thullie (1853–1939). Ludwik Tadeusz Eberman w wieku zaledwie 28 lat powołany został na profesora nadzwyczajnego c.k. Szkoły Politechnicznej we Lwowie. W latach 1910–1918 w firmie MAN był konstruktorem silników Diesla dla okrętów podwodnych. W II RP jako szef Katedry Budowy Silników PL przyczynił się do rozwoju produkcji silników Diesla m.in. dla elektrowni. Prawa do korzystania z opatentowanych przezeń wynalazków zakupiły fabryki w kilku państwach europejskich oraz w Wolnym Mieście Gdańsku, gdzie w tamtejszej stoczni budowano silniki okrętowe wg jego projektów. Lata II wojny światowej Ludwik Eberman spędził z rodziną w Szwajcarii, w Davos, a następnie w Winterthur. W tym ostatnim mieście znajdował się wtedy obóz internowanych po klęsce Francji

w 1940 r. żołnierzy polskiej 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Profesor prowadził dla nich wykłady na poziomie akademickim w ramach tzw. Obozu Uniwersyteckiego. Stulecie powstania swej macierzystej uczelni uczcił publikacją okolicznościowej broszury *École polytechnique de Lvov*.

Z referatem pt. *Książka serbska (koniec XVIII – początek XX wieku) z kolekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w zbiorach Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki imienia Wasyla Stefanyka. Wątek historyczno-bibliologiczny*, który został przedstawiony jako dziesiąty w kolejności, przyjechała ze Lwowa dr Ilona Oleksiw. Wśród najcenniejszych zbiorów Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka (LNN-BU), zawierających część spuścizny przedwojennego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, znajduje się segment książka serbska, a w nim m.in. dzieła Vuka Stefanovicia Karadžicia (1787–1864). Publikacje te, takie jak *Srpske narodne pjesme* (*Serbskie pieśni ludowe*), czy *Srpski rječnik* (*Słownik serbski*), nierzadko zawierają odręczne dedykacje i pieczęcie dawnych właścicieli. Prelegentka podzieliła się swoimi uwagami na temat wybranych książek: *Mała pesnarica słowoserbska*, *Ogledy Svetog Pisma* oraz serbskich gazet i periodyków. Zbiory serbskie w LNN-BU im. W. Stefanyka są przykładem dokumentowania kultury narodów słowiańskich i cenną kolekcją historyczną.

Ostatni referat pt. *Jędrzej Śniadecki (Wilno) i Ludwik Fleck (Lwów) – ich poglądy metodologiczne i kliniczne w kontekście europejskim* przygotowała prof. dr hab. Bożena Płonka-Syroka. Lekarz med. i chemik Jędrzej Śniadecki (1768–1838) należał w pierwszej połowie XIX w. do najważniejszych postaci polskiego środowiska akademickiego. Był wieloletnim wykładowcą Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego/CUW – przekształconej w Akademię Medyko-Chirurgiczną, a także autorem publikacji, które w sposób trwały ukształtowały polski standard medycyny klinicznej, metodologii poznania lekarskiego i filozofii medycyny. Ludwik Fleck (1896–1961) – le-

karz, mikrobiolog i filozof medycyny – był związany z lwowskim środowiskiem akademickim. Po II wojnie światowej kontynuował pracę zawodową w Lublinie, Warszawie i za granicą. Przywołani uczeni reprezentowali standard polskiej medycyny klinicznej charakterystyczny dla pierwszej połowy XIX i pierwszej połowy XX w. Standard ten kształtował się pod wpływem głównego nurtu modernizacyjnego europejskiej medycyny opartego na doświadczeniu i obserwacji, ujawniającego w latach 1750–1850 swe wpływy w medycynie francuskiej, austriackiej i brytyjskiej. W opozycji wobec



Mgr Tetjana Khmil. Fot. Kamil Stefan Woźniak



Prof. dr hab. Andrzej PeczarSKI. Fot. Kamil Stefan Woźniak



Dr hab. Krzysztof Królczyk, prof. UAM. Fot. Kamil Stefan Woźniak

empirycznego standardu klinicznego rozwijał się w latach 1797–1848 w państwach niemieckich standard oparty na podstawach spekulatywnej filozofii idealistycznej, zwany standardem romantycznym. W okresie 1890–1918 rozwinął się jednak w niemieckiej historiografii medycyny standard neoromantyczny. Jędrzej Śniadecki i Ludwik Fleck w kontekście rywalizacji standardu empirycznego i spekulatywnego w medycynie klinicznej, opowiadali się za standardem empirycznym, wyprowadzając z tego wnioski także dla historii medycyny.

Tematycznie konferencja nawiązywała do ogólnopolskiego seminarium dyskusyjnego „Przedwojenny Lwów i jego uczeni. Sylwetki – działalność naukowa – osiągnięcia”,

które odbyło się w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie 28 września 2015 r., a jego pokłosiem jest monografia redakcyjna. Organizatorzy konferencji dziękują prelegentom za podzielenie się wynikami prac badawczych, dr hab. Marii Stinii, prof. UJ za opiekę naukową oraz publiczności, która dopisała i chętnie uczestniczyła w dyskusjach.



Dr Ilona Oleksiw. Fot. Kamil Stefan Woźniak



Od lewej: mgr Kamil Stefan Woźniak, dr hab. Maria Stinia, prof. UJ, dr Renata Wiaderna-Kuśnierz, mgr Janusz M. Paluch. Fot. Kamil Stefan Woźniak

Akademickie kariery kobiet w środowisku lwowskim w okresie II Rzeczypospolitej

Ramy formalne kariery akademickiej wyznacza ukończenie studiów wyższych i uzyskanie habilitacji, która umożliwia podjęcie starań o otrzymanie profesury. Przez długie wieki marzenia kobiet o karierze akademickiej były niemożliwe do zrealizowania, ponieważ kobiety nie miały dostępu do studiów wyższych. Zasadnicze zmiany przyniósł dopiero wiek XIX. Złożyło się na to kilka przyczyn, m. in. warunki ekonomiczne. Na ziemiach polskich po upadku powstania styczniowego na skutek konfiskat majątków, sytuacja materialna wielu rodzin stała się bardzo trudna. Tym trudniejsza, że wielu mężczyzn poległo lub wyemigrowało, inni byli aresztowani lub przebywali na zesłaniu. Konieczność zapewnienia bytu sobie oraz rodzinie zmusiła kobiety do podejmowania pracy zarobkowej, uświadamiając im równocześnie wagę wykształcenia i zdobywanych kwalifikacji.

Wiek XIX to również czas, gdy jako jedna z najistotniejszych spraw społecznych pojawiła się w Europie tzw. „kwestia kobieca” i zaczął rozwijać się ruch kobiecy. Wśród postulatów, które wówczas formułowano, na plan pierwszy wysuwała się kwestia edukacji, ponieważ uświadomiono sobie dobitnie, że bez odpowiedniego wykształcenia kobiety nie zapewnią sobie samodzielności życiowej. Nie bez znaczenia pozostawały także edukacyjne aspiracje samych kobiet i ich chęć samorozwoju. W takich warunkach krystalizowało się dążenie kobiet do zdobywania wyższego wykształcenia. Wejście kobiet na uniwersytety dokonywało się nie poprzez reformy, ale dzięki zgodzie na wkroczenie kobiet w tradycyjnemu funkcjonujące struktury, nie pociągając za sobą zmiany sposobu ich funkcjonowania.

W Europie Zachodniej uniwersytety otworzyły się dla kobiet w latach 60. XIX wieku. Z tej szansy skorzystały też Polki, pojawiając się z początkiem lat 70. w pierw na uniwersytetach szwajcarskich, a potem na innych uczelniach europejskich.



Alicja Dorabalska (1897–1975)

Na ziemiach polskich kobiety miały możliwość studiowania jedynie na uniwersytetach galicyjskich – w Krakowie i Lwowie, czemu niewątpliwie sprzyjała autonomia galicyjska. Trzeba jednak pamiętać, że władze austriackie nie były przychylnie dążeniom kobiet, podkreślając ciągle odrębność cech fizycznych i psychicznych dziewcząt oraz specyfikę czekających je w przyszłości zadań społecznych. Sprawa dostępu kobiet do uniwersytetów pojawiła się po raz pierwszy w Austrii w rozporządzeniu ministerialnym z 1878 roku. Stanowisko rządu austriackiego było jednoznaczne – kobiety mogą być dopuszczane do studiów wyższych wyjątkowo, jedynie jako hospitantki, za zgodą władz uczelni i ministerstwa. W rozporządzeniu ministerialnym z 1896 roku zezwolono dziewczętom, pod określonymi warunkami, na zdawanie eksternistycznie matury w wyznaczonych gimnazjach męskich. Uchylono zatem furtkę, czego wyrazem było zwiększenie się liczby matur eksternistycznych oraz powstawanie prywatnych gimnazjów żeńskich. Pierwsze (nie tylko w Galicji, ale



i na ziemiach polskich) gimnazjum żeńskie, w którym uczennice mogły zdawać maturę równą maturze męskiej, uprawniającą do rozpoczęcia studiów wyższych, zaczęło działalność w Krakowie we wrześniu 1896 roku. Na pierwszą w nim maturę trzeba było czekać do roku 1900.

Wiosną 1897 roku dopuszczono kobiety z obywatelstwem austriackim do studiów na wydziałach filozoficznych uniwersytetów galicyjskich jako słuchaczki zwyczajne i nadzwyczajne, a w roku 1900 do studiów medycznych.

Dopiero jednak czasy II Rzeczypospolitej przyniosły zasadniczą zmianę. Dziewczęta na równi z chłopcami zyskały możliwość przystępowania do matury i podejmowania studiów wyższych. Przełomowe znaczenie miała Ustawa z dnia 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich dopuszczająca kobiety do studiów na wszystkich wyższych uczelniach. Liczba studiujących kobiet miała tendencję wzrostową, nigdy jednak w okresie międzywojennym nie przekroczyła 30% wszystkich studiujących. W roku akademickim 1934/35 największy udział studentek w stosunku do ogółu studiujących odnotowano na Uniwersytecie Warszawskim (39,4%), potem na Uniwersytecie Stefana Batorego (32,3%). Na trzecim miejscu znalazł się Uniwersytet

Jana Kazimierza we Lwowie (28,3%), a zaraz za nim Uniwersytet Jagielloński (28,1%).

Naturalną konsekwencją dopuszczenia kobiet do studiów wyższych było umożliwienie im rozpoczęcia, a potem kontynuowania kariery akademickiej. Późny start kobiet spowodował jednak, że ich kariery akademickie (które zajmują sporo czasu) zaczęły rozwijać się dopiero po I wojnie światowej.

Rozwiązania dotyczące studiów kobiecych oraz zdobywania stopni i stanowisk naukowych zostały zapoczątkowane w środowisku krakowskim, jednak pierwszy doktorat (nie nostryfikacja doktoratu) na Wydziale Filozoficznym miał miejsce we Lwowie. Doktorat ten uzyskała w 1903 roku Adela Kalmus z filologii germańskiej. W roku następnym pierwszym doktorem wszech nauk lekarskich została Maria Kalmus. Na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwsze doktoraty kobiece, zarówno na Wydziale Filozoficznym, jak i Lekarskim, miały miejsce w 1906 roku. Nowością, która pojawiła się w okresie II Rzeczypospolitej, były doktoraty z prawa. Pierwszy doktorat miał miejsce na Uniwersytecie Jagiellońskim w styczniu 1923. We Lwowie w tym samym roku doktoryzowały się: w marcu Bronisława Reiter-Silberschlag, a w grudniu Janina Chlamtacz. W okresie międzywojennym na Uniwersytecie Jana Kazimierza doktorat uzyskały 663 kobiety.

Otworzyła się też dla kobiet możliwość pracy na uczelniach, zaczęły być bowiem zatrudniane w charakterze pomocniczych pracowników nauki. Za czasów austriackich do grupy tej wchodził asystenci młodszy, do których zaliczano też demonstratorów i elewów, oraz starsi asystenci. Ustawa o szkołach akademickich z 1920 roku wymieniała jeszcze dodatkowo stanowisko zastępcy asystenta. Asystenci byli pomocnikami profesorów – wykonywali prace pomocnicze, opiekowali się studentami, czasem prowadzili zajęcia dydaktyczne. Ich sytuacja tak w czasach galicyjskich, jak i w okresie międzywojennym nie była łatwa. Płace były bardzo niskie, a umowy zawierano na krótki czas, co wywoływało poczucie niepewności jutra. Powodowało to, że asystenci nie pracowali długo i często się zmieniali. Jednak asystentura była ważnym etapem w rozwoju naukowym i choć nie była warunkiem, ułatwiała podjęcie starań o uzyskanie stanowiska samodzielnego pracownika nauki.

Organizacja uczelni austriackich знаła też stanowisko adiunkta – stałego pracownika o wyższych kwalifikacjach naukowych, jednak adiunktów było bardzo niewielu.

Pierwsze pomocnicze pracowniczki nauki pojawiły się na uniwersytetach galicyjskich w 1904 roku. Wtedy to austriackie Ministerstwo Oświaty wyraziło zgodę na mianowanie kobiet na stanowiskach demonstratorów i elewów. Jako pierwsza demonstratorka pojawiła się na Uniwersytecie Jagiellońskim w zakładzie fizjologii Wanda Herzog-Radwańska, będąca jeszcze wówczas studentką. W 1907 roku, po zasięgnięciu opinii Uniwersytetu Jagiellońskiego, ministerstwo opowiedziało się za dopuszczeniem kobiet do asystentur. Pierwszą asystentką została wspomniana Wanda Herzog-Radwańska, która doktorat uzyskała w 1908 roku.

We Lwowie pierwsza demonstratorka pojawiła się później. Była nią studentka Natalia Horowitz zatrudniona w Zakładzie Anatomii Patologicznej w roku akademickim 1907/08, ale na pierwszą asystentkę trzeba było czekać aż do roku 1914/15, kiedy to we wspomnianym zakładzie pojawiła się Helena Schuster. Na Wydziale Filozoficznym pierwszą kobietą należącą do grupy pomocniczych pracowników nauki była Jadwiga Wołoszyńska, od 1913 roku pracująca w Zakładzie Biologiczno-Botanicznym.

Na wzrost zatrudnienia kobiet w tej grupie pracowników duży wpływ miał wybuch I wojny światowej. Do wojska powołano dużą liczbę młodych mężczyzn, co wywołało odczuwalne braki kadrowe na uczelniach, a to z kolei spowodowało zatrudnianie kobiet na stanowiskach asystentów. W dokumentach obu uniwersytetów przy nazwiskach kobiet pracujących w okresie wojennym często można zauważyć dopisek – „asystentka na czas wojny”. Takie podejście niewątpliwie nie sprzyjało budowaniu poczucia stabilizacji zawodowej u zatrudnionych kobiet.

Ważnym etapem kariery akademickiej była habilitacja. Zapewniała ona uzyskanie *veniam legendi* (prawa wykładania), z czym łączyło się stanowisko docenta. Uzyskanie tego prawa – zupełnie inaczej niż w obecnych czasach – uprawniało do nauczania tylko w tej szkole wyższej, w której miała miejsce habilitacja, i tylko w tym zakresie, którego habilitacja dotyczyła. Docent miał



Jadwiga Wołoszyńska (1882–1951)

obowiązek wygłosić w każdym roku akademickim wykład. Z docenturą nie wiązał się etat na uczelni, stąd, aby wyżyć, trzeba było mieć inne stałe zatrudnienie.

Sprawa habilitacji kobiet sięgała czasów galicyjskich. Po konsultacjach z Uniwersytetem Jagiellońskim ministerstwo w roku 1907 wydało rozporządzenie dopuszczające kobiety do habilitacji, jednak – jak zastrzeżono – przy zachowaniu ostrożności i tylko w odniesieniu do szczególnie uzdolnionych jednostek. Przed I wojną światową w murach galicyjskich uniwersytetów nie pojawiły się żadne „docentki”.

W czerwcu 1919 roku w Warszawie miał miejsce zjazd delegatów wszechnic polskich, na którym przedstawiano projekty „statutu ramowego” dla uniwersytetów w odrodzonym państwie. Projekty były dwa – lwowski i krakowski. Projekt krakowski referował Stanisław Estreicher, lwowski zaś Kazimierz Twardowski. W projekcie lwowskim znalazł się lapidarny, ale ważny zapis w postaci paragrafu 11: „Profesorami mogą być tylko mężczyźni”. Formułując ten zapis, środowisko uniwersyteckie Lwowa poszło nawet dalej niż austriackie prawodawstwo, w którym takiego ograniczenia nigdy nie było. Punkt ten jednak został odrzucony przez delegatów. Na pewną ironię losu zakrawa



fakt, że referentem projektu lwowskiego był Twardowski, gorący zwolennik studiów kobiecych, niezwykle przychylny dla kobiet pracujących naukowo.

W uchwalonej przez Sejm w dniu 13 lipca 1920 roku ustawie o szkołach akademickich, artykuł 2 gwarantował równość mężczyzn i kobiet w dostępie do funkcji akademickich. Potwierdzała to Konstytucja marcową (1921) uznająca równouprawnienie kobiet we wszystkich dziedzinach życia.

Na wydziałach lekarskich i filozoficznych polskich uniwersytetów w okresie II Rzeczypospolitej kobiece habilitacje stanowiły 0,7% ogółu habilitacji. W latach 1920–1939 każdego roku miało miejsce więcej habilitacji męskich niż kobiecych w całym okresie dwudziestolecia. Najwięcej habilitacji kobiecych było na Uniwersytecie Warszawskim i Jagiellońskim (po 13), następnie na Uniwersytecie Poznańskim (6), na Uniwersytecie Jana Kazimierza (4), a najmniej na Uniwersytecie Stefana Batorego (2).

Pierwsza w historii habilitacja kobieca w Polsce miała miejsce na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1920 roku. Uzyskała ją Helena Gajewska z zakresu histologii. W kolejnych latach habilitację uzyskało jeszcze osiem kobiet. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza do roku 1939 habilitowały się cztery kobie-

ty. Jako pierwsza, w roku 1936, Karolina Lanckorońska w dziedzinie historii sztuki. W roku 1937 miały miejsce dwie kobiece habilitacje – Stefanii Skwarczyńskiej z teorii literatury oraz Łucji Charewiczowej z historii miast i ich kultury. Charewiczowa cieszyła się w środowisku naukowym dużym uznaniem, toteż została zwolniona z wymaganej przepisami dyskusji habilitacyjnej, ale nie z wykładu habilitacyjnego, bowiem – jak uzasadniano – nie chciano tym zwolnieniem stwarzać precedensu: „Komisja [habilitacyjna] była zdania – pisano – że tak wybitnej prelegentce, jak nasza kandydatka nie zrobi to różnicy”. Ostatecznie jednak odstąpiono też od wykładu. Ostatnia w roku 1938 habilitowała się Zofia Jerzmanowska z chemii i farmacji.

Mimo dopuszczenia kobiet do habilitacji i jawnie okazywanego w odniesieniu do Charewiczowej wsparcia i sympatii, środowisko uniwersyteckie lwowskie nie było zbyt przychylne staraniom kobiet o uzyskanie habilitacji czy profesury. Świadczą o tym m.in. dwa dość głośne przypadki: Heleny Schuster i Heleny Polackówny.

Helena Schuster, zatrudniona jako pierwsza asystentka na Uniwersytecie Lwowskim, pracowała w Zakładzie Anatomii Patologicznej, przechodząc kolejne szczeble zawodowe. W 1927 roku podjęła starania o wszczęcie przewodu habilitacyjnego, jednak Rada Wydziału Lekarskiego odrzuciła jej wniosek. Habilitację uzyskała w 1934 roku w Wilnie na Uniwersytecie Stefana Batorego. W 1937 roku zgodzono się na przeniesienie jej prawa wykładania z uniwersytetu wileńskiego do Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Helena Polackówna była historyczką, specjalizującą się w sfragistyce i heraldyce. Polackówna złożyła podanie habilitacyjne, jednak termin jego rozpatrzenia przeciągano. Zgodnie z ustawą podanie powinno być rozpatrzone w ciągu sześciu miesięcy, Polackówna czekała na to dwa lata. Wspierający ją profesor Oskar Balzer upatrywał przyczynę takiego zachowania w antyfeministycznych nastrojach panujących wśród członków komisji. W marcu 1929 roku Balzer pisał: „Widocznie nawet Komisji nie spieszyło się z tą sprawą; ostatecznie jednak wniosek jej [Polackówny], jak było do przewidzenia (...) wypadł pomyślnie. Zdawałoby się, że wobec tego samo dopuszczenie do

habilitacji przez Wydz. Humanist. jest już tylko kwestią formalną, skoro była pomyślana opinia komisji fachowej (...). Aliści stała się rzecz nieoczekiwana. Po kilkumiesięcznej dalszej zwłoce Wydz. Humanistyczny większością (nieznaczoną) głosów uchwalił odmówić prośbie p. P-y o dopuszczenie do habilitacji. Oczywiście nie mogło się to stać z powodów rzeczowo-naukowych, weszły tu w grę inne pobudki, z którymi nie kryli się niektórzy członkowie – nastroje antyfeminiistyczne na tym polu”. Ostatecznie Polaczkówna zrobiła habilitację na Uniwersytecie Poznańskim w 1930 roku.

Stabilizację zawodową zapewniała dopiero profesura. W klasycznym humboldtowskim modelu uniwersytetu (na którym się wzorowały polskie uniwersytety) obowiązywała rygorystyczna etatyzacja. Każda katedra była obsadzana dożywotnio przez jednego profesora zwyczajnego. Liczba katedr była ograniczona, głównie ze względu na trudności finansowe uczelni. Z tego powodu grupa profesorów bywała stosunkowo nieliczna i elitarna. W II Rzeczypospolitej liczyła zaledwie około tysiąca osób.

W gronie profesorów polskich uczelni u progu niepodległości nie było kobiet. Jedynie na Uniwersytecie Warszawskim profesurę honorową otrzymała Maria Skłodowska-Curie. Dopiero w roku 1929 profesorem nadzwyczajnym została Helena Grabowska-Willman. Niewątpliwie przyczynił się do tego fakt, że zajmowała się stosunkowo rzadkimi dziedzinami – indologią i iranistyką. W 1934 roku na Uniwersytecie Warszawskim profesurę zwyczajną otrzymała etnografka Cezaria Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz.

Lwów przedwojenny był miastem, w którym bardzo żywo rozwijało się wyższe szkolnictwo zawodowe. W chwili odzyskania niepodległości we Lwowie funkcjonowały: Politechnika Lwowska, Wyższa Szkoła (potem Akademia) Handlu Zagranicznego i Akademii Medycyny Weterynaryjnej.

Na Politechnice Lwowskiej kobiety pojawiły się z dużym opóźnieniem, bowiem zezwolono im studiować dopiero w 1911 roku. Ograniczał je też *numerus clausus* – nie mogły stanowić więcej niż 10% wszystkich studiujących. Największą popularnością wśród kobiet cieszył się Wydział Chemiczny. To na nim kobiety uzyskały niemal 40% dyplomów (na 180 wszystkich). Pierwsza doktoryzowa-



Karolina Lanckorońska (1898–2002)

ła się Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska w 1935 roku. Pracowała jako asystentka profesora Wiktora Jakóbca.

Na Politechnice Lwowskiej pojawiła się też pierwsza w Polsce kobieta z tytułem profesora. Była nią Alicja Dorabialska. Dorabialska doktoryzowała się na Uniwersytecie Warszawskim w 1922 roku, a habilitację uzyskała w 1928 roku na Politechnice Warszawskiej. Karierze Dorabialskiej pomógł splot okoliczności. W 1931 roku zmarł w Krakowie Bohdan Szyszkowski, kierownik katedry Chemii Fizycznej na Uniwersytecie, w związku z czym na zwolnioną katedrę zaproszono Bogdana Kamieńskiego, profesora chemii fizycznej na Politechnice Lwowskiej. W ten sposób w 1932 roku we Lwowie zwolniła się katedra. Zorganizowano ankietę i wytypowano Dorabialską. Dorabialska, choć otrzymała nominację profesorską, nie przyjechała od razu do Lwowa. Nominacja wywołała bowiem wiele kontrowersji, środowisko lwowskie było podzielone i sprawa ciągnęła się aż do 1934 roku. Zakończyła się dzięki interwencji Józefa Piłsudskiego. Tak opisuje to sama Dorabialska w swej autobiografii *Jeszcze jedno życie* (Warszawa 1972):

„Na jakimś przyjęciu w Belwederze ówczesny minister WRIOP [Wyznań Religijnych



i Oświecenia Publicznego] Wacław Jędrzejewicz zwrócił się do marszałka.

– Panie Marszałku! Mamy kłopot. Kandydatką na katedrę Chemii Fizycznej na Politechnice Lwowskiej jest kobieta, Alicja Dorabalska.

– No to co? – huknął marszałek. – Niech się baba pokaże!

– Tak, ale jest jeszcze drugi szkopuł. Ona podpisała protest brzeski.

– No to co? Ma baba charakter!

– Więc pan Marszałek nie ma nic przeciwko temu, aby pan prezydent podpisał nominację?

– Oczywiście!

Tak zdecydował się mój los w ręku człowieka, który był dostatecznie wielki, aby się mógł nie bać życziwej krytyki”.

Wśród wybitnych przedstawicieli nauki pracujących na tym Wydziale można wymienić np. Helenę Krzemieniewską, która w latach 1919–1924 pracowała na stanowisku zastępcy profesora botaniki na Wydziale Rolniczo-Leśnym, czy Janinę Syniewską – adiunkta i kustosa Muzeum Mineralogiczno-Geologicznego.

Niewątpliwie pierwsze kobiety, które pisały doktoraty, pracowały w grupie pomocniczych pracowników nauki, robiły kariery naukowe i akademickie, przecierały szlaki

innym kobietom. Nie bez znaczenia jest dorobek naukowy, który po sobie zostawiły. Pamiętać też należy, że ze środowiska lwowskiego wyszło sporo uczonych, które po II wojnie światowej odegrały ważną rolę w odbudowie i rozwijaniu polskiej nauki i polskiego życia naukowego. Można wśród nich wymienić np.: Irenę Maternowską (profesor weterynarii na Uniwersytecie Warszawskim), Jadwigę Wołoszyńską-Nadworną (profesor botaniki farmaceutycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Medycznej w Krakowie), Stanisławę Janczyszyn-Spett (radiolog, profesor Akademii Medycznej w Krakowie), Zofię Sembratową-Opczyńską (histolog i embriolog, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Poznańskiej), Bronisławę Kokoszyńską (geolog, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej), Helenę Krzemieniewską (botanik, profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu), Zofię Lissa (muzykolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego), Stefanię Festenburg-Łobaczewską (muzykolog, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego), Janinę Garbaczowską (historyk literatury, profesor na UMCS) czy Ewę Maleczyńską (mediewistka, profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w Instytucie Historii Nauki PAN).

Warto też zwrócić uwagę na fenomen, jaki stanowiła filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska, rozwijająca się od chwili, gdy katedrę filozofii na Uniwersytecie Lwowskim objął w roku 1895 Kazimierz Twardowski. Szkoła lwowsko-warszawska odegrała przełomową rolę, gdy chodzi o udział kobiet w profesjonalnym uprawianiu filozofii. Na około setkę przedstawicieli tej szkoły było kilkanaście kobiet, co jest ewenementem na skalę światową.

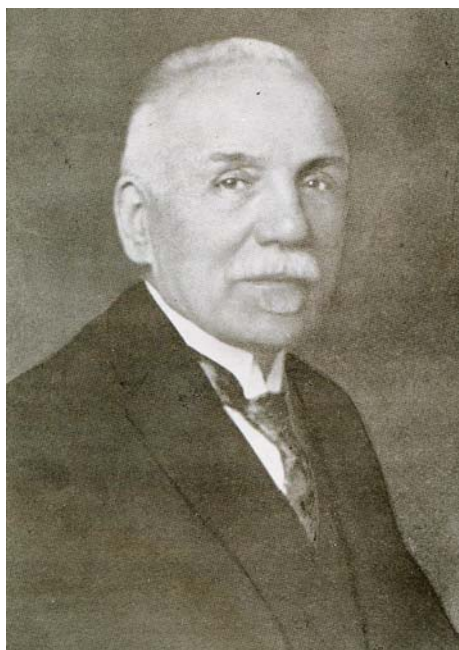
We Lwowie studiowały u Twardowskiego lub Kazimierza Ajdukiewicza m.in.: Daniela Gromska (filozofka, asystentka Twardowskiego i wykładowczyni filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim), Helena Słoniewska (psycholog, asystentka Twardowskiego, docent na Uniwersytecie Wrocławskim), Izidora Dąmbska (filozofka, asystentka Twardowskiego, profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim); Maria Kokoszyńska-Lutmanowa (asystentka Ajdukiewicza, profesor na Uniwersytecie Wrocławskim).

Początki Towarzystwa Filologicznego we Lwowie

Towarzystwo Filologiczne (*Societas Philologa*) zostało powołane do życia w styczniu 1893 r. we Lwowie z inicjatywy grupy tamtejszych filologów klasycznych, związanych zarówno z Uniwersytetem Lwowskim (*Alma Mater Leopolitana*), jak i z miejscowymi szkołami średnimi, przede wszystkim gimnazjami klasycznymi¹. W stosunkowo krótkim czasie działalność Towarzystwa zaczęła wykraczać poza Lwów, obejmując również inne ośrodki w ówczesnej Galicji, takie jak Kraków, Rzeszów, Stanisławów czy Tarnopol. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zasięg Towarzystwa objął cały kraj. W nowych realiach dokonano również zmiany nazwy organizacji – decyzją Walnego Zgromadzenia z 5 czerwca 1919 r. przyjęto oficjalnie nazwę: Polskie Towarzystwo Filologiczne (*Societas Philologa Polonorum*). Działa ono nieprzerwanie do dziś, będąc jedną z najstarszych polskich organizacji naukowych – obok Polskiego Towarzystwa Historycznego, założonego również we Lwowie, w 1886 r.

Powstanie u schyłku XIX wieku na gruncie galicyjskim towarzystwa filologicznego stało się możliwe dzięki inicjatywie profesora filologii klasycznej Uniwersytetu Lwowskiego, Ludwika Ćwiklińskiego (1853–1942), oraz jego wyjątkowo energicznym staraniom, zmierzającym do urzeczywistnienia tej idei.

Ćwikliński, pochodzący z Wielkopolski, przybył do Lwowa w 1876 r. jako absolwent uniwersytetów we Wrocławiu i Berlinie. Był uczniem wybitnych niemieckich uczonych m.in. filologa klasycznego Adolfa Kirchhoffa (1826–1908) oraz historyków starożytności, Johanna Gustava Droysena (1808–1894) i Theodora Mommsena (1817–1903), uchodzącego za jednego z najwybitniejszych hi-



Ludwik Ćwikliński

storyków antyku w dziejach nauki. W lwowskiej *Alma Mater* uczonego objął jedną z dwóch istniejących wówczas na Uniwersytecie katedr filologii klasycznej. Mimo młodego wieku – miał wówczas zaledwie 23 lata – Ćwikliński cieszył się już uznaniem w świecie nauki jako autor znakomitej rozprawy doktorskiej, poświęconej chronologii pierwszej części „Wojny peloponeskiej” Tukidydesa.

Początkowo rozważano, by lwowscy filologowie klasyczni utworzyli własną sekcję w ramach Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (TNSW), powstałego w 1884 r. we Lwowie, do którego zresztą należała zdecydowana większość z nich. Ostatecznie jednak zwyciężyła koncepcja powołania niezależnego stowarzyszenia. Decyzja ta była z pewnością inspirowana doświadczeniami Ludwika Ćwiklińskiego z okresu jego studiów w Berlinie, gdzie miał okazję uczestniczyć w działalności analogicznych towarzystw naukowych.

W kwietniu 1892 r. Ćwikliński zaprosił na prywatne, poufne spotkanie kilku starszych i bardziej doświadczonych filologów lwowskich. Głównym celem rozmowy było

¹ Niniejszy tekst stanowi skróconą wersję odczytu wygłoszonego przeze mnie w trakcie międzynarodowej konferencji naukowej „Dziedzictwo naukowe dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (XVI–XX w.)”, która odbyła się w Krakowie w dniu 11 kwietnia 2025 r. Wersja rozszerzona artykułu, uzupełniona również o aparat krytyczny, ukaże się w materiałach pokonferencyjnych.

omówienie założeń organizacyjnych oraz określenie przyszłego profilu działalności planowanego stowarzyszenia. W kolejnych miesiącach zwoływano następne narady, w których uczestniczyło już szersze grono uczonych. Spotkania te nie ograniczały się wyłącznie do spraw organizacyjnych. Z czasem zaczęły im towarzyszyć również prelekcje naukowe, prezentujące najnowsze odkrycia z zakresu filologii klasycznej, co jeszcze bardziej wzmacniało merytoryczny fundament przyszłego stowarzyszenia.

Opracowania wstępnego zarysu statutu nowego stowarzyszenia podjął się nauczyciel gimnazjalny, prof. Tomasz Sołtyś (1847–1916), działając w porozumieniu z prof. Ludwikiem Ćwiklińskim. Na podstawie jego projektu w czerwcu 1892 r. powstała wersja statutu uznana za ostateczną. Pod dokumentem podpisali się – jako członkowie założyciele – zarówno Ćwikliński i Sołtyś, jak i inni filologowie klasycyści związani ze Lwowem: Bronisław Kruczkiewicz (1849–1918), Julian Dolnicki (1854–1919), Korneli Fischer (1849–1900) oraz Konstanty Łuczakowski (1846–1912). Spośród wymienionych osób Ćwikliński i Kruczkiewicz reprezentowali Uniwersytet Lwowski, natomiast pozostali członkowie-założyciele byli profesorami czterech lwowskich szkół średnich.

Po dokonaniu kilku koniecznych zmian w projekcie statutu został on oficjalnie zatwierdzony reskryptem c.k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 8 grudnia 1892 r. Nic zatem nie stało już na przeszkodzie, by Towarzystwo Filologiczne mogło rozpocząć swoją oficjalną działalność.

Kilkanaście dni później Ludwik Ćwikliński wraz z pozostałymi członkami-założycielami zwołał pierwsze walne zebranie Towarzystwa Filologicznego. Odbyło się ono 17 stycznia 1893 r. o godzinie 18.00 w sali V gmachu Uniwersytetu Lwowskiego przy ulicy Św. Mikołaja. Informacja o posiedzeniu została uprzednio ogłoszona m.in. na łamach lwowskiej prasy. Celem zebrania było formalne ukonstytuowanie się Towarzystwa Filologicznego (*Societas Philologa*) oraz wybór jego pierwszych władz: prezesa, wiceprezesa oraz członków wydziału, czyli – w ówczesnym nazewnictwie – zarządu stowarzyszenia.

Pierwsze posiedzenie Towarzystwa Filologicznego otworzył prof. Ludwik Ćwikliński.

W swoim inauguracyjnym przemówieniu podkreślał, że zasadniczym celem nowo powstałego stowarzyszenia jest „pielęgnowanie i krzewienie filologii klasycznej z uwzględnieniem potrzeb nauki szkolnej”. Jednocześnie gorąco zachęcał zebranych do aktywnego udziału w pracach Towarzystwa. Następnie przystąpiono do wyboru władz organizacji. Na prezesa wybrano Ludwika Ćwiklińskiego, na wiceprezesa – Bronisława Kruczkiewicza. Po kilkukrotnym głosowaniu skład zarządu (ówczesnego „Wydziału”) uzupełnili – w porządku alfabetycznym – Michał Jezienicki (1869–1935), Piotr Lewicki (1840–1894), Konstanty Łuczakowski, Franciszek Majchrowicz (1858–1928), Wiktor Schmidt (1867–1920) i Franciszek Terlikowski (1851–1928).

Na czele Towarzystwa stanęli zatem dwaj profesorowie uniwersyteccy, związani z *Alma Mater Leopolitana* – Ćwikliński i Kruczkiewicz, oraz pięciu profesorów gimnazjalnych, reprezentujących lwowskie szkoły średnie, w tym przede wszystkim c.k. Gimnazjum im. Franciszka Józefa. Warto odnotować również skład narodowościowy pierwszego zarządu Towarzystwa: wśród jego członków znalazło się sześciu Polaków i jeden Ukrainiec – Konstanty Łuczakowski. Z chwilą wyboru władz Towarzystwo Filologiczne (*Societas Philologa*) zostało oficjalnie ukonstytuowane.

Niezwłocznie przystąpiono do działań mających na celu pozyskanie jak najszerszego grona członków. Rozpoczęta została zakrojona na szeroką skalę akcja informacyjno-propagandowa, której celem było zachęcenie filologów klasycznych z całej Galicji do przystąpienia do organizacji. Pierwsze listy w tej sprawie wysłano jeszcze przed oficjalnym ukonstytuowaniem się *Societas Philologa* – adresowane były głównie do nauczycieli języków klasycznych pracujących we Lwowie. Wkrótce, na początku lutego 1893 r., już po pierwszym walnym zebraniu, rozesłano kolejne apele, tym razem również do filologów działających poza Lwowem. Zachowały się informacje, że przynajmniej jedna z takich kopii trafiła do Krakowa, gdzie spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem. W odpowiedzi na apel aż jedenastu nauczycieli z tamtejszego c.k. III Gimnazjum, w tym dyrektor szkoły, prof. Stanisław Siedlecki (1840–1919), zdecydowało się przystąpić do Towarzystwa.

Akcja propagandowa zakończyła się znacznym sukcesem: już po roku działal-

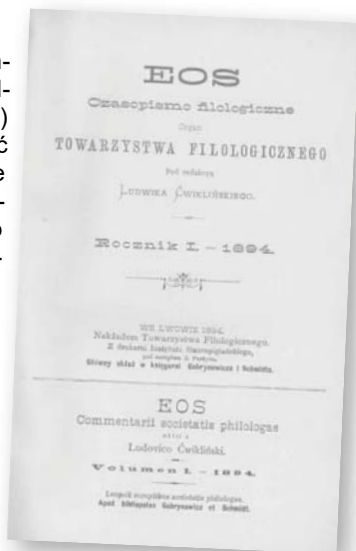
ności organizacja liczyła 173 członków, co świadczyło o dużym zapotrzebowaniu na tego typu inicjatywę w środowisku filologicznym ówczesnej Galicji.

Od samego początku istnienia Towarzystwo Filologiczne zamierzało wydawać specjalistyczne czasopismo naukowe, publikowane w formie półrocznych zeszytów. Według założycieli miało ono obejmować krótkie rozprawy naukowe, głównie w języku łacińskim, obszerniejsze sprawozdania i recenzje ważniejszych prac z zakresu filologii klasycznej, zarówno wydawanych w Polsce, jak i za granicą, a także relacje z posiedzeń Towarzystwa oraz przegląd ruchu naukowego w dziedzinie filologii. Czasopismo otrzymało symboliczną nazwę „Eos” – co w języku greckim oznacza „Jutrzenkę”. Redakcję powierzono prezesowi Towarzystwa, prof. Ludwikowi Ćwiklińskiemu.

W ciągu pierwszego roku działalności Towarzystwa Filologicznego – liczonego do marca 1894 r., kiedy odbyło się drugie walne zgromadzenie członków – zorganizowano dziesięć posiedzeń zwyczajnych. Każde z nich, poza omawianiem spraw bieżących, obejmowało również wykład naukowy, po którym następowała dyskusja. Sekretarz Towarzystwa regularnie informował o poruszanych zagadnieniach oraz tematyce odczytów na łamach lwowskich i krakowskich dzienników, dzięki czemu wiedza o działalności organizacji docierała do szerszego grona odbiorców. Wydział Towarzystwa Filologicznego odbył jedenaście posiedzeń zwyczajnych, podczas których omawiano między innymi propozycje drobnych zmian w Statucie, sprawy związane z wydawaniem czasopisma „Eos”, a także z publikacją podręczników szkolnych z zakresu historii antycznej oraz z wydaniem szkolnymi dzieł greckich i łacińskich autorów klasycznych. Ponadto poruszano kwestię przekładów dzieł autorów klasycznych, które dotąd nie były dostępne w języku polskim. Spośród tych projektów najszybciej zrealizowano wydanie szkolne utworów Horacego, którego dokonali Stanisław Librewski (1849–1903) oraz Julian Dolnicki (*Kw. Horacego Flakkusa wybór pism*, wyd. J. Dolnicki, St. Librewski, Lwów 1894). Wspólnymi siłami członków Towarzystwa planowano także przekład na język polski „Ustroju politycznego Aten” (*Politeia*) przypisywanego Arystotelesowi, którego oryginalny

tekst został stosunkowo niedawno odnaleziony (w 1891 r.) w Egipcie. Choć samo tłumaczenie zostało rzeczywiście wykonane, to jednak przedsięwzięcia ostatecznie nie ukończono z powodu braku osoby odpowiedzialnej za jego ujednolicenie i redakcję. Mimo to wkrótce pojawiły się inne polskie przekłady tego dzieła, które bez wątpliwości były inspirowane działalnością członków Towarzystwa Filologicznego. Chronologicznie pierwszym przekładem „Ustroju politycznego Aten” na język polski było tłumaczenie autorstwa Józefa Wierzbickiego (?–1904), opublikowane w 1894 r. w sprawozdaniach dyrekcji c.k. Gimnazjum w Wadowicach. Drugie tłumaczenie, przygotowane przez Emila Paszkewicza (1839–1905), ukazało się na łamach sprawozdań dyrekcji c.k. Gimnazjum im. Arcyksiężnej Elżbiety w Samborze. Obu publikacjom towarzyszyły wzmianki w prasie oraz recenzje naukowe, co świadczyło o dużym zainteresowaniu środowiska filologicznego i historycznego tym niedawno odkrytym tekstem źródłowym.

W grudniu 1893 r. koło filologiczne zawiązało się w Krakowie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że krakowskie środowisko filologów klasycznych nie było początkowo zgodne co do charakteru relacji nowo powstałego stowarzyszenia – utworzonego 8 grudnia 1893 r. – z Towarzystwem Filologicznym we Lwowie. Część krakowskich filologów opowiadała się za całkowitą samodzielnością organizacyjną nowego towarzystwa, inni natomiast postulowali podporządkowanie go lwowskiej *Societas Philologa* w charakterze filii („Koła”). Po żywej dyskusji przeważał ten drugi pogląd i ostatecznie zdecydowano, że nowo utworzone stowarzyszenie krakowskie przystąpi do Towarzystwa Filologicznego jako jego filia pod nazwą „Krakowskie Koło Filologiczne”. Koło liczyło początkowo 30 członków, a na jego czele stanął profesor



Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kazimierz Morawski (1852–1925). W związku z powyższym w lwowskiej centrali Towarzystwa rozpoczęto prace nad zmianą statutu – tak, by umożliwić tworzenie podobnych kół terenowych na obszarze całej Galicji.

W maju 1893 r. liczne grono lwowskich filologów aktywnie uczestniczyło w kongresie *Versammlung Deutscher Philologen und Schulmänner* odbywającym się w Wiedniu. Na czele delegacji stał prezes Towarzystwa, Ludwik Ćwikliński, który przygotował na powitanie zjazdu specjalną rozprawę naukową poświęconą Filokletowi oraz wygłosił przemówienie na zakończenie obrad. W skład delegacji oprócz niego weszli także: Michał Jeżenicki, Stanisław Librewski i Tadeusz Mandybur (1861–1914).

Warto również podkreślić, że na początku roku akademickiego 1893/94 Ludwik Ćwikliński objął funkcję rektora Uniwersytetu Lwowskiego. W swojej uroczystej mowie inauguracyjnej, wygłoszonej 11 października 1893 r., wspominał także o ukonstytuowaniu się we Lwowie *Societas Philologa*.

Pod koniec marca 1894 r. odbyło się drugie walne zebranie członków Towarzystwa Filologicznego, na którym dokonano wyboru nowych władz stowarzyszenia. Prezesem został ponownie wybrany Ludwik Ćwikliński, a wiceprezesem – Bronisław Kruczkiewicz. Dokonano również pewnych zmian w zarządzie organizacji oraz przegłosowano wspomniane już wyżej zmiany w statucie odnoszące się do kół terenowych, które w rzeczywistości zaczęły wkrótce powstawać.

Zakończenie marcowego walnego zebrania oznaczało, że Towarzystwo Filologiczne, pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Lwowskiego, Ludwika Ćwiklińskiego, wkroczyło w drugi rok swojej działalności jako instytucja ustabilizowana i mocno zakorzeniona w polskim życiu naukowym. Organizacja była już rozpoznawalna na terenie całego zaboru austriackiego i pozostałych ziem polskich, a także w samej Austrii i Niemczech.

Najważniejszym wydarzeniem roku 1894 było bez wątpienia ukazanie się pierwszego tomu długo zapowiadanego czasopisma „Eos”. Wydany pod koniec tego roku tom został opublikowany przez lwowską drukarnię Instytutu Stauropigialnego. Wśród autorów zamieszczonych w nim artykułów – pisanych wyłącznie w języku łacińskim – dominowali

filologowie zrzeszeni w Towarzystwie, jednak pojawił się również gość spoza kręgu członków, a mianowicie uznany polski filolog Tadeusz Zieliński (1859–1944), wówczas profesor Uniwersytetu Petersburskiego.

O odpowiednią dystrybucję periodyku dbał prezes Ćwikliński. Redagowane przezzeń czasopismo zdołało zapewnić sobie szerokie rozpowszechnienie w najważniejszych bibliotekach naukowych na ziemiach polskich oraz za granicą. Do odbiorców trafiało ono częściowo również drogą wymiany naukowej, a dzięki temu Towarzystwo pozyskiwało w zamian inne wartościowe periodyki naukowe. Należy z naciskiem podkreślić, że idea założenia „Eos” z powodzeniem przetrwała próbę czasu. Czasopismo, dziś będące rocznikiem, ukazuje się bowiem praktycznie nieprzerwanie (jedyną przerwą były lata II wojny światowej) do dziś, stanowiąc zarazem najważniejszy polski organ filologii klasycznej i szerzej – wszystkich badań nad antykiem. „Eos” cieszy się uznaniem zarówno w kraju, jak i za granicą, o czym świadczy liczne grono zagranicznych uczonych publikujących swoje rozprawy na jego łamach.

Formy działalności Towarzystwa Filologicznego wypracowane w początkowym okresie jego istnienia (1893–1894 r.) okazały się właściwe i były konsekwentnie kontynuowane w kolejnych latach, również pod kierownictwem następców Ludwika Ćwiklińskiego (z funkcji prezesa zrezygnował w 1902 r. w chwili przejścia na stanowisko w ministerstwie oświaty w Wiedniu). Członkowie stowarzyszenia spotykali się regularnie, raz w miesiącu, na zwyczajnych zebraniach, podczas których oprócz omawiania spraw organizacyjnych wygłaszano referaty naukowe i prowadzono nad nimi dyskusje, natomiast raz w roku – na zebraniach walnych. Regularnie ukazywało się także czasopismo „Eos”, a prezes Ćwikliński nieustannie podejmował starania o pozyskanie środków na jego wydawanie. Te solidne fundamenty pozwoliły Towarzystwu Filologicznemu na niezwykle owocną i praktycznie nieprzerwaną działalność, jak już wspomniano na początku tego opracowania, aż do dnia dzisiejszego, choć po 1945 r. już w zmienionym kształcie terytorialnym państwa polskiego, z pozostawieniem Lwowa – dotychczasowej siedziby zarządu głównego – poza granicami Polski.

Galicyjskie apteki doby autonomicznej

W okresie autonomicznym regulacje prawne dotyczące ustroju aptek i obrotu lekami sięgały czasów przedautonomicznych. W myśl dekretu kanc. nadw. z 19 czerwca 1834 r.² aptekę mogła objąć, jako właściciel lub prowizor, tylko osoba legitymująca się dyplomem austriackiej wszechnicy jako doktor chemii lub magister farmacji³. W myśl dekretu kanc. nadw. z 27 listopada 1843 r.⁴ apteki w Galicji uznawano za przemysł przypisany do danej osoby spełniającej wspomniane wymogi formalne. Powodowało to sytuację braku możliwości sukcesji spadkowej lub sprzedaży apteki. Apteki nie mogły podlegać także egzekucji skarbowej. Po śmierci aptekarza wdowa tylko wyjątkowo mogła prowadzić nadal aptekę i tylko pod warunkiem przyjęcia prowizora. Jeżeli jednak zdolności w kierunku farmacji wykazywał syn, posiadał on prawo pierwszeństwa w obsadzeniu go na aptekarza. Zmian w tym zakresie dokonało rozporządzenie z 11 stycznia 1861 r.⁵, a następnie z 8 stycznia 1866 r.⁶, które dopuszczało sukcesję apteki w drodze spadku, legatu lub innego aktu między żyjącymi, przy czym wymagano od sukcesora uzyskania nowej koncesji. W 1884 r. rozporządzenie z 5 marca tegoż roku⁷ zastrzegło, iż po śmierci aptekarza (z prawem osobistym) na czas postępowania spadkowego nie rozpisywano konkursu na nową koncesję, a jedynie wy-

znaczano wykwalifikowanego „zawiadowcę” apteki. Z kolei zgodnie z rozporządzeniem nam. z 9 stycznia 1889 r.⁸ sąd, rozstrzygając o prawie do spadku, w toku sprawy rozstrzygał także o uprawnieniu spadkobiercy do dalszego prowadzenia apteki⁹. Cudzoziemcy byli dopuszczani do fachu jedynie jako pomocnicy apteczni i zwani byli subiektami. Oni również musieli wykazać się zdaniem egzaminem za granicą. Jako aptekarze lub prowizorzy zgodnie z dekretem min. z 16 lutego 1860 r.¹⁰ musieli zdać odrębny egzamin austriacki.

Od 1887 r. aptekarze (szefowie aptek) – w myśl rozporządzenia min. obr. kr. z 19 stycznia 1887 r.¹¹ – zwalniani byli ze służby w pospolitym ruszeniu. Rozporządzenie min. spr. wewn. z 8 czerwca 1887 r.¹² rozciągało tę możliwość także na pomocników aptekarskich i asystentów¹³.

Tworzenie aptek powierzono rozporządzeniem min. z 18 czerwca 1858 r.¹⁴ Namiestnictwu. Warunkiem było udowodnienie braku innych aptek w danej okolicy, co normował dekret kanc. nadw. z 25 sierpnia 1834 r.¹⁵ Obsadzanie nowo utworzonej apteki należało już do władzy powiatowej, która czyniła to w myśl dekretu kanc. nadw. z 30 listopada 1833 r.¹⁶ W 1883 r. wydano przepisy: *O rozgraniczeniu uprawnień między aptekami i handlami materiałów*¹⁷. Rozporządzenie wraz z aktem zmieniającym dokonało jasnego podziału co do asortymentu przedmiotów, które mogły być dystrybuowane jedynie przez aptekarzy i apteki działające na zasadzie pozwolenia. Określało także rodzaje produktów wyłączonych

¹ Dr hab., prof. UKEN; Instytut Prawa, Ekonomii i Administracji, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, elzbieta.maj@uken.krakow.pl

² L. 13945.

³ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka II, s. 1070. Zgodnie z § 6 dekretu do utrzymywania księgi przedsiębiorstw aptekarskich uprawnione były – jako władze administracyjne – pierwotnie magistraty i dominia. Księgi z sądów hipotecznych przekazywane były natomiast do władz powiatowych. Rozporządzenie min. spr. wewn. i sprawiedliwości z 25 lipca 1887 r. (Dz.u.p. nr 98).

⁴ Dz.u.prow.gal. nr 198.

⁵ Dz.u.p. nr 8.

⁶ L. 22384.

⁷ L. 2816.

⁸ L. 72157

⁹ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka VI, s. 3768.

¹⁰ L. 4946.

¹¹ Dz.u.p. nr 5.

¹² L. 9471.

¹³ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka VI, ss. 3767–3768.

¹⁴ L. 14329.

¹⁵ L. 21930.

¹⁶ L. 29825.

¹⁷ Rozporządzenie nim. z 17 września 1883 r. (Dz.u.p. nr 152).



z dystrybucji aptecznej¹⁸. Przewidywało także pakiet przedmiotów (medykamentów), które mogły być sprzedawane przez sprzedawców prowadzących swój handlowy biznes w oparciu o pozwolenie (konsens) wydane na podstawie § 16 ustawy przemysłowej z 1859 r. z zachowaniem norm przechowywania i sprzedawania. Z uwagi na wagę i znaczenie regulacji rozporządzenie wprowadzało przepisy karne za nieprzestrzeganie jego norm¹⁹.

Oprócz aptek publicznych lekarzom i chirurgom dozwolano prowadzić apteki domowe, jeżeli w miejscu ich zamieszkania i w obrębie jednej mili nie znajdowała się żadna apteka publiczna. Leki wydawane były chorym według tzw. „farmakopei” zgodnie z dekretem kanc. nadw. z 3 listopada 1808 r.²⁰, a następnie kolejnych wersji tego dokumentu. W zbiorze Jerzego Piwockiego odnajdujemy na przykład rozporządzenie min. spraw wewn. z 1 lipca 1889 r. dotyczące *VII. Wydania farmakopei austriackiej, obowiązującej we wszystkich królestwach i krajach w Radzie Państwa reprezentowanych*²¹. W kwestii aptek domowych najistotniejszym aktem było rozporządzenie min. spr. wewn.

z 26 grudnia 1882 r.²² o aptekach domowych i aptekach lekarzy i chirurgów. W myśl aktu celem apteki domowej było wydawanie lekarstw bez zbędnej zwłoki. Posiadanie apteki domowej nie uprawniało jednak lekarza do sprzedawania lekarstw wszystkim, a jedynie tym chorym, których leczył w przychodni domowej. Leczenie przez danego lekarza w przychodni publicznej wyłączało możliwość wydawania leków z apteki domowej²³. Ten stan rzeczy obowiązywał do 1888 r., kiedy rozporządzenie min. spr. wewn. z 26 czerwca 1888 r.²⁴ wprowadziło niedopuszczalność wykonywania jednocześnie praktyki lekarskiej i farmaceutycznej²⁵.

W 1875 r. funkcjonowało w Galicji 206 aptek publicznych i 23 apteki prywatne (przychodni). Pracowało w nich 167 asystentów i 104 uczniów. Rok później publicznych aptek było 2016, domowych 17. Zatrudnienie znajdowało w nich 83 dyplomowanych i 82 niedyplomowanych asystentów oraz 89 uczniów²⁶. Od roku 1907 r. w Galicji działał rodzaj samorządu aptekarskiego. Aptekarze byli reprezentowani przez Gremium Aptekarskie, odrębne na okręg lwowski i krakowski.

²² Dz.p.p. nr 182.

²³ Zbiór ustaw i rozporządzeń J. Piwockiego II, s. 753.

²⁴ L. 9175.

²⁵ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka VI, s. 4037.

²⁶ Sprawozdanie C.K. Krajowej Rady Zdrowia *O stosunkach zdrowotnych w Galicji za rok 1875 i 1876*, op. cit ss. 30, 52. W kontekście asystentów aptekarskich obowiązywało rozporządzenie min. spr. wewn. z 16 grudnia 1889 r. dotyczące się okresu nauki służby pomocników farmaceutycznych (Dz.u.p. nr 200) oraz z 9 maja 1890 r. (Dz.u.p. nr 81). Zbiór ustaw i rozporządzeń J. Piwockiego II, ss. 702–707.

¹⁸ Kolejne wyłączenia artykułów z obrotu aptecznego, w tym środków dietetycznych, nastąpiło między innymi rozporządzeniem min. spr. wewn. z 17 lipca 1886 r. (Dz.u.p. nr 126). Znaczenie w tej kwestii posiadało także orzeczenie Tryb. Admin. z 3 listopada 1887 r. al. 2344 N 3737 „Prawnik”. Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka VI, ss. 3764, 3765.

¹⁹ Zbiór ustaw i rozporządzeń J.R. Kasparka VI, ss. 3761–3764.

²⁰ L.16135.

²¹ Dz.u.p. nr 107. Zbiór ustaw i rozporządzeń J. Piwockiego II, s. 761.

Spod Wysokiego Zamku na Łobzowską – historia pary lwowskich romanistów

Zacznijmy od niej, kobiety mają pierwszeństwo. Tak napisała sama o sobie w „Lwowskich Wiadomościach Muzycznych i Literackich” w styczniu 1933 r.: *Jestem fanatyczną lwowianką, z pod Wysokiego Zamku. Szkoły? Nazaret lwowski. Uniwersytet: Lwów–Paryż. Życie: Lwów, zawsze Lwów, zaś 1913–1919 Francja, gdzie co rok powracam. Wpływy: ogród rodzinny na stokach Kopca Unii Lub[elskiej], klon, je-sion, cmentarz stary za parkanem; – ojciec poeta; – przez dziadków rok 1848 i 1863; – stary Lwów znany do ostatniego kamyka. – Nazaret i walki Sióstr o polskość za kordonem; Wizunas (Szymon Moczydłów Szydłowiecki) stary powstaniec, pokutnik, [...].* Tu przerwijmy na moment tę autoprezentację i uzupełnijmy ją nieco. Kim była autorka tych słów?

Nazywała się Ludwika Anna Czerny z domu Pierożyńska (znana bardziej jako Anna-Ludwika Czerny – imionami w kolejności odwrotnej niż na akcie chrztu, przedzielonymi dywizem, podpisywała książki). Miała wówczas 42 lata. Była poetką, pisarką, tłumaczką. „Poetka i tłumaczka doskonała” – powie o niej kolejne 42 lata później, już po jej śmierci, Jan Błoński. Studiowała filologię klasyczną i romańską we Lwowie, a w Paryżu malarstwo. Była świetnie wykształcona. Sądząc po telegraficznym stylu, w jakim postanowiła się zaprezentować czytelnikom „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich”, była też nowoczesna. W tej autoprezentacji nie ma miejsca na „hojną rozrzutność słowa”, raczej mamy tu do czynienia z „minimum słów, maksimum treści”, co nie powinno dziwić, skoro tłumaczyła na polski dzieła zachodnich futurystów – Marinettiego, Apolinaire’a itd., z których poezją zetknęła się w czasie pobytu we Francji. Ale równocześnie jest daleka od obrazoburczej nowoczesności, która kazałaby jej deptać pomniki, odcinać się od tradycji i nosić „but w butonierce”. Wprost przeciwnie: zdaje się być głęboko zakorze-



Zygmunt i Ludwika Czernowie (nie można datować zdjęcia)

niona w miejscu, z którego pochodzi wraz z tym wszystkim, co ludzie nowocześni zwykli uważać za balast: tradycją, etosem oporu stawianego zaborcom itp.

A kim był wspomniany Wizunas? Warto się na moment zatrzymać i przybliżyć tę postać, której Czernowa zadedykuje swą powieść:

Na przełomie wieków, na demonstracjach patriotycznych we Lwowie pojawiał się powstaniec styczniowy z bezwładną prawą ręką, ubrany w chłopską siermięgę. Dzierżył w zdrowej dłoni postrzępioną chorągiew przedstawiającą obraz Matki Boskiej otoczony herbami Polski (Orzeł w koronie), Litwy (Pogoń) i Rusi (Archanioł ze skrzyżowanymi mieczami). Znany był jako Szymon Wizunas z Moczydłów Szydłowski (nie Szydłowiecki, jak przedstawiła go Czernowa). Miał być potomkiem książąt Światopełk-Mirskich. W młodości służył w wojsku carskim, jednak punktem zwrotnym jego życia był rok 1861. Wziął wtedy udział w konspiracyjnych obchodach rocznicy unii horodelskiej, które odbyły się koło Witebska. Został tam obwołany chorążym Ziemi Witebskiej i trzymał w rękach chorągiew wypożyczoną z pobliskiego kościoła. W dwa lata później



wziął udział w powstaniu styczniowym. Los rzucił go znów w okolice Witebska. W czasie jednej z potyczek tę samą chorągiew, którą dwa lata wcześniej trzymał podczas patriotycznej manifestacji, wyniósł z płonącej świątyni i odtąd się z nią nie rozstawał. W jakiś czas później ledwo uszedł z życiem, gdy w czasie bitwy kula strzaskała mu rękę. Na starość zamieszkał we Lwowie, gdzie stał się rodzajem symbolu przyszłej Polski wznoszącej się ponad konfliktami etnicznymi, religijnymi i społecznymi – starzec z kniaziowskiego rodu ubrany po chłopsku, inwalida wskutek rany wyniesionej z powstania, dzierżący uświęconą w boju chorągiew zgody trzech narodów składających się na Rzeczpospolitą...

Ale wróćmy do autoprezentacji poetki. Co jeszcze było dla niej ważne, a raczej kto?: *Zawsze – mąż mój, zrazu towarzysz młodości, potem życia i pracy, z nim dyskusje o trudzie artystycznym.*

I teraz pora, aby wprowadzić drugiego bohatera naszej opowieści. Nie dysponujemy jego charakterystyką napisaną w podobnym czasie. Zacytujmy więc słowa profesora Jana Błońskiego, który poznał Zygmunta Czernego dużo później, w innej epoce, miejscu i czasie: *Czerny był jakby symbolem dawnej Galicji, pełen uszanowania i zarazem złośliwości, niespokojny, zawsze jakby się spieszył; nosił jeszcze wtedy pince-nez*

i hojnie „panakolegował”, po to oczywiście, żeby trzymać rozmówców na dystans. Miał w sobie coś twardego, sztywnego, którym może zrażał ludzi – przynajmniej „nowych”, bo sercem pozostał pod Wysokim Zamkiem [...]. Był synem wysokiego urzędnika namiestnictwa, z urodzenia już należał do zamierzczej elity...

Charakterystyka ta odnosi się do roku – mniej więcej – 1948. Błoński, wówczas siedemnastoletni licealista, zetknął się ze znajomym ojca, profesorem Czernym, który widząc zainteresowanie chłopca literaturą francuską, otworzył dla niego na oścież drzwi swojej biblioteki, co – ponoć – robił zazwyczaj niechętnie. Działo się to w Toruniu, gdzie Czerny, wygnany ze Lwowa, krótko szefował katedrze filologii romańskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Wspomnienie Jana Błońskiego należy opatrzyć jedną uwagą na marginesie: ojciec Zygmunta, prawnik z wykształcenia, był naczelnikiem wydziału administracyjnego w kuratorium, to jego teść – Konstanty Pjerożyński – był radcą w namiestnictwie. Nie zmienia to jednak ogólnego wniosku – to była elita.

* * *

Zygmunt Czerny i Ludwika Pjerożyńska poznali się najprawdopodobniej na studiach na uniwersytecie lwowskim – wciąż jeszcze wtedy nazywanym franciszkańskim. On był o trzy lata starszy. Gdy ona przekroczyła bramy uniwersytetu, on, zapewne, już zabierał się za pisanie pracy doktorskiej u prof. Edwarda Porębowicza, którego oboje będą uważać później za swojego mistrza. Uczelnia, na której studiowali, miała w tym czasie niezwykle szczęście do wybitnych profesorów, przeto oboje czerpali pełnymi garściami z możliwości, jakie się nasuwały. Ona, jak już się rzekło, zaczęła od filologii klasycznej, gdzie uczyła na wykłady i seminaria do Bronisława Kruczkiewicza, Stanisława Witkowskiego, Tadeusza Sinki; równolegle studiowała romanistykę, ale to nie wyczerpywało jej głodu wiedzy: zagadnienia psychologiczne zgłębiała chodząc na wykłady do Władysława Witwickiego, filozofię u Kazimierza Twardowskiego, a historię sztuki u Jana Bołozza Antoniewicza. Na wykłady do tych dwóch ostatnich profesorów chadzał również jej przyszły mąż.

Nie znamy historii ich poznania i pierwszych wspólnych lat, ale wiemy, że młodzi filolodzy oprócz miłości do kultury francuskiej dzielili także miłość do gór, która będzie się przewijała przez całe ich życie. Wróćmy do „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich”: *Zawsze – góry, góry, góry, Karpaty, Tatry, Alpy, nieskończone wędrówki.*

Zygmunt Czerny zanim spotkał swoją przyszłą żonę, chodził w góry i to „na poważnie”. Po latach trafi zresztą do *Encyklopedii Tatrzańskiej* jako uczestnik pierwszego wejścia zachodnią granią Mięguszwieckiego Szczytu (w 1907), a także lewą częścią północno-zachodniej ściany Krywania (1910). Wspinał się także w Alpach, dokonując m.in. pierwszego przejścia południowo-wschodniej ściany Grand Som w grupie Mont Blanc. Co nam to mówi o nim? W tamtych czasach wspinaczka górską była sportem elitarnym. Uprawiali ją młodzi ludzie z charakterem, którzy chcieli ten charakter poddać próbie i rozwijać go.

Spędzając dużo czasu w górach, najpierw osobno, później wspólnie, zupełnie inaczej je przeżywają. Każde zgodnie ze swoim temperamentem. Ona, poza okazją do fizycznej potrzeby ruchu, zaspokaja w górach potrzeby metafizyczne, które przekładają się na inspirację poetycką:

*Życie gór tajni pełne oraz wrzaw
zwolna się w moje życie zmienia,
znam tętna hardych granitowych ław,
gdzie chmur opony wiatr rozprzestrzenia
i wiem jak czas się tworzy i zmienia,
na górskich jezior co spoczywa dnie,
i jak się dusza uroczyńska zwie [...]*

Dla niego góry to nie tylko pole do rywalizacji sportowej i okazja ćwiczenia charakteru. Obserwuje, porównuje, zadaje pytania, wyciąga wnioski. Przyszły uczony, gdy styka się z jakimś problemem, który nie do końca rozumie, stara się w sposób metodyczny zbadać go, poddać refleksji, wyjaśnić. Siedząc w Zakopanem i czekając na poprawę pogody, 23-letni romanista zastanawia się, dlaczego w ogóle niektórzy chodzą w góry, dlaczego porzucają wygodne pensjonaty i narażają się na zimno, niewygodę i niebezpieczeństwo. W imię czego? Pytanie to traktuje jak problem naukowy, który próbuje



wyjaśnić na drodze spekulacji filozoficznych. Gdy dochodzi do odpowiedzi, bierze pióro i spisuje swoje przemyślenia i dołącza do opisu wyprawy, który zostanie opublikowany w czasopiśmie „Taternik” w 1911 roku: *Może [to] niezamierzony i nie zaraz uświadamiający się pęd ku zaspokojeniu popędów czynu w psychice ludzkiej, które iszczą się przez tworzenie surogatów bohaterskich przeżyć. To właśnie daje wolna praca w górach: odczucie wrażenia pełni życia, lub raczej odczucie radości niczem nie dającej się zastąpić z doskonałego zatrudnienia wielu władz umysłowych i cielesnych.* Przypomnijmy, ma wówczas 23 lata.

* * *

Studenckie lata dobiegają końca. On kończy studia w 1911 roku, ona dwa lata później. Czas na decyzje życiowe. W dzień jego 25. urodzin, 24 lipca 1913 roku, Ludwika Pierożyńska i Zygmunt Czerny biorą ślub w lwowskim kościele Matki Boskiej Śnieżnej. W tym samym roku on broni doktorat na podstawie rozprawy *L'étude stylométrique sur l'authenticité de la chanson de geste: "Les Narbonnais"*, czyli Narbończycy. To dwa poematy średniowieczne, które łączy bohater – Aymeri de Narbonne (po latach Anna-Ludwika nazwie go po polsku Emerykiem Narbońskim, czyniąc tę postać jednym z bohaterów swojej powieści). Rozprawa miała poprzez analizę języka i stylu ustalić datę powstania utworu.

* * *

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu Czernów, jakie przypada na rok 1913, jest wyjazd do Francji. Zygmunt otrzymał tam stypendium naukowe. Jednak pobyt we Francji potrwa dłużej, niż to sobie pierwotnie



zaplanowali. Po roku 1913 przechodzi 1914 – padają strzały w Sarajewie, wybucha wojna. Francja jest po przeciwnej stronie frontu niż Austro-Węgry, państwo, którego obywatelami są Czernowie. Droga powrotna do rodzinnego Lwo-

wa jest odcięta na kilka lat.

Nie mamy relacji, które pozwoliłyby odtworzyć szczegóły lat francuskich Ludwika i Zygmunta Czernych. Nie ma listów, które wówczas pisali, nie przetrwały kolejnej wojny i wysiedlenia z ukochanego Lwowa. Nie ma już też adresatów tych listów, którzy mogliby nam coś opowiedzieć. Pozostały jednak jej wiersze, z których także co nieco można wyczytać:

*Na ścieżkach Delfinatu, kiedy nam się prze-
dzie
sen złoty, żał mi czasem radości i ciszy
lecz wiem, że Polska zawsze z nami towa-
rzyszy [...]*¹.

Na początku prawdopodobnie było Grenoble, potem kolejno Lyon, Genewa i Paryż. A może zamieszkiwali te miasta w innej kolejności? Paryż jednak z pewnością był na końcu. On studiuje u takich profesorów jak Joseph Bédier i Fortunat Strowski, studia wieńczy dyplomem Études Supérieures de Littérature Française. Profesor Stefan Pieczara w swoim artykule na temat Czernych pisze, że w latach 1913–1919 Zygmunt „wygłasza w uniwersytecie paryskim liczne odczyty, konferencje na tematy naukowe dotyczące języka i literatur romańskich”. Znamy dwa tematy takich referatów wygłoszonych dla doktorantów profesora Strowskiego: *Essai d'une définition du mysticisme littéraire* (*Próba definicji mistycyzmu literackiego*, wygłoszony 18 stycznia 1918 r.) i *État présent des études sur Fénelon* (*Stan obecny badań nad Fenelonem*, wygłoszony 5 maja 1919

r.). Wiemy też, że Czerny udziela się społecznie – jest współzałożycielem Związku Polaków we Francji. Działa w Komitecie Grupa Polskich Demokratów. Współpracuje z Bolesławem Motzem, Marią Skłodowską-Curie i innymi.

Anna-Ludwika tymczasem odkrywa w sobie talent malarski i studiuje malarstwo. Wiemy, że pod koniec pobytu ma wystawę w Grenoble, gdzie prezentuje – a jakże by inaczej – ... pejzaże alpejskie. Wiemy też, że aby dorobić do skromnego stypendium męża, pracuje w fabryce lalek. Nie uchyla się także od działalności społecznej: wspomaga swoim czasem i pracą Towarzystwo Pomocy dla Żołnierzy Polaków we Francji; działa w Towarzystwie Artystów Polskich.

Ale przede wszystkim Czernowie wykarczują szansę, jaka stała się poniekąd mimowolnie ich udziałem, i chłoną Francję we wszystkich jej aspektach. Dla obojga jest to coś w rodzaju inwestycji w warsztat przyszłej pracy. Podróżują na tyle, na ile pozwala im tocząca się wojna. Wiemy, że spędzili trochę czasu na południu, gdzie znajdują się miejsca najbardziej dla nich interesujące. Tam bowiem działali trubadurzy i toczy się akcja m.in. Narbończyków, o których traktował jego doktorat. Tam działali poeci prowansalscy, których ona będzie tłumaczyć, a on weźmie na swój filologiczny warsztat. Czy udając się do Beaucaire, Aniane, opactw Saint-Gilles i Saint-Guilhem-le-Désert, ona już wie, że spolszczy przygody Guillaume'a d'Orange i w tym celu potrzebna jej będzie znajomość miejsc, w których przygody te miały się rozgrywać? Czy dopiero później powstanie pomysł na to dzieło?

Zainteresowania Ludwika Czernowej wykraczają poza średniowiecze. Interesuje się też kulturą najnowszą: styka się z futurystami, dadaistami itp. Zaczyna ich tłumaczyć, nie zaniedbując własnej twórczości. Chyba można zaryzykować twierdzenie, iż ulega pewnej fascynacji nimi, skoro napisze:

*Klekot rozdartej pianoli
Bucha ze świetlnych stert:
Rechoce place du Tertre,
Charkot, skomlenie, czkawka mechaniczność
Targają w wirach niezworotnych ulicą [...]*².

¹ Anna-Ludwika Czerny, Uwrocie; Lwów 1929; *Na ścieżkach Delfinatu*, s. 38–40.

² Anna-Ludwika Czerny; *Testament Adama*; Warszawa 1931; *Proboszcz z Montmartru*, s. 9–12.

* * *

Wreszcie przychodzi rok 1918. Odradza się Polska. Czernowie jednak nie wracają od razu. Na przedmieściach Paryża – w Wersalu – ważą się decyzje dotyczące kształtu odrodzonej Polski. A dzieje się to w czasie konferencji, jaka tam toczy się pomiędzy styczniem 1919 a styczniem 1920 roku. On był zajęty pracą w polskim biurze kongresowym jako tłumacz. Nie wiemy, co tłumaczył. Czy przekładał dokumenty, czy może występował na sali obrad? Wiemy jednak, że z tych czasów datuje się jego znajomość z prof. Eugeniuszem Romerem, wybitnym polskim geografem, który był jednym z kluczowych ekspertów w czasie konferencji paryskiej w sprawie przebiegu przyszłych granic RP.

Po zakończeniu konferencji pokojowej Czernowie wracają oczywiście do Lwowa. Decyzja chyba nie była trudna, choć pokus pozostania we Francji pewnie nie brakowało. Tak przynajmniej wynika z wiersza Anny-Ludwiki. Adresatem tych strof jest Lwów:

*Chodziły ku mnie Europy
cuda i omamienia, szczęścia mi obietnice
czyniąc bogate, w żenice
sypiąc mi blasków złoto.
A przecie rzuciłam je poto,
by twego szukać cienia³.*

* * *

Natychmiast po powrocie Zygmunt Czerny broni habilitację. Poświęcona była estetyce Louisa Claude'a de Saint-Martin. To XVIII-wieczny filozof publikujący pod pseudonimem „Filozof Nieznany”, na polski wcześniej był tłumaczony przez Mickiewicza. Temat trudny, wymagający wielkiego odczytania i erudycji. Tak napisze o tematyce pracy habilitacyjnej Czernego Jerzy Kwiatkowski: [...] *problematyka piękna idealnego, mistycznego, wykazywanie związków z Platonem, Plotynem, Pseudo-Aeropagitą, Kabałą. I – stale nurtująca Czernego sprawa genezy francuskiego romantyzmu*. A dlaczego romantyzm był tak dla niego ważny, zaraz się dowiemy.

Z habilitacją w kieszeni Zygmuntowi Czernemu pozostaje oczekiwać na zwol-

nienie się etatu profesorskiego na jego rodzimej uczelni, noszącej obecnie imię Jana Kazimierza. Moment ten nastaje w roku 1923, kiedy zostaje zatrudniony na UJK w charakterze zastępcy profesora filologii francuskiej; w rok później zostanie profesorem nadzwyczajnym. W 1926 roku kierownikiem katedry romanistyki po tym, jak jego dotychczasowy szef, prof. Edward Porębowicz, wprost z fotela rektorskiego przejdzie na emeryturę. Wtedy, jak wspomina prof. Anna Nikliborcowa, która po wojnie osiadła we Wrocławiu i pracowała na tamtejszym uniwersytecie, zaczęły się najlepsze lata lwowskiej romanistyki. – *Oprócz sal wykładowych w starym budynku przy kościele św. Mikołaja katedra zyskała wówczas piękny lokal na parterze posejmowego gmachu, naprzeciw Ogrodu Jezuickiego* – pisała po śmierci profesora Czernego w „Tygodniku Powszechnym”. Za czasów Czernego zwiększyła się także liczba studentów romanistyki, którzy dzięki kontaktom młodego profesora zaczęli wyjeżdżać do Grenoble na wykłady wakacyjne. Wśród tych studentów była też babcia autora niniejszego tekstu.

* * *

Czas oczekiwania na pełen angaż uniwersytecki wypełniony jest z jednej strony pracą nauczycielską, z drugiej zaś przygotowaniem kolejnych publikacji, m.in.: o poezji francuskiej po roku 1900 (1921), o utworach poetyckich Charlesa Maurrasa (1923). Postronny obserwator może być zaskoczony dystansem czasowym i każdym innym, jaki dzieli *chansons de geste* od Saint-Martina, a Saint-Martina od Maurrasa. Oddajmy głos



Prof. Czerny z asystentkami przed gmachem UJK (lata 30.)

³ *Pieśń o Lwowie*; Anna-Ludwika Czerny, Uwrocie, Lwów 1929, s. 49.



Ludwika i Zygmunt Czernowie ze stryjeczną wnuczką Danutą (córką p. Stanisława)

uczennicy Zygmunta Czernego, prof. Annie Drzewickiej: *Jedno uderza na pierwszy rzut oka: Wykaz jego rozpraw i artykułów nie przypomina typowej listy publikacji dzisiejszego naukowca specjalisty. To był humanista filolog starego typu, a na pytanie o jego specjalność można by odpowiedzieć: filologia romańska (nie bez perspektyw wybiegających poza jej granice).*

I rzeczywiście, szerokość jego zainteresowań literackich jest imponująca. Czerny zresztą nie poprzestaje na historii literatury. Zmuszony do zarabiania na życie nauczaniem języka francuskiego, chce to robić dobrze, więc dąży kwestie związane z dydaktyką tego języka, a także języków w ogóle, stając się powoli ekspertem i w tej dziedzinie. Owoce jego dociekań nie pozostają w szufladzie, dzieli się nimi w czasie licznych odczytów i konferencji; przygotowuje raporty na zamówienie Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego na temat francuskiego systemu edukacji. Polska, w której trwa dyskusja nt. modelu, na jakim zostanie oparte szkolnictwo, potrzebuje tego typu prac. Czerny publikuje także prace na temat fonetyki i dydaktyki języka francuskiego. Pisze podręczniki dla gimnazjów; wydaje dwie serie podręczników (po sześć tomów każda!), pierwszą w latach 1927–28 napisaną wraz z J. Szarotą i drugą – z Feliksem Jungmanem w latach 1934–38. *Przez dwadzieścia lat uczył „francuskiego” całą Polskę. Dla iluż to młodych ludzi był on w tym czasie nie imieniem własnym, lecz nazwą*

pospolitą: „czernym i jungmanem” – napisze w felietonie wspomnieniowym o prof. Czernym Jerzy Kwiatkowski.

Jednak w spisie jego prac przeważają publikacje poświęcone literaturze. Oddajmy znów głos profesor Drzewickiej: *Od XI do XX wieku nie ma epoki, o którą choć raz nie zahaczyłaby ciekawość badawcza Profesora. Jednakże – kontynuuje Drzewicka – na pierwszy plan wysuwają się wyraźnie: średniowiecze, barok, romantyzm, symbolizm.* Jej zdaniem fakt, że Zygmunt Czerny zajmował się właśnie tymi epokami, nie był przypadkowy. Profesora interesowało przede wszystkim to, co „żywiłowe, skomplikowane i dynamiczne”. Zdaniem profesora Stanisława Gniadka Czerny był przeciwnikiem tezy o „nieodwracalnej latynizacji kultury francuskiej i pojmowaniu klasycyzmu jako jedynej formacji płynącej rzekomo z ducha narodowego Francji”. Lwowski uczony w literaturze francuskiej dostrzegał też pierwiastek wcześniejszy – mroczny, baśniowy, magiczny – który wiązał się z jej celtycką i germańską przeszłością. Krytyk literacki Jerzy Kwiatkowski dodaje, że my, Polacy, mamy do pewnego stopnia wypaczony obraz literatury francuskiej, co zawdzięczamy przede wszystkim działalności krytycznej i translatorskiej Boya. A to starał się zrównoważyć prof. Czerny swoimi publikacjami, przede wszystkim o baroku i romantyzmie. Nawiasem mówiąc, pomiędzy tymi dwoma znawcami literatury francuskiej iskrzyło, choć raczej jednostronnie – wyładowania elektryczne biegły z Warszawy do Lwowa, a nie w przeciwnym kierunku. Kwiatkowski: *Czerny mógłby być stać się anti-Boyem: przewyższając Boya z pewnością erudycją i naukowym przygotowaniem, nie rozporządzał jednak piórem tak sugestywnym i sprawnym, ani żelazną konsekwencją tego fenomenu, który pracowitość mrówki umiał połączyć z lekkością konika polnego. Tak więc Czerny nie został anti-Boyem, nigdy mu zresztą zapewne o to nie chodziło.*

Gdy przebiegniemy oczami zestawienie publikacji Zygmunta Czernego (na razie poprzestańmy na tych przedwojennych), to uderza różnorodność nazwisk, stylów i epok. Spójrzmy na nazwiska pisarzy i poetów, którym poświęcił swoje publikacje:

Chateaubriand, Rimbaud (którego nazwał Lucyferem), Jules Romains. Nie stroni też od syntez: *Problem polaryzacji w kulturze francuskiej; La Querelle des Anciens et Modernes au XVles et l'Intervention de Blaise de Vignère, La genèse du Romantisme français*. Interesuje go również przekładoznawstwo i teoria literatury.

* * *

A co robi w tym czasie Anna-Ludwika? Ona sama najlepiej odpowie na to pytanie: *Po wojnie, współpraca w Wiadomościach Literackich, Skamandrze, Zwrotnicy, Tygodniu Literackim, Świecie Kobiety, Kobiety współczesnej, Wiadomościach Literackich, i Muzycznych i prasie codziennej. Pierwsze pokonanie trudności wydawniczych: 1925 I tom Antologii Nowej Liryki Francuskiej. 1929 Wybór wierszy z lat 1913–1920 pt. „Uwrocie”. 1931 tom wierszy pt. „Testament Adama”.*

Do tej autoprezentacji Anny-Ludwiki warto dodać m.in., że Czernowa przez jakiś czas uczy francuskiego w szkole, kieruje też działem zagranicznym „Kuriera Lwowskiego”. Od 1933 roku jednak staje się literatką zawodową. Jeśli chodzi o odbiór wydanych książek, to uznanie u krytyków znalazła przede wszystkim *Antologia nowej liryki francuskiej*. Był to wybór najlepszych utworów francuskich futurystów, kubistów i dadaistów, spięty wierszem Marinettiego, jako ojca duchowego futuryzmu. Wybór poprzedzony był obszernym wstępem pióra tłumaczki. Recenzent „Wiadomości Literackich” napisał: „Przekład p. Czerny jest gładki, wierny, staranny”.

* * *

W jakiś czas po powrocie do Lwowa Czernowie osiedli w domu rodzinnym Ludwika, przeprowadzając wcześniej jego kapitalny remont. Był to rozległy parterowy dom w kształcie litery „L” przy ulicy Teatyńskiej 13. Ogród tarasowo wspinał się w stronę Kopca Unii Lubelskiej. Jak twierdzi Stanisław Czerny, bratanek profesora, dziś pan 97-letni, dom miał mieć swoją historię, sięgającą... rodziny Sobieskich. Bez względu na to, czy dom ten rzeczywiście był w posiadaniu Sobieskich, czy nie, mury domostwa były grube, co wskazywało na jego długą historię. Pokoi było siedem, z których jeden został przeznaczony na bibliotekę. Jak wspomi-

nała prof. Nikliborcowa, pozostałe pokoje były urządzone stylowymi meblami i „miały niepowtarzalną atmosferę polskiego dworku”. Był wielki salon i jadalnia, gdzie przy dębowym stole na 24 osoby często siadali goście zarówno z rodziny, jak i znajomi z uniwersytetu, czy szerzej, elity intelektualnej ówczesnego Lwowa. – *To jest ten stół, przy którym siedzimy, mam go po stryju, tyle że jest teraz mniejszy, bo to stół rozsuwany dwukrotnie* – mówi Pan Stanisław, który niestety nie pamięta już większości biesiadników, jacy przy nim zasiadali, prócz generała (wówczas pułkownika) Maczka, zresztą bliskiego krewnego Czernych. Zygmunt Czerny i Stanisław Maczek przyjaźnili się, często jeździli razem do Karola Czernego, brata profesora, który był właścicielem majątku Wielkie Oczy na Roztoczu, i tam odbywali wspólne przejażdżki konne.

Pan Stanisław w domu swojego stryja bywał często. Z Zygmuntem Czernym miał specjalną więź, bowiem stryj poczuwał się do opieki nad synem swojego przedwcześnie zmarłego brata, Stefana. – *Zawsze na wszystkie okazje bywałem u niego: na imieniny stryja, cioci, na wszystkie święta. Jako najstarszy z bratanków miałem obowiązek wypatrywać w czasie wigilii, czy nie leci już aniołek z prezentami* – wspomina Pan Stanisław. I dodaje: *Mobilizował mnie do nauki, bo do tego nie zawsze miałem chęci, choć nigdy nie miałem złych not. Stryj płacił mi 3 złote za oceny dobre, a chyba 8 – za bardzo dobre.*

* * *

W 1934 roku Anna-Ludwika publikuje powieść pt. *O wojewodzie Gwilemie Krzywonosie*. Była to parafraza starofrancuskich poematów *chansons de geste*. Tytułowy Gwilem, czyli Guillaume d'Orange, jest synem Emeryka Narbońskiego – tego samego, który pojawiał się w doktoracie Zygmunta. Gwilem jest „wojewodą” – bo „wojów wodził”, a przydomek Krzywonos uzyskał, bo utracił kawałek nosa w pojedynku z saraceńskim rycerzem Kursołtem podczas oblężenia Rzymu przez mahometan. Najciekawszym aspektem tej powieści jest stylizacja językowa – konsekwentna, oparta na z jednej strony doskonałej znajomości języka starofrancuskiego, a z drugiej – olbrzymiej wiedzy nt. języka ojczystego,

jego historii, oraz umiejętności tworzenia neologizmów. Ale – być może – ta zaleta czyniąca książkę niełatwą w odbiorze, stanowiła do pewnego stopnia obciążenie i to prawdopodobnie było powodem chłodnego przyjęcia Gwilema Krzywonośa przez krytykę i czytelników. Choć nie brak było jednak i głosów jednoznacznie pozytywnych: *Wbrew krytyce, która – mojem zdaniem – nie poznała się na tej książce, wyznaje, że najpiękniejszą i najciekawszą rzeczą polską, jaką czytałem w ostatnim roku była „Powieść rycerska o Wojewodzie Gwilemie Krzywonośie” A.L. Czernowej. To parafraza Chansons de Geste uzupełniona własnymi intermedjami, dokonana językiem komponowanym oczywiście, ale komponowanym w duchu polskim o całe niebo lepiej, niż wiele przereklamowanych sztucznych i nieżywych fantazji językowych, a doskonale dostosowana do epoki i charakteru oryginału, ma poza tym z samej wartości tekstu znaczenie budujące i powinna być czytana jak trylogja Sienkiewicza*. Tak pisał Michał (Gwalbert) Pawlikowski na łamach „Prosto z Mostu”⁴.

Co jest interesujące z naszego punktu widzenia w *Pieśni o wojewodzie Gwilemie*, to wprowadzenie przez Czernową do powieści akcentu polskiego. Utwór ma budowę ramową: główna jego narracja jest opowieścią, której wysłuchuje książę Bolesław Wysoki (wnuk Bolesława Krzywoustego i syn Władysława Wygnańca), przebywający wraz z cesarzem Fryderykiem Barbarossą na południu Francji. Co autorka chciała przez taki zabieg osiągnąć? Czy przerzucając most pomiędzy wczesnośredniowieczną Francją, a Polską, nieistniejącą w czasach Karola Wielkiego, chciała włączyć nasz kraj w wielką historię europejskiego średniowiecza i uczynić z nas jej spadkobierców?

W tym kontekście warto też zatrzymać się chwilę nad dedykacją, zamieszczoną na końcu książki. Ma ona trzech adresatów. Pierwszym, zbiorowym, są „ci, którzy po wsze czasy na ukrainach trudzą się, wytchnienia niebacznym, ani przepiecznego dachu, ani dostatku ani szczęścia własnego, jeno na ofiarę czujni, w służbie skamieniali, czyli, można powiedzieć, rycerze spod kresowych stanic, obrońcy naszych polskich granic”, pożyczając słowa od innego poety

czynnego w tym okresie. Bylibyż oni w jakiś sposób porównywani przez Czernową do rycerzy z kręgu Wilhelma Orańskiego walczący za chrześcijaństwo na „ukrainach” imperium Karola Wielkiego?

Kolejnym adresatem dedykacji jest wspomniany już Wizunas – „samotnik święty, który w lwowskiej pustelni, pod kopcem pojednania narodów, Polsce wschodzącej drogi prostował, służbę dziadów ze służbą wnuków łącząc”. O Wizunasie, który najwyraźniej był ważnym punktem odniesienia dla Czernowej, była już mowa.

Trzecim zaś – „pierwszy Wojewoda Polski, który nas trudu świętości uczy i znak nasz dźrzy wysoko”. Trudno nie domyślać się, że chodzi tu o marszałka Piłsudskiego. Nie można więc w tym miejscu uciec od pytania o to, jak Czernowie odnajdywali się w przedwojennym pejzażu ideowo-politycznym. Nie dysponujemy ich bezpośrednimi wypowiedziami, lecz sporo możemy wysnuć na podstawie tego, z kim przebywali i w co się angażowali.

W latach francuskich Zygmunt Czerny (zapewne za aprobatą swojej żony) angażował się w działalność emigracyjną u boku m.in. Bolesława Motza, paryskiego lekarza, który w okresie dwudziestolecia działał w PSL „Wyzwolenie” i był nawet senatorem z ramienia tej partii. Motz był wówczas apologetą Piłsudskiego (później stanie się jego zażartym wrogiem) i zaciekle atakował Komitet Narodowy Polski, a w szczególności Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego. Po powrocie do kraju Czernowie najprawdopodobniej sympatyzowali z obozem piłsudczyńskim, skoro Czerny, wówczas już profesor, został w 1930 roku kuratorem prорządowej organizacji młodzieżowej: Legion Młodych – Akademicki Związek Pracy dla Państwa, mającej stanowić przeciwwagę dla popularnej wśród studentów UJK Młodzieży Wszechpolskiej. W 1933 roku z kolei poparł kontrowersyjną ustawę o szkołach akademickich, która miała na celu ograniczenie autonomii uczelni i ściślejsze podporządkowanie ich Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wymagało to pewnej odwagi, gdyż większość kadry profesorskiej i studentów na UJK sympatyzowała z endecją, która żywiołowo sprzeciwiała się nowym regulacjom. Skończyło się to zresztą dla prof. Czernego w sposób

⁴ „Prosto z Mostu”, R.1 (1935), nr 3.

przykry: 25 stycznia 1933 roku został on pobity przez „nieznanych sprawców”. O zajściu pisała prasa, a cały Lwów wiedział, że za tym czynem stali młodzi endecy.

Anna-Ludwika również nie stroniła od manifestowania swoich poglądów, które oczywiście należy oceniać przykładając do nich ówczesną miarę, a nie z perspektywy wydarzeń późniejszych. W marcu 1933 roku do Lwowa przybył Filippo Tommaso Marinetti, „ojciec futuryzmu” i gorący zwolennik Mussoliniego i włoskiego faszyzmu. Anna-Ludwika wystąpiła w czasie wieczoru zorganizowanego na jego cześć przez Koło Literacko-Artystyczne, recytując wiersz Włocha pt. *A mon Pégase* we własnym tłumaczeniu.

Profesor Czerny był aktywny także i na innych polach działalności publicznej i społecznej. Jako cieszący się poważaniem profesor Wydziału Humanistycznego UJK został wybrany dziekanem tego wydziału w roku akademickim 1937/38 i 1938/39; prowadził też koło naukowe romanistów. Udzielał się także w Towarzystwie Naukowym we Lwowie, był członkiem Rady Głównej Oświecenia Publicznego. Co najmniej raz, w czasie wyborów do Sejmu w 1938 roku, był członkiem Okręgowej Komisji Wyborczej. Znaczący był jego wkład w rozwój stosunków polsko-francuskich, co docenił Paryż. W 1937 roku Czerny został po raz pierwszy oficerem Legii Honorowej, najwyższego francuskiego odznaczenia państwowego.

* * *

Burzliwa normalność, jaka panowała we Lwowie w latach 30., skończyła się definitywnie z wejściem Armii Czerwonej. Trzęsienie ziemi, jakie dotknęło wszystkie sfery życia w mieście nad Pełtwią, nie oszczędziło też uniwersytetu. Uczelnia zreorganizowana, nadano jej imię Iwana Franki, ale nie zamknięto. Prof. Czerny został mianowany przez sowieckie władze kierownikiem katedry Języka i Kultury Francuskiej, a także prodziekanem Wydziału Filologicznego, który wyłonił się po podziale dotychczasowego Wydziału Humanistycznego UJK.

Wśród profesorów powszechne było przekonanie, że należy trwać na posterunku i chronić *status quo*, jak długo się da, zachowując stanowiska uniwersyteckie w polskich rękach. W tym kontekście nie należy się dziwić, że zarówno Czerny, jak i wielu



innych naukowców przyjęło sowieckie nominacje. Piastowanie godności uniwersyteckich otwierało również możliwości pomocy innym – studentom i asystentom – z czego starano się w miarę możliwości korzystać. Jedną z osób, którym w tym okresie pomógł Zygmunt Czerny jako prodziekan Wydziału Filologicznego, był Artur Hutnikiewicz, późniejszy profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który wspomina życzliwą pomoc Czernego w swoim dzienniku.

W porównaniu do innych lwowiaków, sytuacja rodziny Czernych za „pierwszych sowietów” nie przedstawiała się najgorzej. Stanowisko profesorskie Zygmunta na uniwersytecie zapewniało im relatywne bezpieczeństwo i chroniło przed wywózką. Na Teatyńską 13, gdzie mieszkali dotąd profesor, jego żona i teściowa, przeprowadziła się siostra prof. Czernego, Halina Rettingerowa, z dwójką dzieci. To z kolei pozwoliło uniknąć dokwaterowań, szczególnie ludzi napływowych ze Związku Sowieckiego. Jednak historia zakpiła sobie z pani Anny-Ludwiki okrutnie. Teatyńska przestała być Teatyńską i stała się ulicą Krzywonosą. Nie, nie tego Krzywonosą, którego dzieje opiewała Czernowa w swojej powieści, lecz kozackiego watażki, który zginął zdobywając Wysoki Zamek w 1648 roku.

* * *

Sowieckie władanie Lwowem zakończyło się i do miasta weszli Niemcy. Zamknięto uniwersytet, Czerny stracił pracę. Imał się różnych zajęć, żeby zarobić na życie: uczył niemieckiego (jako były poddany austriacki znał również i ten język) na kursach handlowych, a także – jak wielu lwowskich inteligentów – karmił wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla; udzielał też lekcji prywatnych języka francuskiego. Pozwalało mu to jakoś połączyć koniec z końcem, a także pomagać bliskim. Na Teatryńskiej, która teraz nazywała się Schlossberg Strasse, wciąż było centrum życia rodzinnego. Pan Stanisław, mieszkający za rogiem, jadał codzienne obiady u stryjostwa. Uczestniczył też w spotkaniach towarzyskich, które odbywały się z zachowaniem zasad konspiracji i w czasie których stryjenka Ludwika recytowała wiersze.

Nie był on zupełnie wówczas świadomy, że jego stryj był zaangażowany w konspiracyjny UJK. Najpierw odegrał dużą rolę przy jego organizacji, pośrednicząc w umawianiu spotkań z profesorami, którzy mieli podjąć tajne wykłady. Później przez pewien czas *de facto* nim zarządzał, do czasu gdy konspiracyjny rektor, profesor Jan Bulanda, nie przestał pełnić funkcji Okręgowego Delegata Rządu RP. Czerny uczestniczył także w tajnej komisji egzaminacyjnej przyznającej świadectwa dojrzałości absolwentom kompletów.

* * *

W lipcu 1944 roku, gdy do Lwowa powrócili Sowieci, Czerny wrócił na reaktywowany Uniwersytet im. Franki na zajmowane przed czerwcem 1941 roku stanowiska. Sytuacja była zasadniczo inna niż za tzw. „pierwszych sowietów”. Za Sanem powstawał PRL. Tymczasem Lwów, co powoli zaczynało być jasne, miał zostać włączony do ZSRS. Polacy stopniowo opuszczali Gród nad Pełtwią. Czernowie przeszło rok czekali na pozytywną odmianę sytuacji, jednak w końcu zdecydowali się na wyjazd do PRL. Profesor złożył rezygnację ze stanowiska zajmowanego na Uniwersytecie oraz podanie o „repatriację”. Podanie władze sowieckie rozpatrzyły pozytywnie i przydzieliły profesorowi wagon kolejowy, dzięki czemu Czernowie mogli zabrać ze sobą kompletowaną przez lata bibliotekę, a także część mebli. Na początku

listopada pociąg z dobytkiem pp. Czernych i nimi samymi ruszył na Zachód.

* * *

Wyborem naturalnym dla Galicjanina był Kraków. 5 listopada 1945 roku prof. Czerny zgłosił się na Uniwersytet Jagielloński, lecz został odpawiony z kwitkiem. Wobec tego przyjął posadę na nowo utworzonym Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. 1 grudnia formalnie rozpoczął na nim pracę jako kierownik katedry filologii francuskiej. To tu właśnie zetknął się z młodym Janem Błońskim, którego będzie namawiał do studiów romanistycznych.

Czernemu jednak nie było dane zagrześć miejsca na UMK. W 1949 roku stalinowskie władze rozpoczęły wdrażanie „socjalistycznej idei uniwersytetu”. W wymiarze praktycznym wiązało się to m.in. z zamknięciem wielu kierunków studiów. Taki los spotkał w 1950 roku niemal wszystkie kierunki humanistyczne na UMK, w tym filologię francuską. Jako profesor kontraktowy Czerny uczył tam jeszcze do 1952 roku, równocześnie prowadząc wykłady we Wrocławiu i Poznaniu oraz Krakowie, gdzie w końcu osiadł na stałe.

* * *

Ale zanim Kraków stał się domem dla Czernych, profesor bywał tu przez dwa lata raz na dwa tygodnie – i przez dwa dni prowadził zajęcia, w ciągu których musiał włożyć materiał przewidziany na dni 14. Oddajmy znów głos prof. Annie Drzewickiej, która właśnie w 1950 roku rozpoczęła studia na I roku romanistyki: *Nie wiem, ile godzin dziennie potrafił wówczas wyklądać na poddaszu przy ulicy Gołębiej: osiem? dziesięć? Drętwiały nam ręce i mózgi, a Profesor wyglądał tak, jakby miał ochotę jeszcze wykład przeciągnąć. Trudno uwierzyć, że ten szczupły pan z wąsikami i binoklach o zwinnych ruchach i żywej gestykulacji był już wtedy po sześćdziesiątce.*

Profesor Drzewicka w swoim wspomnieniu o profesorze Czernym podkreśla trzy rzeczy, jakie charakteryzowały go jako wykładowcę. Pierwszą z nich była niezwykła rzetelność podejścia do dydaktyki, która u wielu akademików traktowana jest po macoszemu. Było to ważne szczególnie w powojennych warunkach, gdy ze względu na brak podręcz-

ników studenci nie byli w stanie „doczytać” interesujących ich kwestii i byli zdani tylko na to, co usłyszeli na wykładzie. Nie mieli też szans na wyjazd do Francji, aby poznać realia panujące w kraju, którego język i kulturę chcieli poznawać. Z tego też względu prof. Czerny poszerzał materiał swoich wykładów, tak aby zakotwiczyć wykładany przedmiot w szerszym kontekście. I znów Drzewicka: *Historia polityczna, społeczna i gospodarcza, historia kultury i obyczajowości, sztuki plastyczne, muzyka.... Niekiedy można było odnieść wrażenie, że to malowanie tła, ukazywanie powiązań, arcyciekawe dygresje miały dla niego większe znaczenie niż sztywna realizacja programu.*

Drugą cechą profesora jako wykładowcy była dbałość o swoich uczniów. Prowadził z nimi indywidualne rozmowy, poświęcał czas nie tylko na wykładanie przedmiotów kierunkowych, ale także dbał o to, aby zapoznać młodych filologów z metodami pracy naukowej, poczynając od tych najbardziej – zdałoby się – oczywistych. Prof. Drzewicka wspomina, że na pierwszym roku wysłuchała wykładu o tym, jak streszczać teksty i jakich błędów przy tej okazji unikać. Asystentów z kolei uczył metodologii prowadzenia zajęć.

Czerny nie szczędził swojego czasu dla studentów, ale coś za coś: *Profesor wymaga! To nie były żarty* – wspominała Drzewicka. Profesor Adela Szymańska, filolog angielski z UMK, która miała też okazję studiować romanistykę u prof. Czernego, przytacza w tym kontekście powiedzonko profesora: *„La philologie française est une maîtresse jalouse qui n'admet pas de rivaux”*⁵. Wtórzy jej prof. Drzewicka: *Wobec nieśmiertelnych studenckich skarg na przeciążenie postawę miał nieugiętą: „Noce są długie. Młody człowiek może pracować osiemnaście godzin na dobę”*. I to jest właśnie trzecia charakterystyczna cecha profesora Czernego-wykładowcy.

* * *

W Krakowie Czernowie osiedli w mieszkaniu nadanym im przez Uniwersytet przy ulicy Łobzowskiej. Było ono stosunkowo duże, jak na standardy powojenne oczywiście. Miało cztery pokoje, co umożliwiało

pomieszczenie biblioteki i w miarę wygodne życie. W jakiś czas później profesor Czerny wynajął dom góralski z widokiem na góry na Olczańskim Wierchu w Bukowinie Tatrzańskiej. Tam spędzali lato, często przyjmując gości, zarówno tych z rodziny, jak i licznych współpracowników profesora, których niegdyś zawołany taternik i wspinacz wyciągał na wycieczki górskie. Zawsze w sierpniu przyjeżdżali na Olczański Wierch dawni – jeszcze lwowscy uczniowie Czernego, w tym prof. Nikliborcowa.

* * *

Poświęcając dużo czasu na dydaktykę profesor Czerny w latach powojennych nie zaniedbywał swojej pracy naukowej. Nie sposób wymienić tu wszystkich jego publikacji, a nawet wszystkich obszarów zainteresowań. Opinia prof. Drzewickiej na temat wszechstronności jej promotora odnosiła się zarówno do przed-, jak i powojennej działalności Czernego. Prof. Stefan Pieczara skompilował z okazji 50. rocznicy doktoratu prof. Czernego bibliografię jego prac, która liczy pięć stron drobną czcionką. Warto powiedzieć w skrócie, że prof. Czerny kontynuował swoje studia nad tym, co w literaturze francuskiej „żywiłowe, skomplikowane i dynamiczne”, nie pomijając jednak innych epok i koncentrując się zazwyczaj na zagadnieniach historyczno-literackich, choć nie tylko. Od czasu do czasu jednak pisał szkic lub rozprawę na zaskakujący temat, który akurat go zafrapował. Było tak w przypadku referatu o francuskiej onomastyce czy o powieści pisarza z pierwszej połowy XIX wieku, Alexandre’a Guiroud, która miała zainspirować Sienkiewicza do napisania *Quo vadis?*⁶.

Nie sposób też wspomnieć tu o wszystkim, co wyszło spod pióra pani Anny-Ludwiki, która w czasach powojennych skoncentrowała się już wyłącznie na tłumaczeniach. Po 1939 roku zamilkła bowiem jako poetka. – *Tuż przed wojną ukazać się miał trzeci zbiór poezji. Wojna temu przeszkodziła i zniszczyła te utwory. Potem przestałam pisać. Wynikło to z urazu wywołanego grozą przeżyć wojennych* – zwierzała się w 1964

⁵ Filologia francuska jest zazdrosną kochanką, która nie dopuszcza rywalek (tłum. aut.).

⁶ Alexandre Guiraud, *Flavie ou de Rome au désert* (1835).

roku Krystynie Zbijewskiej, dziennikarce „Dziennika Polskiego”.

Czernowa tłumaczyła nie tylko literaturę francuską. Zawdzięczamy jej także spolszczenie wielu dzieł hiszpańskojęzycznych, pochodzących zresztą z obu stron Oceanu Atlantyckiego, a także zaznajomienie czytelnika polskiego z literaturą prowansalską. Przetłumaczyła też z łaciny *Georgiki* Wergiliusza. O żywotności jej przekładów może świadczyć fakt, że gdy w 2010 roku wydano *Opisanie świata* Marco Polo z wstępem Umberto Eco, sięgnięto po jej tłumaczenie sprzed przeszło pół wieku.

Koniecznienależy jednak wspomnieć o wspólnych przedsięwzięciach popularizatorsko-translatorskich małżonków Czernych. Ona tłumaczyła, a on opatrywał tłumaczenie wstępem (bądź posłowiem) przybliżającym polskiemu czytelnikowi tematykę, tło historyczne, a także specyfikę przetłumaczonych przez żonę dzieł. Książki te stawały się obowiązkowymi pozycjami w bibliotekach w inteligenckich domach. W niejednym z nich na półkach można jeszcze odnaleźć *Rzecz o Alkasynie i Nikolecie* (PIW, 1962), cervantesowego *Przemysłnego szlachcica Don Kichota z Manczy* (1955, 57 i 62 r.), *Pieśń o moim Cydzie* (WL, 1968), ewentualnie dzieło *Mistral i Prowansja trubadurów i felibrów* (WL, 1959) lub inne. W 1961 roku Juliusz Kydryński uczestniczył w Klubie Literatów przy Krupniczej w wykładzie prof. Czernego o sztuce przekładu i poświęcił temu wydarzeniu felieton w „Dzienniku Polskim”. Doszedł w nim do wniosku, że wszyscy humaniści polscy są „uczniami profesora”. – *Chyba każdy humanista mojego pokolenia, ten zwłaszcza, w którego domu panowała „atmosfera humanistyczna”, zetknął się z nazwiskiem prof. Czernego jeszcze w dzieciństwie* – pisał Kydryński. A skoro zetknął się z profesorem Czernym, zetknął się z dużym prawdopodobieństwem również i z jego żoną i jej tłumaczeniami.

* * *

Zdaniem Jana Błońskiego Czerny nie odnalazł się w Krakowie. Zapewne nie była to kwestia miejsca, raczej czasów. – *Domyslałem się – a może i pewny jestem – że wszystko, co zaczęło się w latach trzydziestych, uważał w głębi duszy za zwycięstwo barbarzyńców* – pisał w dość zawołowany

sposób Błoński zaraz po śmierci profesora Czernego. Wybitny literaturoznawca nie mógł wówczas napisać wprost, że Czerny za barbarzyńców uważał ówczesne władze i że lwowski uczony cierpiał z powodu przymusowej zmiany miejsca zamieszkania. W tym samym czasie Artur Hutnikiewicz pisał dziennik do szuflady, wspominając wizytę, jaką złożył Czernemu na początku lat 70. na Łobzowskiej, stawia kropkę nad „i”: *O odbyliśmy wówczas długą, serdeczną rozmowę, w której doskonale zgadzaliśmy się w ocenie sytuacji, tak jak mogą zgadzać się tylko ludzie z tego samego kręgu, jednak wydziedziczeni z ojczyzny, przeżywający intensywnie dramat naszego życia, nie umiający zamknąć się bez reszty w hermetycznym wyizolowaniu od świata, w abstrakcji swoich idei naukowych*.

Ówczesne władze nie miały zresztą na ten temat złudzeń. Pan Stanisław Czerny twierdzi, że widział w aktach osobowych stryja opinię napisaną przez wieloletniego rektora UJ, który storpedował szansę romanisty na objęcie funkcji prorektora, argumentując to wrogością profesora Czernego do ustroju PRL.

* * *

We wspomnieniach pana Stanisława Czernego stryj i stryjenka jawią się jako osoby aktywne i wiecznie zapracowane. – *Wakacje, nie wakacje, zawsze maszyna do pisania i zawsze coś robił* – wspomina Pan Stanisław – *Co ciotka napisała, to wuj zaraz czytał i odwrotnie*. Podobny obraz małżeństwa Czernych wylania się ze wspomnień prof. Drzewickiej. A warto dodać, że Czernowie oprócz pracy naukowej i translatorskiej, nie stronili też od pracy organizacyjnej. On, co oczywiste, zaangażowany był w życie Instytutu Filologii Romańskiej UJ, będąc jego wieloletnim dyrektorem, a także po przejściu na emeryturę w roku 1960. Do tego pod koniec życia podjął się również prowadzenia wykładów na Uniwersytecie Śląskim. Oprócz zajęć uniwersyteckich profesora pochłaniała praca w Komisji Historyczno-literackiej PAN, Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, Towarzystwie Popierania Współpracy Naukowej z Francją. Francuzi zresztą bardzo doceniali jego działalność – otrzymał w listopadzie 1961 roku doktorat honoris causa Sorbony, a w 1961 r. po raz drugi Legię Honorową,

tym razem o wyższą klasę tego orderu – komandorię.

Pani Anna-Ludwika z kolei przez długie lata przewodniczyła sekcji tłumaczeń polskiego Pen-Clubu. – *Zawsze długo przygotowywała się do posiedzeń, które prowadziła. Gdy nie było zbyt wielu ważnych tematów, zawsze coś wynajdywała – wspomina pan Stanisław. Nie zwolniła tempa nawet, gdy zachorowała ciężko, co zresztą utrzymywała w tajemnicy przed światem.*

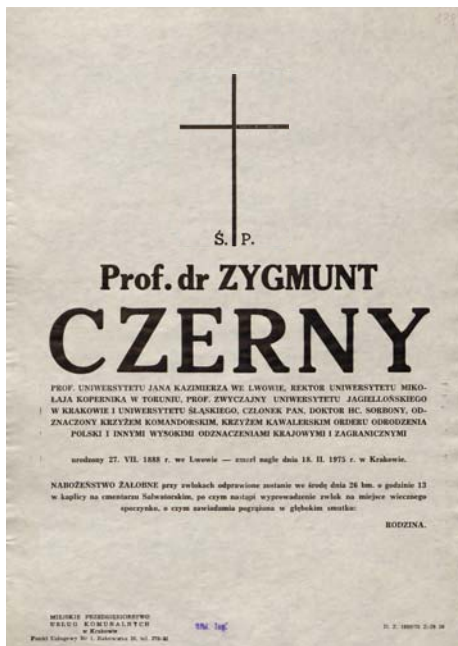
Utrzymywanie choroby w tajemnicy jednak nie spowolniło jej postępów. W końcu przyszedł kryzys, pani Anna-Ludwika Czerny siedziała wówczas na balkonie mieszkania na Łobzowskiej i stukła w maszynę do pisania. Pan Zygmunt wezwał karetkę, której pokonanie 200 metrów z pogotowia na Siemiradzkiego zajęło 40 minut. Jak przyjechała, było już za późno. Stało się to we wrześniu 1968 roku.

Profesor Czerny został sam. Zabrakło mu – według słów Artura Hutnikiewicza – [...] *oddanego i wspianiałego przyjaciela, który był jego dobrym natchnieniem, jedną z najbardziej uroczych i wytwornych duchowo kobiet [...] panią Annę Ludwikę, żonę, poetkę i współpracownika.*

Po śmierci żony profesor nie zwolnił tempa pracy, ale – jak twierdził Jan Błoński – popadał w zgorzknienie. Gdy przestali go odwiedzać, a później zmarli jego przyjaciele: filozof Roman Ingarden i literaturoznawca Leon Płoszewski (obaj w 1970 r.), posmutniał. Wciąż pracował. Ożywił się w czasie wyjazdu do Francji, jaki odbył w 1973 roku, gdy przez kilka tygodni miał szansę pracować w Bibliothèque Nationale. Po powrocie żył jeszcze przez nieco ponad rok. Zmarł na ulicy Sławkowskiej, w drodze na posiedzenie naukowe w Krakowskim Oddziale Polskiej Akademii Nauk. W tym roku, 18 lutego, upłynęło pół wieku od tej chwili.

Pisząc korzystałem z:

- Błoński, Jan; *Kim byłbym bez nich?*, „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 23.
Czerny, Anna-Ludwika, *O Wojewodzie Gwilemie Krzywonoście*, Warszawa 1934.
Czerny, Anna-Ludwika, *Poeci mówią*, „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie” 1933 nr 70.



- Czerny, Anna-Ludwika; *Testament Adama*; Warszawa 1931.
Czerny, Anna-Ludwika, *Uwrocie*, Lwów 1929
Draus, Jan; *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1946*; Kraków 2006.
Drzewicka, Anna, *Zygmunt Czerny – profesor*, „Ruch Literacki” 16, 1975, z. 4, s. 211–216.
Gniadek, Zbigniew, *Prof. dr Zygmunt Czerny*, „Ruch Literacki” 9, 1968, z. 5, s. 257–266.
Hutnikiewicz, Artur, *Profesor Zygmunt Czerny*, „Litteraria Copernicana” 2, 2010.
Kwiatkowski Jerzy, *Felietony poetyckie*, Kraków 1982.
Loba, Anna, *Profesor Zygmunt Czerny*, „Litteraria Copernicana” 2, 2010.
Nikliborcowa, Anna, *Jeszcze jedno wspomnienie*, „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 27.
Pawlikowski, Michał: *O najciekawszej książce 1935 r.*, „Prosto z Mostu” 1935, nr 3.
Pieczara, Stefan; *Anna Ludwika Czerny i prof. dr Zygmunt Czerny jako filologowie i tłumacze z języków romańskich*, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1968 nr 2.
Pieczara, Stefan; *Bibliografia prac prof. Zygmunta Czernego*; „Ruch Literacki” 9, 1968, z. 5.
Strożek, Przemysław; *„Wilk w owczarni”. Przypięcie Marinettiego przez polskie środowiska intelektualne Warszawy, Krakowa i Lwowa (8–14 III 1933)*; *Teksty Drugie* 2011.

Zygmunt Jan Rumel

Dwie Matki

Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę –
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos,
Druga rąfy porohów piorąc koralowe,
Zawodziła na lirach dolę ślełą – los...

Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
Czerep drugą objął – pijany jak trzos –
Jedna boso garnęła smutek za błękitem –
Druga kurem jej piała buntowniczych kos...

Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy –
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros –
Bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy
By serce rozdwojone płakało – jak głos...

Lipiec 1941

Tobie Ewka – A Muzom

Może jutra nieznana godzina
co spowiada pór przyszłych początek –

Może znakiem nad czołem co płynął
może chłodnym dalekim przyładkiem –

Może mitem szemrzących oddaleń
czy lutnisty pieśniarza przybłądą –

Może zniczem co dłonią zapalę
na kolumnach rosnących nade mną –

Znaczeń srebrnych tajonych uśmiechem
albo lawą jak szkło przezroczystą –

Może lekkim pragnienia oddechem
może dzwonów melodią kolistą –

Może tylko jednym westchnieniem
Może tylko zostanę imieniem – – –

(1941)

Beata Bednarz

Zygmunt Jan Rumel – „Baczyński Wołynia”

jeszcze zbóż nie zżęto
na polach wołyńskich
kwiat tyralierą chodził
życia płytkim okopem

długą antyfoną marzeń
pamięcią mundurka
Wołyńskich Aten
brzegami Ikwy

emisariusz wrażliwości
na okoliczność zbrodni
nosił ze sobą bandaże
na rany ojczyzny

z dnia na dzień wstał
w wołyńską ziemię zielonym
korzeniem ciała i wiersza

dziś dumka rzeki przynosi
zadumę nad losem
nie do końca nam
przeznaczonym

nad wielkością ludzkiego serca
ponad zbrodnią piołunem myśli
w step prowadzi wiatru pogłos
niespełniona wróżba kukułki

pozostał księżyc orzech
w leszczyn koronkach
zielone pędy wiersza

epifanie szeptane
wargami strumieni
bezkres serca

(Franciszek Haber, *Zygmunt Jan Rumel*, w: tegoż, *Pegazem na Kresy*, 2018, s. 90–91).



Zginął w pełni sił duchowych i fizycznych u progu swojej poetyckiej drogi” – napisała w latach 70.

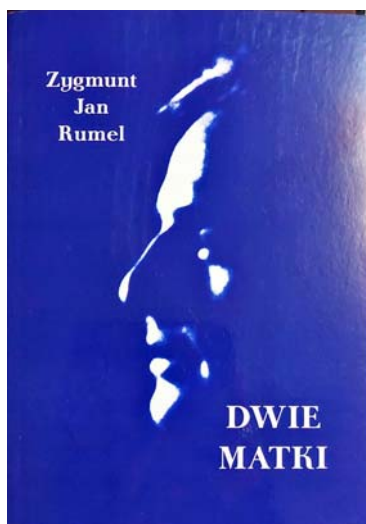
Anna Rumłowa, żona. Na tego poetę, zamordowanego przez ukraińskich banderowców, nie musimy już patrzeć przez pryzmat jego męczeńskiej śmierci dzięki książce *Krzemieńczanin*

Bożeny Gorskiej oraz wydanych osobno zbiorów wszystkich dotąd odkrytych i ocalałych wierszy. Jak zauważa autorka biografii: „Historia już

dokonała heroizacji tej postaci «podług miary Fidiasza». Śmierć rzutuje na odczytywanie życia. Jej okoliczności mogą niefortunnie poprowadzić w kierunku hagiografii”. Wbrew obawom udało się Bożenie Gorskiej, mimo szczątkowych informacji i źródeł, ukazać Rumla bez patyny pomnikowej, jako żywego człowieka, z jego poglądami, zaletami i wadami, wyborami i zainteresowaniami. Zygmunt Rumel pasjonował się literaturą, aktorstwem i sportem. W listach pisanych do żony zwracał się do niej czule: „Haniutko!”, „Haniu Moja!”, i starał się pocieszać w chwilach rozłąki wymuszonej wojenną zawieruchą: „Słoneczna moja przyjaciółko! Wytrwaj na szańcu światła – choćby słabość nawet miała Cię toczyć – wytrwaj, ja będę czuwał wewnątrz i przyjdę z pomocą zawsze...”. W poezji zaś adresowanej do żony (przechowanej w „walizce Anny”, którą przekazała swojemu bratankowi Michałowi Wójcikiewiczowi) urzekają szczerość wyrażanych w sposób stonowany uczuć i marzeń romantycznych, delikatność fraz oraz prostota. Podmiot liryczny zwraca się do ukochanej z podziwem, wdzięcznością i tęsknotą, nazywając ją „przaśniczka duszy mojej” lub „księżniczką nieznanego dworu / który roją po nocach w półsenni poeci”. We wspomnieniach koleżanki szkolnej i towarzyszki konspiracji, Janiny Sułkowskiej, Zygmunt Rumel jawi się jako: „światny mówca, głos miał donośny, dykcję piękną, operował umiejętnie

SKARB NASZEJ LITERATURY

Dziesiątego lipca 1943 roku zginął, w potworny sposób torturowany i rozerwany końmi, wspaniały poeta Wołynia, Zygmunt Jan Rumel. „Był tak pełen radości i woli życia, że wydawał się niezniszczalny. Nikt z bliskich nie mógł uwierzyć w jego śmierć.



Okładka wydanego przez Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich (w stulecie urodzin poety) zbioru wierszy, listów i wspomnień

akcentami uczuciowymi. Czuło się w jego mowie żar i entuzjazm". W utworach Rumla dominują pejzaż rodzinny, historia, tradycja, kosmos, wieczność i przeżycia lirycznego

„ja”. Warto zapoznać się nie tylko z nimi, lecz także z opisanymi przez Bożenę Gorską dziejami „małego Paryża”, jak zwano w czasach Tadeusza Czackiego Krzemieniec. Autorka pokazała, jak to miasto uformowało intelekt, postawę wobec życia, osobowość i system wartości Zygmunta Jana Rumla. Wydana przez Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich publikacja jest podzielona na trzy części. W pierwszej – największej objętościowo – autorka opowiada dzieje wyjątkowego Gimnazjum, a potem Liceum Wołyńskiego. W drugiej części prezentuje sylwetkę Rumla jako człowieka przede wszystkim i społecznika, opierając się (jak sama to ujmie) na swego rodzaju archeologii, gdyż poruszała się wśród białych plam oraz dysponowała niewieloma dokumentami, publikacjami i wspomnieniami na temat przedwcześnie zmarłego poety. W ostatniej zaś części poznajemy Rumla jako poetę. Jego skromna twórczość wskazuje na duży talent, który jednak nie zdążył w pełni wybrzmieć... Wszystkie rozdziały harmonijnie łączą się ze sobą, tworząc niezwykle pociągający obraz Kresów, na przykładzie Krzemieńca, jako zagłębia wszelkich talentów, i poety, którego charakter i światopogląd ukształtowała kulturotwórcza atmosfera miasteczka położonego w malowniczym jarze otoczonym siedmioma wzgórzami. Wołyńskie miasteczko, którego sercem i centrum kulturalnym była znakomita szkoła, pod piórem tej autorki odżywa wszystkimi swoimi barwami, dźwiękami i zapachami. Na podstawie kwerendy przedwojennej prasy i innych źródeł

udało się jej ułożyć pasjonującą opowieść o poecie, którego dziś określa się nie bez powodu mianem „Baczyński Wołynia”, oraz o Atenach Wołyńskich: jej twórcach, kadrze nauczycielskiej, metodach kształcenia i wychowania oraz najsłynniejszych uczniach. Autorka świadomie nadała swojej opowieści sztafaż baśniowy. Wskazują na to już pierwsze słowa książeczki: „Oto baśń, w której wszystko wydarzyło się naprawdę”.

POLSKA JAK DŁUGA, SZEROKA – ZAKWITNIE

Zygmunt Jan Rumel urodził się 22 lutego 1915 roku w Piotrogradzie. Jego ojciec Władysław był rolnikiem. W czasie I wojny światowej walczył w armii carskiej, a po 1918 roku w Wojsku Polskim, m.in. w wojnie polsko-bolszewickiej. Był kawalerem Orderu Virtuti Militari. W ramach osadnictwa wojskowego otrzymał ziemię na Wołyniu, koło Wiśniowca. W powiecie krzemienieckim był znanym działaczem i społecznikiem. Także matka Zygmunta – Janina z Tymińskich, udzielała się społecznie, m.in. przy Uniwersytecie Ludowym w Różynie, gdzie prowadziła zajęcia plastyczne. Państwo Rumlowie mieli czworo dzieci: Stanisława, Zygmunta, Bronisława i Zofię. Zygmunt ukończył słynne Ateny Wołyńskie, czyli Liceum Krzemienieckie. Pomieszkiwał na stacji w dworku rodziny Juliusza Słowackiego. Do pokoju, który tam zajmował, zapraszał na czytanie swoich wierszy. Liceum ukształtowało jego świadomość kulturową, humanizm, a przede wszystkim patriotyzm rozumiany ponad podziałami narodowościowymi. Uważał, że kultura Polaków i Ukraińców jest wspólnym dobrem. Już wtedy zyskał miano poety krzemienieckiego. Szkoła ta, o chlubnych tradycjach, promieniowała kulturą na cały region. Uczniowie wydawali własne pismo – miesięcznik „Nasz Widnokrąg”. Co dwa tygodnie wychodziło również „Życie Krzemienieckie”. Dodatkiem do tej gazety był miesięcznik Stowarzyszenia Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego „Droga Pracy”. Przewodniczącym komitetu redakcyjnego został Zygmunt Jan Rumel. Na jego łamach publikował przede wszystkim artykuły dotyczące zagadnień społecznych. „Są prawdy życia, o których historia

powiada, że ani mieczem, ani schematem politycznym powstrzymać się nie dadzą – póki nie rozładują całkowicie swych sił – nowe oblicze historii ludzkiej tworząc – nowy szczebel w drabinie dziejów wstawiając. To prawdy mocy i wielkości człowieka – świadectwa nieustannej walki gromady o sprawiedliwość, dobro i piękno. Takie wielkie drgnięcie życia ku wyzwoleniu przeżywa od czasu odzyskania niepodległości Polska” – napisał z nadzieją w jednym z numerów w roku 1938. Rumel należał również do Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, który skupiał zarówno młodzież polską, jak i ukraińską, którą zachęcał do pisania artykułów i podejmowania działań społecznych.

Po zdaniu matury w 1935 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął studia polonistyczne na tamtejszym uniwersytecie, ale każde wakacje spędzał aż do wojny na Wołyniu, gdyż czuł się tam głęboko zakorzeniony. Wtedy uczestniczył w zebraniach kół wiejskich, w konkursach czytelniczych, w wykładach Uniwersytetu Ludowego w Różynie. I tak to trwało do wybuchu wojny. Służbę wojskową odbył na dywizyjnym kursie podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim. W wojnie obronnej 1939 roku brał udział jako podporucznik artylerii. Później podjął działania konspiracyjne. Już na początku 1940 roku został kierownikiem punktu łączności i magazynu Batalionów Chłopskich przy ulicy Narutowicza w Warszawie. Prowadził tam sklep z naczyniami, który był jednocześnie pierwszym miejscem drukarni „Roch”. Praca ta stała się inspiracją do napisania wiersza *Drukarnia*. Utwór ten usłyszała Anna podczas jednego z wieczorów poezji podziemnej. Jak wspominała, Zygmunt poznała w sierpniu 1941 roku w domu przyjaciół Czesławy i Henryka Bezegów. „Wiersz, który wywarł na mnie niezapomniane wrażenie, to *Drukarnia*. Dowiedziałam się potem, że była to na gorąco spisana relacja z dramatycznej ewakuacji drukarni „Rocha” na ulicy Książęcej”. Po dekonspiracji punktu, jesienią 1941 roku, Rumel na polecenie Komendy Głównej Batalionów Chłopskich udał się na Wołyń, by ocenić możliwości działań konspiracyjnych. Ta aktywność doprowadziła do powołania VIII Okręgu Batalionów Chłopskich, którego komendantem został właśnie Rumel. Do jego zadań należała organizacja

kolportażu, samoobrony, łączności, a przede wszystkim oddziałów partyzanckich. Grupa podejmowała także działania propagandowe wśród ludności ukraińskiej, co było reakcją na zbrodnie Ukraińskiej Powstańczej Armii. To był okręg wołyński. Niestety Pola-

cy byli tam w mniejszości. Poza tym wielu Ukraińców pozostawało pod wpływem UPA, która po prostu dyktowała pewne warunki i część Ukraińców się temu podporządkowała. I stąd zaczęły się zorganizowane napady banderowców na ludność polską w powiatach krzemienieckim, sarneńskim i kostopolskim. Rumel był porucznikiem, delegatem Polskiego Państwa Podziemnego, kiedy próbował porozumieć się z lokalnym kierownictwem UPA. Od jesieni 1941 roku do wiosny 1942 działał jako emisariusz Batalionów Chłopskich na Wołyń. Opracowywał trasy kurierów, a do zespołu łączniczek należała między innymi jego żona. Swoje wyprawy za Bug, kiedy towarzyszyła mężowi jako jego podkomendna, opisała we wspomnieniach zamieszczonych w wydanej przez LSW książce *Twierdzą nam będzie każdy próg*. Rumel wraz z żoną mieszkał w otoczonej lasami wsi Wólka Sadowska, w powiecie horochowskim. Stamtąd wyruszył 7 lipca 1943 roku – a już od lutego tego roku trwała akcja likwidowania Polaków – do kierownictwa UPA, żeby odbyć tam naradę; zamierzał doprowadzić do ustania rzezi. Pojechało ich tam trzech: Zygmunt Jan Rumel, jego adiutant Krzysztof Markiewicz, a wiózł ich Witold Dobrowolski. Wszyscy bez obstawy, bez broni, ale w polskich mundurach. Zostali bestialsko zamordowani do dziś w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach i pochowani we wspólnej mogile. Rumel wierzył, że jego misja pokojowa będzie udana. Bożena Gorska odtwarza okoliczności śmierci Rumla, powołując się na trzy źródła, które uważa za wiarygodne.



Od naocznych świadków wiadomo, że trzej powstańcy pokoju: Rumel, Markiewicz i Dobrowolski, zostali storturowani, a następnie rozerwani końmi. Zygmunt Rumel nie ma swojego grobu. Jedynie tablicę mu poświęconą, staraniem rodziny umieszczoną na warszawskich Powązkach.

NASZ POLSKI TRAGICZNY LOS...

Z garści wspomnień i rodzinnych opowieści wyłania się postać Zygmunta Rumla jako uśmiechniętego, pogodnego, energicznego i zarazem uduchowionego człowieka. Miał naturę żywiołową i pełną optymizmu. Był otwarty na ludzi i typem społecznika. W swoich artykułach publicystycznych odważnie polemizował z Ksawerym Pruszyńskim. Ponadto wyrażał zaniepokojenie antysemityzmem i pogarszającymi się stosunkami polsko-ukraińskimi. Unikał raczej środowiska poetów konspiracji i powstania warszawskiego, trzymał się na uboczu. W okresie okupacji pochłonięty był działalnością konspiracyjną, ale nawet w trudnych warunkach nie przestawał pisać wierszy. Poślubił o jedenaście lat starszą Kunegundę Annę z Wójcikiewiczów, która była aktorką w zespole teatru Reduta. Bożena Gorska przytacza interesujące w tym kontekście wspomnienie jej koleżanki z konspiracji, Zofii Załęskiej, o odbywających się na ulicy Hożej w Warszawie tak zwanych polskich nocach, w trakcie których kobiety czytały poezję lub śpiewały, by w ten sposób zapomnieć o wojennym koszmarze: „Hania Rumlowa, wychowanka szkoły przy teatrze Reduta, prowadzonej przez Osterwę, śpiewała nam długo w noc piosenki”. Na tymże wieczorze usłyszała od Leopolda Staffa słowa: „Niech pani chroni tego chłopca, to będzie wielki poeta”. Jak wyznała po latach, „nie uchroniłam... Nasz polski tragiczny los był silniejszy ode mnie”. To było w sierpniu 1941 roku, a już w październiku zawarli ślub w kościele we Włochach, pod Warszawą, gdyż w takim tempie kształtowały się losy w czasach wojennych. Ona była drobną, z subtelnymi rysami i dziewczęcą figurą kobietą, wrażliwą, pięknie śpiewającą i piszącą wiersze. On przystojnym, charyzmatycznym młodzieńcem, wspaniale deklamującym wiersze, m.in. na spotkaniach młodych Kresowian. Uczestniczyła w nich również Krystyna Krahelska, której wiersze

Bogdan Ostromęcki we wstępie do wydawnego w 1978 roku przez PIW tomiku poezji „Syrenki Warszawskiej” zaliczył do „nurtu poezjowania utrwalonego w dorobku postaci takich jak (...) wreszcie odkrywani i wydawani ostatnio poeci (...): Zygmunt Jan Rumel czy Juliusz Kryzewski”. Po ślubie Zygmunt wprowadził się do rodziców żony na warszawskim Powiślu, przy ul. Zajęcej 12. Matkę Anny i zięcia połączyła szczególna więź, oparta na wspólnym uwielbieniu Słowackiego. Często była pierwszą słuchaczką wierszy Zygmunta. Anna Rumłowa, która tylko dwa lata była przecież jego żoną, nigdy już z nikim się nie związała. „Zygmunt był czarującym towarzyszem tej niebezpiecznej wojennej rzeczywistości. W izbie naszej zawsze było pełno kwiatów przynoszonych i układanych przez niego w glinianych naczyniach”, jak zapisała we wspomnieniach. Nie złamały jej śmierć dziecka zmarłego przy narodzinach, a wkrótce śmierć męża. Kiedy wybuchło powstanie w stolicy, włączyła się do walki. Po wojnie wróciła do zawodu. Przez 10 lat była aktorką Teatru Wybrzeże w Gdańsku. To ona, jak również jej matka zadbały o schedę po nim. Wywiozły z ogarniętego pożogą Wołynia i powstańczej Warszawy rękopisy, a w latach 70. Rumłowa nawiązała kontakt z Anną Kamieńską. Wtedy, najpierw w 1975, a później w 1978 roku, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wydała tomik poezji Rumla. „Twórczość poety, zwłaszcza tak młodego poety, nie sposób czytać i oceniać bez znajomości jego życia, działania, okoliczności śmierci, bez orientowania się w realiach, wśród których wzrastał i kształtował się jako człowiek. Fakt, że pochodził z Wołynia, że Ukrainę nazywał swoją drugą matką obok Polski – nie pozostał bez wpływu na jego upodobania i inklinacje poetyckie” – napisała Anna Kamieńska we wstępie książki *Zygmunt Jan Rumel – poezje wybrane*. Wiersze Rumla wysoko ocenił też Jarosław Iwaszkiewicz. Wspominając śmierć 28-letniego poety, napisał: „Był to jeden z diamentów, którym strzelano do wroga. Diament ten mógł zabłysnąć pierwszorzędnym blaskiem. To, co zostało po Rumlu, świadczy o tym dobitnie. Nazwisko warte zapamiętania, bo oznacza niezwykle młodego, prawdziwego poetę, a przy tym umysł i talent noszący cechy wręcz oryginalne”. Zatem Rumel istnieje już

w historii literatury, tylko został zapomniany i chyba dlatego nadal jego wiersze nie zabłądziły pod strzechy. Są to utwory pełne liryzmu, urzekające świeżością i głębią myśli oraz eleganckie w formie. Jak stwierdza Bożena Gorska, „Zygmunt Jan Rumel to urodzony liryk. Nawet te jego wiersze, których tematyka niejako w naturalny sposób narzucać powinna epicką formę – jak trzy fragmenty niedokończonego poematu *Rok 1863 – ciężą ku lirycie*”. Jako zachętę do poznania życia i twórczości „Baczyńskiego Wołynia” zamieszczam poniżej jeden z utworów:

PIEŚŃ (II)

*O twej krasie słyszałem dumy i smutne jak dumy pieśni,
ziemio szeroka wołyńska w jasny rzucona przedwieczność,
– ale dziś sercem i dłonią chcę nową pieśń ucieleśnić,
pieśń może prostą, tak prostą, jak chleb nasz codzienny i pacierz.*

*Prawda, żeś z innych ziemio najbardziej bujna i piękna,
na harfie grająca barwy każdej dostatej jesieni,
albo pachnąca oparem wiosennym, mgłą miętka,
i latem z przyzb się śmiejąca – Ładę słowiańską – Ksieni.*

(...)

*To wszystko jest szatą jeno – jej barwą, światłem i cieniem,
i tą tęsknotą, co z piękna pełnego kształtu się rodzi,
ale dziś – dłonią i sercem chciałbym odnaleźć to drzenie,
które, nim jabłoń wyrosła, szczepiło jej pęd w ogrodzie.*

Fragment *Pieśni* podaję za tomikiem *Dwie Matki* opracowanym przez Ewę Kaniewską, a wydanym przez Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich w stulecie urodzin poety, które było obchodzone w 2015 roku. To cenny zbiór nie tylko wierszy, lecz także wspomnień i życiorysu Anny Rumlowej oraz

listów poety. Oprócz tego czytelnicy mogą zapoznać się z wyjątkowym tekstem prozatorskim, a mianowicie modlitwą *Ojciec nasz*. Tekst ten został przekazany pierwszemu biografowi Rumla – Feliksowi Budziszowi, przez Antoninę Lemińską, która otrzymała go od samego poety w lipcu 1943 roku w Budach Ossowskich, gdzie wówczas mieszkała. Zapis się nie zachował. Jak pisze Ewa Kaniewska, „tekst odtworzyła po latach z pamięci Antonina Lemińska”. Prawdopodobnie cała odnaleziona dotąd scheda literacka obejmuje 51 wierszy i 4 poematy. Utwory są świadectwem głębokiego wykształcenia, czytania, także jako studenta warszawskiej polonistyki. Ta erudycja ma ogromne znaczenie w budowaniu czegoś, co można nazwać intelektualną głębią. O swoich ukochanych lekturowych inspiracjach napisał w wierszu zatytułowanym *O poetach*:

U nas kilku znam ledwo, którzy wieścić umieli –

Jary Jan Czarnolaski, Konrad, wąty Anhell, Promethidion przemądry i swat-drużba z Welsa.

Fascynacja twórczością Kochanowskiego, Słowackiego (wszak w kościele farnym na co dzień mógł widywać Króla-Ducha), Norwida i Wyspiańskiego jest wyraźna w zachowanych utworach Rumla. W dedykowanym żonie jednym z wymowniejszych wierszy w spuściźnie poetyckiej tego autora – *Sawitri*, krytycy dopatrują się też wpływu twórczości Iwaszkiewicza.

SAWITRI

*Może to tylko bogini biegła przetowłosa
a może się zachwiały kolistie niebios?*

*Może tylko Sawitri – Sawitri promienna
stopą dotyka ziemi jak fala tajemna?*

Nie – to drzenie kosmiczne za globem nad nami

nie – to czas wirujący wszystkimi czasami!

*To spirala zagłady – plejada płomieni
szybuje gorejąca ponad kołem ziemi!*

I na jądra galaktyk nawleka się włócznie!
nie – to bogini tylko – Sawitri przed jutrznią.

Co ciekawe, *Sawitri* to jedyny skierowany do Anny erotyk, który pojawił się w tomiku wydanym w 1975 roku. Wdowa po poecie nie pokazała Kamieńskiej innych pięknych wierszy miłosnych pisanych przez męża dla żony. Może chciała te pamiątki, tak osobiste, zachować tylko dla siebie, zwłaszcza że nie były przeznaczone na pokaz, a Anna swoje wielkie uczucie do Zygmunta żywiła głęboko w sercu przed długie lata wdowieństwa, wierna pamięci niezwyklego męża. Cechowały ją bowiem dyskrekcja i skromność. Na szczęście te utwory ocalały, a opublikowała je, kierując się obowiązkiem ratowania poezji Rumla, Ewa Kaniewska w drugim wydaniu *Dwóch matek* (2010). „Bo to własność narodu, skarb naszej literatury”, jak słusznie zauważa Gorska.

MOŻE TYLKO ZOSTANĘ IMIENIEM

Po wojnie, jak wielu Kresowian, matka i siostra poety osiadły na Wybrzeżu, w Gdańsku-Wrzeszczu. Ojciec Władysław po latach spędzonych w sowieckim łagrze cudem wrócił do czekającej na niego z niesłabnącą nadzieją żony Janiny. Matka poety zmarła w 1952 roku, ojciec trzy lata później. Zofia Rumel-Lewkow zmarła w latach 90., jako ostatnia z Rumłów. Przed śmiercią zdążyła nacieszyć się tym, że jedną z ulic Gdańska nazwano imieniem jej brata Zygmunta.

Pamięć o Zygmuncie Rumlu jest żywa przede wszystkim w środowiskach dawnych Kresowian. Poeta jest bohaterem wierszy, został uwieczniony na obrazach i w rzeźbach. W 1991 roku w *Polskim Słowniku Biograficznym* opublikowano notę dotyczącą poety, a TVP w 2004 roku wyprodukowała film pt. *Poeta nieznany*. Reżyser Wincenty Ronisz przedstawia w nim m.in. relację Iwana Koptiucha z Kustycz, naocznego świadka męczeństwa poety. W 2008 roku w warszawskim Muzeum Literatury odsłonięto tablicę upamiętniającą poetę, natomiast w 70. rocznicę rzezi wołyńskiej ustanowiono Medal Zygmunta Jana Rumla.

Poeta, przeczuwając, że zginie, marzył:

*Może tylko jedynym westchnieniem,
może tylko zostanie imieniem.*

Przywrócenie pamięci wybitnego poety – żołnierza i patrioty, który dosłownie życie oddał dla sprawy polskiej – jest naszym moralnym obowiązkiem. Jakże o tych poległych nie pamiętać, jakże nie poczuwać się do solidarności z nimi wszystkimi, jakże nie usiłować ocalić od zapomnienia choćby imię. Przywróćmy to imię poecie bez mogiły. Niech nazywa się Zygmunt Rumel. Usypmy mu „kurhan pamięci”,

*Aby słyszał, jak burzan pieśń gędzie
I wiatr stepem przewala się płowy...*

*By mu miesiąc wstający z limanów
Oczy prószył kitajką czerwoną...
I kląskanie by słyszał bocianów,
Gdy piórami lotnymi wiatr chłona...*

*Niech tam orły dziobami pieśń skraszą,
A teorban piosenką zakwili...
Bo o wolę on waszą i naszą
Śpiewał – zanim odpoczął w mogile...*

*Niech tam zmierzchy siniejąc rozgarną
Błękit nieba najczystszy i skromny –
Aby nocą wieczyste już czarna
Patrzył w wszechświat ponad nim ogromny!*

Niechaj w kolejnych wyborach wierszy, wieczorach poetyckich mu poświęconych, w publikacjach i filmach otrzyma swój pomniczek ten żołnierz i poeta nieznany, jeden z wielu, a przecież jedyny i niepowtarzalny – Zygmunt Rumel. Wezwania z *Modlitwy Rumla*, np.: „Niech pieniądz nie zaciemnia serca bogatym. Niech syty pamięta o głodnym. Niech Polak Polaka pozna na każdym krańcu i o każdej porze”, rozbrzmiewają jak głos biblijnych proroków. Urzekający wiersz *Bogurodzica*, w której Maryja Panna została przedstawiona jako „Promiennoręka” i „Bursztynobarwna”, powinien być włączony do antologii polskiej poezji religijnej. A przesłanie z przedśmiertnie zapisanego, bo w czerwcu 1943 roku, wiersza *Dramat*, wyrażającego pragnienie istnienia „jednej polskiej duszy”, tak jak zacytowanego wcześniej wiersza *Tobie Ewka – A muzom*, brzmią jak testament i zobowiązanie dla potomnych:

*A może żywiej zadrga zbiorowe sumienie –
Co dziś jak mętna rzeka historia się toczy...*

Michał Piekarski

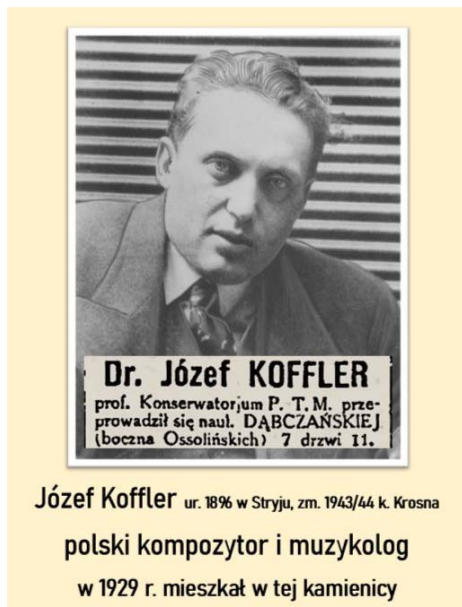
Józef Koffler we Lwowie

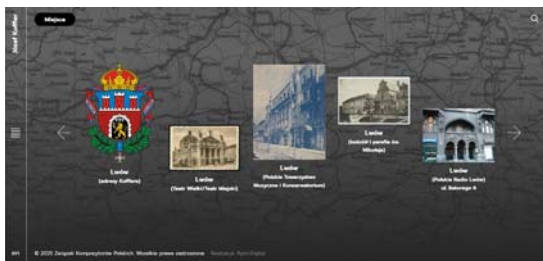
W marcu i kwietniu 2025 r. odbyły się dwa istotne wydarzenia związane z najważniejszymi postaciami życia muzycznego Lwowa pierwszej połowy XX w. Byli to dwaj kompozytorzy: Adam Sołtys i Józef Koffler. Należeli do tego samego pokolenia, urodzonego w latach dziewięćdziesiątych XIX w. (Sołtys był o sześć lat starszy). Obydwaj ukończyli studia zagraniczne – Sołtys w Berlinie, Koffler w Wiedniu. Poza nauką kompozycji obydwoj legitymowali się też dyplomami doktora muzykologii. Przed 1939 r. obydwoj mieszkali we Lwowie, należąc do znanych wykładowców Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego, którego dyrekcję od 1929 r. obejmował Adam Sołtys. Pamięć o Józefie Kofflerze przywracana jest w Polsce od przeszło 30 lat, zwłaszcza od momentu ukazania się monografii profesora Macieja Gołąba, *Józef Koffler* (Kraków 1995, wersja angielska: Los Angeles 2004). Dzieła Kofflera są w Polsce wykonywane i nagrywane. Choć pamięć o Adamie Sołtysie od lat podtrzymuje jego córka Maria Sołtys (zamieszkała we Lwowie) jako autorka wartościowych książek i artykułów, w stolicy Polski zrobiło się o nim



głośno dopiero w ostatnim czasie w związku z warszawskim prawykonaniem II Symfonii (w kwietniu 2025 r.), o czym będzie można przeczytać w następnym numerze.

Jak niejednokrotnie stwierdził Maciej Gołąb, Józef Koffler obok Karola Szymanowskiego był najwybitniejszym polskim kompozytorem pierwszej połowy XX w. Odnosił się też jako znany pedagog i autor artykułów o muzyce. Urodził się w 1896 r. w Stryju. Pochodził z rodziny żydowskiej silnie zasympilowanej z kulturą polską. Do matury w 1914 r. mieszkał w galicyjskim Stryju. W latach 1914–1916, 1920–1923 studiował na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie w 1923 r. obronił pracę doktorską z zakresu muzykologii. Podczas studiów jako język ojczysty zadeklarował polski, jako wyznanie – mojżeszowe. Przerwa w edukacji wiązała się ze służbą w wojsku – najpierw w armii Austro-Węgier, od 1918 r. w Wojsku Polskim, w którym prawdopodobnie brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1924 r. zamieszkał we Lwowie, stając się jedną z najważniejszych postaci życia muzycznego tego miasta i jedną z najciekawszych osobistości świata muzyki II Rzeczypospolitej. W latach 1924–1939 był znanym wykładowcą Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, zatrudniony przez dyrektora Mieczysława Sołtysa. W konserwatorium tym, jako jedynym w Polsce, Koffler od 1928 r. obejmował klasę kompozycji atonalnej (właściwej dla najbardziej nowoczesnej muzyki tego okresu). Do uczniów Kofflera należeli m.in. Czesław Halski (działał w Polskim Radio we Lwowie, a następnie w Londynie), lwowski dyrygent Jakub Mund (zm. ok. 1942 r.), Roman Haubenstock-Ramati, wykładowca wiedeńskiej Hochschule für Musik und darstellende Kunst, a także pianista Zbigniew Szymanowicz, od 1956 r. wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. W latach 1930–1938 Koffler regularnie dojeżdżał ze Lwowa do Przemyśla (do 1939 r. podróż zajmowała





zaledwie godzinę z kwadransem), gdzie był redaktorem miesięcznika „Orkiestra”, prenumerowanego w całej Polsce. Dawny adres redakcji w Przemyśle to ul. Smolki 11.

Koffler stał się znanym twórcą nowoczesnym, w wielu przypadkach awangardowym. Był autorem m.in. czterech symfonii (z 1930 r., 1933 r., i 1940 r.), 15 wariacji na orkiestrę, dwóch kwartetów smyczkowych, tria smyczkowego, utworów fortepianowych, w tym *Sonatiny*, *Koncertu fortepianowego* (z finałem w rytmie krakowiaka), kantaty *Miłość* (*die Liebe*) do słów św. Pawła z Listu do Koryntian, opracowania na fortepian zatytułowanego *40 polskich pieśni ludowych* z ciekawą harmonizacją wielu znanych pieśni (np. *Boże coś Polskę*, *Wśród nocnej ciszy*, *Miałeś chłopie złoty róg*, *Umarł Maciek*, *umarł*, *Ty pójdziesz górą*, *Pije Kuba*). Utwory Kofflera przed 1939 r. były wykonywane głównie w Polsce, najczęściej we Lwowie w latach 1928–1939, gdzie dochodziło do wielu prawykonań, zwłaszcza w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego (obecnie gmach Filharmonii Lwowskiej). Na przykład

w 1928 r. *Sielanką* Kofflera na orkiestrę dyrygował Adam Sołtys. Przed 1939 r. utwory Kofflera jedynie dwukrotnie zabrzmiały w Filharmonii Warszawskiej (w 1932 i 1936 r.). Bywały transmitowane przez Polskie Radio, w tym przez rozgłośnię lwowską. Ponadto, Koffler przed 1939 r. doczekał się międzynarodowej pozycji jako kompozytor, którego twórczość prezentowano w: Amsterdamie (1933), Londynie (1935, 1938), Pradze (1936), Oxfordzie (1936), Hadze (1932), Wiedniu (1935), Lublanie (1937), Luxemburgu (1937), Helsinkach (1934). Po wybuchu II wojny światowej, gdy Lwów znalazł się pod okupacją sowiecką, w 1940 r. jedną z symfonii Kofflera zaprezentowano w Kijowie.

Koffler prywatnie był mężem i ojcem. W 1929 r. w obecności rabina we Lwowie poślubił Różę z domu Roth. W 1936 r. urodził się ich syn Alban. W styczniu 1938 r. w uniwersyteckim kościele św. Mikołaja we Lwowie przyjęli chrzest w obrządku rzymskokatolickim. W 1941 r. Koffler w prywatnym liście pisał: „Wraz z żoną jesteśmy Polakami, wierzącymi i praktykującymi katolikami”. Do adresów Kofflera we Lwowie należała m.in. ówczesna ul. Dąbczańskiej 7 (również ul. Cytadela, po 1945 r. u. Czajkowskiego 37, od niedawna znów ul. Cytadela/Цитадельна 37), gdzie na parterze mieści się dziś restauracja Kupol.

Podczas pierwszej okupacji sowieckiej we Lwowie (1939–1941) Koffler został profesorem utworzonego przez nowe władze Lwowskiego Państwowego Konserwatorium. W czerwcu 1941 r., gdy we Lwowie zaczęła się okupacja niemiecka, Koffler mając pochodzenie żydowskie, coraz bardziej był narażony na aresztowanie przez Niemców, dla których wyznanie rzymskokatolickie rodziny Kofflerów nie miało żadnego znaczenia, zwłaszcza że mogli łatwo odnaleźć jego biogram np. w wydanym w 1937 r. *Almanachu żydowskim*. Koffler, choć nie czuł się zagrożony w zamieszkałej od czasów przedwojennych kamienicy we Lwowie, jak pisał w liście z grudnia 1941 r., ze względu na inne okoliczności znacznie bezpieczniej czułby się po zachodniej stronie Sanu. W 1942 r. znalazł się w Wieliczce, skąd w tym samym roku wraz z żoną i synem schronili się w okolicach Krosna. Tam w 1942 r., na dworcu kolejowym spotkała go szwagierka, widując go do 1943 r. Podobno pojawiał się



Michał Plekarski i Beata Pacan-Sosulska, Lwów 3 maja 2025 r.,
fot. K. Świątlicki

Lwów, obecna ul. Cytadela 37 (restauracja Kupał), fot. K. Świątlicki

na mszy w kościele św. Marcina w Krościenku Wyżnym k. Krosna. Ostatecznie wraz z żoną i synem został aresztowany i zamordowany przez Niemców w 1943 lub 1944 r. Do dziś nie jest znane miejsce jego pochówku.

Wszelkich informacji o Józefie Kofflerze, jego życiu, działalności pedagogicznej, publicystycznej, twórczości kompozytorskiej można się od niedawna dowiedzieć za sprawą nowej strony internetowej opublikowanej przez Związek Kompozytorów Polskich. Miasto Lwów zostało opisane w działach: „Biografia”, „Kalendarium”, „Ludzie” oraz „Miejsca”. Adres strony: koffler.polmic.pl.

Postać Józefa Kofflera jak dotąd nie została upamiętniona w żadnym mieście, z którym był związany – ani we Lwowie, ani w Przemyślu, Iwoniczu czy w Krośnie. Nie ma tam ani tablic pamiątkowych, ani ulic, skwerów czy chociażby auli jego imienia w szkołach muzycznych. Należy w tym miejscu przypomnieć, że dotyczy to jednego z najważniejszych kompozytorów polskich pierwszej połowy XX w. („drugiego po Szymanowskim”), wyjątkowo silnie związanego z terenami południowej Polski.

W dniu Święta Konstytucji 3 Maja 2025 r. postać Józefa Kofflera została upamiętniona w środowisku lwowskich Polaków. Miało to miejsce w polskiej restauracji Kupał (Kopuła), mieszczącej się przy dzisiejszej ul. Cytadela 37, nieopodal dawnego Ossolineum. Był to jeden z adresów domowych Kofflera we Lwowie (ówczesna ul. Dąbcańskiej 7), gdzie w 1929 r. zamieszkał z poślubioną



właśnie żoną Różą, absolwentką romanistki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. We wnętrzu restauracji autor piszący te słowa wraz z kierującą restauracją Beatą Pacan-Sosulską zawiesili podobiznę kompozytora z krótką informacją biograficzną. Z tej okazji razem z zebraniem gronem gości odśpiewaliśmy jedną z ulubionych pieśni Kofflera *Ty pójdziesz górą, a ja doliną*, którą kompozytor opracował w 1925 r., dedykując ją Róży, swojej późniejszej żonie. Pieśń ukazała się w ramach zbioru Kofflera *40 polskich pieśni ludowych* na fortepian (Lipsk, ok. 1926, zbiór dostępny online na stronie: polona.pl). Od dziś goście restauracji Kupał będą mieli okazję zapoznać się z postacią wybitnego mieszkańca tej kamienicy. Jest to jednocześnie pierwsze we Lwowie upamiętnienie tego wielkiego polskiego kompozytora. Miejmy nadzieję, że wydarzenie to da początek podobnym inicjatywom (najlepiej na szczeblu samorządowym) w pozostałych miastach, z którymi był związany...

Lwów, 3 maja 2025 r. przed restauracją Kupał (Kopuła), fot. K. Świątlicki

Dla Róży R.

29.

Ty pójdziesz górą.

Andante con moto.

pp *rit.* *mf a tempo*

1. Ty pój- dziesz gó - rą,

Fragment „Ty pójdziesz górą” Kofflera (Polona.pl)

Franciszek Haber

Z BATOREGO NA PARNAS

CZĘŚĆ II

Z BATOREGO NA WAŁY HETMAŃSKIE I POBLIŻE

W bliskim sąsiedztwie Teatru Skarbowskiego stoi Teatr Wielki, zamykający od strony północnej Wały Hetmańskie (Prospekt Swobody). Kiedy Teatr Skarbowski lata świetności miał za sobą, była wręcz konieczność, ażeby powstał godny jego następcy. Konkursowy projekt przedstawił architekt Zygmunt Gorgolewski (1845–1903), dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej we Lwowie i radca rządowy. Wygrał konkurs ogłoszony przez magistrat miejski (1895) i ruszyła budowa (1897) w miejscu, gdzie kiedyś stał pałac Gołuchowskich. Sprawa była trudna, gdyż kurzawkowy teren, w bliskim sąsiedztwie rzeki Pełwi, stwarzał te same problemy, jakie pojawiły się przy budowie Teatru Skarbowskiego. W związku z tym rzekę poprowadzono w betonowym podziemnym kanale i w ten sposób odgrodzono ją od budowy. Podłoże uzbrojono i wylano potężne żelbetowe fundamenty według projektu inżyniera Jana Boguckiego. Zygmunt Gorgolewski sam kie-

rował budową oraz doglądał wyposażenia i wystroju teatru. Teatr zbudowano w duchu historyzmu końca XIX wieku nawiązującego do włoskiego renesansu. I tak powstał jeden z najpiękniejszych teatrów w Europie, zachwycając rzeźbiarską i malarską ekspresją. Fasada teatru została rozcłonkowana. Parter wykonano w wyrazistej rustyce z trzema parami drzwi flankowanych doryckimi kolumnami wspierającymi fryz z tryglifami. Ponad nimi loggia z arkadami, wsparta przez pary kolumn jońskich, i wysmukłymi oknami z rzędem kolumn korynckich pierwszego piętra. Dźwigają architrav z attyką ozdobioną herbami i figurami dwunastu muz, a ponad nimi, nieco z tyłu, koryncki tympanon tworzący naczółek dwuspadowego dachu z rzezbami Antoniego Popiela, przedstawiającymi *Radości i cierpienia życia*. Na samym szczycie fasady, rzeźbiarz Piotr Wójtowicz, zaprojektował miedziane alegorie *Geniusz dramatu i komedii* (z prawej strony), *Geniusz muzyki* (z lewej strony) i *Sławy z gałązką palmową*

Teatr Wielki, Lwów – kurtyna Siemiradzkiego, Wikipedia, wolna encyklopedia





Teatr Wielki i Teatr Skarbka (1906)
– domena publiczna

(w środku). W niszach z obu stron loggii stoją alegoryczne rzeźby *Komedii* i *Tragedii* dłuta Tadeusza Barącza i Antoniego Popiela. Dach wieńczy kopuła z latarnią i lukarnami kryta miedzianą blachą, znajdująca się dokładnie nad sceną. Na dachu bogactwo sterczyn, a wszystkie ściany teatru zdobią rzeźby wyśmienitych lwowskich mistrzów dłuta, żeby obok wymienionych wspomnieć Tadeusza Barącza, Juliusza Bełtowskiego czy Juliana Markowskiego. Także kunszt malarski wielu lwowskich malarzy można podziwiać we wnętrzach teatru. Słynną już kurtynę *Parnas* namalował w Rzymie Henryk Siemiradzki. Wnętrze wręcz jest inkrustowane różnobarwnymi marmurami, a nad westybulem znajduje się *lustrzane foyer*, a właściwie trzy salony w amfiladzie dekorowane paneau o tematyce sztuk teatralnych, wykonanych przez Stanisława Dębickiego i lwowskich artystów. Trafiło tu popiersie z brązu obecnej patronki Teatru Wielkiego Salomei Kruszelnickiej, śpiewaczki operowej.

W przedsionku westybulu z lewej strony znajduje się marmurowa płasko-rzeźba papieża Jana Pawła II, upamiętniająca jego

pielgrzymkę na Ukrainę (2001), a nad głównymi schodami, pod rzeźbami *Komedii* i *Tragedii*, znajduje się upamiętnienie wielkiego architekta, budowniczego teatru, w formie medalionu z białego marmuru, Zygmunta Gorgolewskiego, a pod nim w złotych literach data budowy teatru (1897–1900). Widownia

o czterech kondygnacjach ma kształt liry i mieści ponad tysiąc widzów, a dekorację malarską nad widownią projektował Stanisław Rejchan. Profesor Piotr Harasimowicz wykonał sztukaterie oraz dekoracje rzeźbiarskie wnętrza. Obecnie jest to Lwowski Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu im.

Salomei Kruszelnickiej. Słynny architekt leży w rodzinnym grobowcu Gorgolewskich, naprzeciw grobowca poetki Marii Konopnickiej, na Cmentarzu Łyczakowskim. Pisząc o tych wszystkich dziełach lwowskiej architektury, czuje się niepokój, że tak



Zygmunt Gorgolewski
(1845–1903) – autor Aleksander Regulski – domena publiczna



Teatr Wielki. Lwów – tympanon, Wikipedia

Teatr Wielki, Lwów – westybul i klatka schodowa (1910–1915) – domena publiczna



Medalion Zygmunta Gorgolewskiego w westybulu, Wikipedia

ubogo, w telegraficznym skrócie, a inni mogli całe książki. No cóż, esej rządzi się swoimi prawami, stąd oszczędność słowa. Z pewnością kilka fotografii uzupełni w jakimś stopniu te braki.

Teatr Wielki, Lwów – element dekoracji (herb Lwowa)Wikipedia



Muza komedii – Talia Muza tragedii – Melpomene Muza poezji chóralnej – Polihymnia Muza poezji miłosnej – Erato

Teatr Wielki, Lwów – rzeźby muz z fasady, Wikipedia

Pomiędzy ulicami Teatralną, Krakowską i Skarbzkowską (Łesi Ukrainki) w 1875 roku Sylwester Hawryszkiewicz rozpoczął budowę cerkwi Przemienienia Pańskiego (*Przeobrażeńskie*). W tym miejscu stał klasztor Trynitarzy z kościołem Trójcy Świętej, a po kasacie w ramach reform cesarza Józefa II Habsburga wznowił tu działalność Uniwersytet Lwowski oraz znalazła pomieszczenia biblioteka uniwersytecka. W trakcie Wiosny Ludów w 1848 roku, podczas bombardowania Lwowa, obiekty te zostały poważnie uszkodzone, a potem przekazane społecz-



Afisz Teatru Wielkiego, Lwów – domena publiczna

ności Rusińskiej. Najpierw stanął Narodowy Dom (1851–1864), a po dekadzie przystąpiono do budowy cerkwi, która trwała przez lata 1875–1898. Architekt wykorzystał ocalałe po bombardowaniu mury kościoła Trójcy Świętej, a jednocześnie zadbał, ażeby świątynia miała cechy kościoła greckokatolickiego. Cerkiew, o klasycyzującym charakterze, posiada trzy nawy i transept, a na ich skrzyżowaniu osadzona jest kopuła na wysokim bębnie, przepartym oknami oświetlającymi świątynię zbudowaną w formie ascetycznej bazyliki, z półkolistą absydą zamykającą prezbiterium i zakrystiami z kopułkami. Wieże przebudowano i zwieńczono kopułami na niskich tamburach, natomiast wnętrze ma bogaty wystrój, z ducha barokowy i klasycyzujący. Rzeźby wykonał Leonard Marconi, stroną malarską kierował Tadeusz Popiel,



Cerkiew Przemienienia Pańskiego
i Narodowy Dom (1894)



Cerkiew Przemienienia Pańskiego – ikonostas, Wikipedia



Cerkiew Przemienienia Pańskiego
(1910)

wykonał on także ikonostas, a witraże Antoni Pilichowski. Cerkiew konsekrowano w 1906 roku jako cerkiew greckokatolicką Przemienienia Pana Naszego Jezusa Chrystusa w skrócie Przemienia Pańskiego (Preobrażeńska).



Nieco dalej, na ulicy Krakowskiej pod nr 18, znajduje się wejście do katedry ormiańskiej pod we-

zwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Choć właściwym adresem katedry jest Ormiańska 7/9, ulica stanowiąca oś historii lwowskich Ormian. Przybyli oni do Lwowa pod koniec XIII wieku z Arme-

nii, jak piszą historycy z jej stolicy Ani oraz Krymu. Zajmowali się handlem, uprawiali artystyczne rzemiosła, haft i złotnictwo. Tu właśnie na mocy przywileju króla Kazimierza Wielkiego otrzymali (1356) kwartał skupiony wokół tej ulicy. Zachowując swoją kulturę i religię, byli istotną częścią społeczności miasta, dając mu na przestrzeni czasu wielu świetnych obywateli. Tutaj wzniesli niewielką, ze względu na skromność Ormiańskiej Dzielnicy, murowaną świątynię (1356–1363), która stała się katedrą i siedzibą biskupa obrządku ormiańskiego. Istotnym był fakt zawarcia unii z Rzymem (1630), uznającej podległość papieżowi (piszę o tym w eseju o ulicy Batorego), w rezultacie powstało arcybiskupstwo ormiańskokatolickie. Kwartał tworzą ulice: Krakowska, Ormiańska, Skarbowska. Cała ormiańska społeczność łożyła na jego zabudowę. Z biegiem lat powstały: kościół, dzwonnica, klasztor benedyktynek ormiańskich, pałac arcybiskupa oraz kamienice kapituły katedralnej z bankiem Mons Pius i ormiańską bursą. Kościół zbudował architekt Doring (Dorchi) według wzorca armeńskiego. Jest to trójnawowa świątynia na planie krzyża z dwunastościennym bębnem



Ul. Krakowska 14, Lwów, wejście do Katedry Ormiańskiej, Wikipedia

Katedra Ormiańska, Lwów, widok od Ormiańskiej – domena publiczna



Katedra Ormiańska, Lwów, krużganek południowy (1941)
– domena publiczna

na czterech kolumnach, z dachem namiotowym. Budowla powstała z kamienia łupanego i ciosów kamiennych włącznie z dachem, który został pokryty blachą. Przez lata świątynię rozbudowywano. Powstały krużganki z arkadami (1437), ocalały ze strony południowej, gdyż północne po zamurowaniu, stały się częścią wnętrza i zakrystii (1671). W niszy, nad furką z ulicy Ormiańskiej na dziedziniec południowy, znajduje się rzeźba Matki Boskiej stojącej na lwie, według profesora Mieczysława Gębarowicza to najwcześniejszy datowany zabytek barokowej rzeźby monumentalnej we Lwowie (1664).



Ormiańska, Lwów, dzwonnica i pałac arcybiskupów ormiańskich – domena publiczna

Po pożarze w 1712 roku przystąpiono do remontu świątyni (1723–1731), wtedy podwyższono sklepienie nawy głównej, zbudowano przedsionek z trzema kopułkami i postawiono na dziedzińcu kolumnę z figurą św. Krzysztofa, dłuta Christiana Seynera, artysty z dworu książąt Wiśniowieckich, która upamiętnia Krzysztofa Augustynowicza, fundatora renowacji świątyni (1723). Nawa została podwyższona i powiększono zakrystię. Około 1750 roku powstała drewniana kaplica na dziedzińcu południowym – Chrystus Ukrzyżowany. Pożary nękające Lwów nie omijały Dzielnicy Ormiańskiej. Ciągłe remonty, renowacje, a potem zaborca okradający kościoły z ich złotego i srebrnego wystroju. W rezultacie budynki niszczały, gdyż



Katedra Ormiańska, Lwów, rzeźba Marki Boskiej nad wejściem na dziedziniec południowy, Wikipedia



Wnętrze Katedry Ormiańskiej, Lwów
(1938) – domena publiczna

nigdy nie było wystarczających funduszy na remonty. Dopiero w latach następnych dobudowano (1908–1919) część zachodnią – przęsło katedry i jego kopułę, a stara część stała się wydłużonym prezbiterium. Po wyburzeniu kamienicy przy Krakowskiej można wejść do świątyni bezpośrednio z ulicy. Wieżę dzwonową o trzech kondygnacjach zaprojektował Piotr Krassowski z Ticino (zapisany jako *Petrus Crassowski Italus Murator Szwanczar*, gdy otrzymał prawa miejskie we Lwowie) i zbudował ją w latach 1570–1571. Przylega do niej pałac arcybiskupów ormiańskich z XVIII wieku. Po obu stronach kościoła był cmentarz, z którego zostały zaledwie płyty z epitafiami.

◆
Niewiele ocalało ze starych zdobień katedry, pożary, ciągłe remonty, w końcu gruntowna renowacja (1908–1929) za arcybiskupa Józefa Teodorowicza zamieniły wystrój na bardziej modernistyczny z zachowaniem ormiańskiej tradycji. Generalną aranżację wnętrza zaprojektował architekt Franciszek Mączyński, w wersji ormiańskolwowskiej secesji. Jego autorstwa jest również kasetonowy strop nad starszą częścią katedry. Wnętrze kopuły oraz pendentywy zdobi kompozycja mozaikowa (1910–1913) *Trójca Święta* według projektu Józefa Mehoffera profesora Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa. Jej elementy wykonano w Wenecji, także arabski, plecionki, ptaki, wotywnie krzyżyki (*chaczkary*), które Mehoffer podpatrzył w *Ewangeliarzu ze Skewry* (XII w.). Natomiast ściany prezbiterium i nawy ozdobił malowidłami Jan Henryk Rosen, malarz z Warszawy (1925–1929), który



Katedra Ormiańska, Lwów, mozaiki Mehoffera, Wikipedia

był także projektantem witraży. Niezwykle jest malowidło *Pogrzeb św. Odilona*, dzieło wyjątkowe i najbardziej osobiste artysty. Niezmiennie zachwyca i intryguje, jak pisze o Katedrze Ormiańskiej Stanisław Dziedzic w pięknych esejach *Kresy wciąż bliskie*. Nową kopułę (1909–1910) nad przęsłem wydłużającym katedrę pokryła malarska imitacja mozaiki *Chrystus z Barankami* Antoniego Tucha, według projektu profesora Karola Zyndrama Maszkowskiego (1910). Niestety nie dokończono głównego wejścia kaplicy od strony Krakowskiej i głównego ołtarza, gdyż arcybiskup Józef Teodorowicz zmarł w grudniu 1938 roku. Po wojnie prawie wszyscy Ormianie wyjechali do nowej Polski, a katedra służyła Sowieciom za magazyn Lwowskiej Galerii Obrazów i była nim do 2000 roku. Obecnie znów jest w rękach lwowskich Ormian. Zaulek Ormiański razem z dziedzińcem wschodnim za absydą tworzą pasaż



Katedra Ormiańska, Lwów, kasetonowy strop z drewna, Wikimedia



łączący ulice Ormiańską i Skarbkowską, przy którym znajdują się: dzwonnica z przylegającym pałacem Arcybiskupów i z figurą św. Krzysztofa na kolumnie (1726), absydą katedry, murem i bramą na północny dziedziniec, między katedrą i klasztorem benedyktynów ormiańskich (Skarbkowska 10), domem kapituły ormiańskiej, w którym był ormiański bank Mons Pius, i łukowe przejście (1779) pod dwupiętrowym łącznikiem na ulicę Skarbkowską. Mons Pius był najstarszym lwowskim bankiem (1640) należącym do archidiecezji ormiańskiej, a *mons pius* znaczy góra miłosierdzia, i dotrwał on do XX wieku. Natomiast w klasztorze dzisiaj mieszczą się pracownie konserwatorskie Ukraińskiego

Muzeum Narodowego, a przed wejściem stoi rzeźba dłuta Tomasza Dykasa *Matka Boska* (1883). Na Ormiańskiej 12, naprzeciwko południowego dziedzińca południowego katedry, stoi dwupiętrowa kamienica Malewskiego, w której była wytwórnia korek, a na Skarbkowskiej w dawnym banku Mons Pius jest restauracja (Ormiańska 14). Obok pałacu arcybiskupiego trzypiętrowa kamienica nr 13 zbudowana została dla siebie przez architekta Piotra Polejowskiego (1773), a przebudował ją po pożarze (1783) architekt Pierre Denis Guibaut dla hrabiego Józefa Miera. Fasada bogata jest w rokokowe zdobienia z kutym secesyjnym balkonem na wyrazistych konsolach. Na jego narożach siedzą alegorie geniuszy. Była tutaj Prokuratoria Skarbu (1826–1936), a potem aż do wojny Ormiańskie Muzeum Diecezjalne.



Zaulek Ormiański, akwarela, Alfred Kamienobrodzki (ok.1880) – domena publiczna

♦
Zajrzyjmy za Teatr Skarbkowski, gdzie plac Krakowski i osławione Krakidały. Jak pisał Witold Szolginia, zupełnie inny świat oderwany od miasta, ciągnący się od placu Gołuchowskich pomiędzy wylotami ulic Hetmańskiej i Krakowskiej, aż po stary kościół Matki Boskiej Śnieżnej. Pod zadaszoną halą o żelaznej konstrukcji urzędowali rzeźnicy, na straganach i ławach handlarze tandety i towaru z tak zwanej pierwszej ręki, pase-rzy i kręcący się w tłumie drobni złodzieje towarów, mistrzowie benkla i kieszonkowcy. W tym sławnym świecie tandety były także budy wypchane jak rzadkie ptaki książkami, gdyż na Krakidałach było kilku wytrawnych bukinistów, i rzeczywiście niejedną *rara avis* wśród stosów starych książek się



Kościół Matki Boskiej Śnieżnej, Lwów – domena publiczna

Kniazia dzisiaj ruchliwy, ale zlepek różnych budek świadczy, że handel w tym owianym legendą miejscu ma się wciąż zupełnie nieźle.



Idąc od ul. Skarbkowskiej za Teatrem Wielkim dochodzimy do ulicy Legionów (arcyksięcia Karola Ludwika) i ostatniego domu ulicy Legionów nr 49, na rogu placu Gołuchowskich, a może już Kazimierzowskiej. Ulica, która powstała jakby na nowo po splantowaniu zburzonych wałów miasta i zasklepieniu rzeki Pełtwi, została nazwana imieniem Karola Ludwika arcyksięcia, młodszego brata cesarza Austrii Franciszka Józefa. Od 1919 roku miała już nazwę Legionów. Potem, w zależności od kaprysu zaborcy, a dzisiaj razem z Hetmańską tworzy Prospekt Swobody.

Dom nr 49 dwupiętrowy, w części środkowej fasady ozdobiony pilastrami, secesyjnym balkonem i dekoracjami nadokiennymi pierwszego piętra. Następny nr 47, także dwupiętrowy, stoi już na rogu ulicy Furmańskiej. Po jej drugiej stronie wielka kamienica pięciopiętrowa nr 45, powstała według projektu architekta Romana Felińskiego (1911) w stylu eklektycznym z pilastrami rytmiczującymi wertykalne podziały oraz secesyjnymi balkonami pięter jako hotel New York. Po wojnie Dnipro, od 2006 roku Opera, obecnie hotel i restauracja Panorama (2014). Kolejne kamienice nr 43, 41, 39, 37 są dwupiętrowe, klasycyzujące. Za Galicji pod nr 43 były: cukry i czekolady, skład materiałów bławatnych F. Tigera, pod nr 41 pralnia, a Herman Meisels sprzedawał meble, pod nr 39 W. Litwak miał pracownię zegarków,



Matka Boska Nieustającej Pomocy – fasada kościoła Matki Boskiej Śnieżnej, Wikipedia

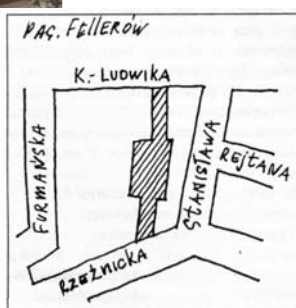
(1785) stał się ponownie kościołem parafialnym. Świątynię przebudował na modłę neoromańską Julian Zachariewicz (1888–1892), ściany okryły mozaiki, nowe witraże sprowadzono aż z Innsbrucka i zmodernizowano ołtarz. Przed kościołem ustawiono rzeźbę *Niepokalane Poczęcie Maryi*, być może dłuta Jana Jerzego Pinsla. Dziś jest to cerkiew Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a nad wejściem do kościoła znajduje się jej płaskorzeźba. Plac



Krakidały, Lwów – domena publiczna



a P. Distenfeld sprzedawał skóry i futra. To wszystko uwieczniła kamera, gdy zrobiono na tle tych domów zdjęcie łodzi stojącej przed Teatrem Wielkim podczas święta Ligi Morskiej. W kamienicy nr 37 działała firma artykułów żelaznych (hurt i detal) Feiwla Rentschnera (właścicielami w 1938 roku byli Anna i Benedykt Rentschnerowie). Była to jedna z najstarszych firm w tej branży we Lwowie (1858). Magazyny mieli na ulicy



Kamienice Legionów 43, 41, 39, Lwów – domena publiczna

Szpitalnej 16. Kamienica nr 35, czteropiętrowa, zbudowana przez architekta Artura Schleyena (1903), to dawne centrum handlowe Feller. Znajduje się tu przejście, pasaż Feller (dziś ulica Mychalczuka) łączące Legionów i Rzeźnicką (Naliwajki). Samuel Feller handlował papierem i przybarami do pisania, znane były jego pocztówki z widokami Lwowa. W pasażu mieściły się hurtownie, sklepy tekstyliów oraz towarów bławatnych. Frontowy dom został przebudowany przez architekta Ferdinanda Kasslera, a na gzymsie dachu ustawiono rzeźby *Komercja* i *Komunikacja* dłuta Piotra Witowicza (1908–1909). Dziś zapraszają McDonald's i kawiarnia. Dom nr 33, dwupiętrowy, stoi na rogu ulicy Stanisława (Tyktora). Przed wojną sprzedawał tu słodycze Izaak Rauch (1922), obecnie wyroby cukiernicze sprzedaje firma Switocz. Po drugiej stronie ulicy Stanisława kamienica nr 31 posiada dwa piętra. To dzieło architekta Józefa Engela (1874). Okna dekorowane są interesującą, kamienną arabeską. Obok stoi trzypiętrowa kamienica nr 29. Została zbudowana według projektu architektów Jakuba Krocha i Maurycego Silbersteina (1902). Secesyjny wystrój frontonu – kwiaty, podokienne popiersia (trzecie piętro), jest dłuta rzeźbiarza Piotra Harasimowicza, profesora C.K. Państwowej Szkoły

Przemysłowej we Lwowie. Interesująca jest kompozycja balkonów. Wejście zdobi kuta krata i można tędy przejść wewnętrznym pasażem do kamienicy Rejtana nr 8 (Kurbasa). Miał tu salon Futer L. Reiss. Dziś salon jubilerski.



Jedynie w Kawiarni „Elite” Legionów 27
 śniadania z kawy, herbaty, lub czekolady, bułki, masła, miodu, jaj
 lub szynki 1.20 gr. Wieczorem zabawy taneczne z udziałem
 najlepszych tancerek. Kuchnia z wyborowymi potrawami czynna
 całą noc. Cen dziennych w nocy nie podwyższa się. 8871

Reklama – Legionów 27, Lwów

Kamienica nr 27, trzypiętrowa, zbudowana przez architekta Zygmunta Kędzierskiego zdobiona jest sztukaterią późnego renesansu. Balkony pierwszego piętra zdradzają wpływy *fin de siècle*, kute balustrady, kamienny balkon drugiego piętra z tralkami na całej szerokości frontonu, uwypuklony w osi fasady, spoczął na potężnych konsolach, a dekoracje okien drugiego i trzeciego piętra ozdabia majolika. Kamienicę zbudowano jako hotel Bellevue (1897) potem była kawiarnia i hotel Elite. Właścicielem był Rubin Friedfeld, a Zimmermann sprzedawał tu futra. W ciągu pasażu idącego do ulicy Rejtana (Kurbasa) znajduje się centrum handlowe Opera Passage i trzygwiazdkowy hotel

Opera Passage Apart. Następna kamienica nr 25, dwupiętrowa, zbudowana w stylu neoklasycznym, w czasach galicyjskich była hotelem Monopol, a w podwórzu znajdowała się hurtownia cukrów i owoców. Ostatnim właścicielem kamienicy był Br. Horowitz, a Abraham Horowitz miał sklep z galanterią. Dzisiaj zaprasza salon fryzjerski pod marką Hillman. Kamienica nr 23, podobnie jak numery 21 i 19, jest dwupiętrowa. Kiedyś była tu apteka *Pod Opatrznością Boską* z wywieszką „oka opatrności”, jak wspomina w swojej książce *Mój Lwów* Józef Wittlin.

Kamienice 21 i 19 należały do Zygmunta Zehnguta. Znajdowały się tam Hotel Bristol, restauracja i Palais Danse, Dom Bankowy i sklep z instrumentami Muza, a nr 19 to Dependence Bristol. Dawid Czaczkes miał tu, podobnie jak Zofia Teliczkowa na Akademickiej, pokój do śniadań. Warto wspomnieć, że był tam od dawna hotel Pod Czarnym Orłem (1868), przemianowany na hotel Bristol (1898). Kamienica nr 17, na rogu Jagiellońskiej (Hnatiuka), pięciopiętrowa, w stylu późnej secesji, została wzniesiona dla filii Praskiego Banku Kredytowego (1911–1912) według przerobionego projektu architektów Władysława Derdackiego i Witolda Minkiewicza przez Matęja Blechę, a płaskorzeźby na elewacji są autorstwa Emanuela Kodeta, czeskiego rzeźbiarza, malarza i grafika. Był to gmach niezwykle funkcjonalny, oprócz pięknych witraży, paneli na ścianach, oświetlenia czy mebli działała tam poczta pneumatyczna i zainstalowane były grzejniki na



Karola Ludwika kamienice 27 i 29, Lwów – domena publiczna



parę wodną. Przed wojną miał tu siedzibę Powszechny Bank Związkowy. Dzisiaj jest Prominwestbank.

♦
Po drugiej stronie ul. Jagiellońskiej, na rogu ul. Legionów 15, stanął na miejscu dawnych hoteli gmach Galicyjska Kasa Oszczędności z adresem Jagiellońska nr 1. Przypomnijmy te hotele: Pod Rzymskim Cezarem – najstarszy hotel we Lwowie (1785) Johanna Preschla, a po jego śmierci dość krótko była tu Komendantura Wojskowa, budynek został otoczony kamiennym murem i gdy hotel znalazł się w rękach Feliksa Lianga (1840), ten przebudował go, można powiedzieć,



Legionów 19 (Dependence Bristol), Lwów (1907)
– domena publiczna



Reklama „Hotel Bristol” Karola Ludwika 21 (Legionów), Lwów



Legionów 21 (Hotel Bristol), Lwów (1907)



z rozmachem i powstał drugi hotel – d'Angleterre („angielski”), liczący sto pokoi. Tu, w podwórzu hotelu funkcjonowało fotograficzne atelier Józefa Edera (1861), mieszkał poeta Wincenty Pol, a w maju i czerwcu 1888 roku była wystawa pięciu obrazów Henryka Siemiradzkiego sprowadzonych z Rzymu ze znanym obrazem *U źródła*. Przed wyburzeniem hotelu (1889) bodajże ostatni jego właściciel, Józef Ehrlich, przeniósł hotel do kamienicy na ul. Karola Ludwika 21 (1888). Nie należał do biednych, skoro posiadał kawiarnię: Amerykańską na ul. Trzeciego



Hotel Angielski, Karłowicza 15, Lwów (1870)
– domena publiczna

Maja, Teatralną w Teatrze Skarbka oraz Grand przy ul. Karłowicza. Po 1899 roku był już pod nr 21 hotel Bristol Zygmunta Żehnguta. Ale



spodarczego Galicji **Oszczędność**. Połączenie takich materiałów, jak kamień łupany, kolorowa cegła i majolika, dało w efekcie romantyczną bryłę z barokowym narożnym portalem, zwieńczonym kolistym balkonem. Wnętrze już w westybulu zachwyca rzeźbą *Fortuna* dłuta Juliana Markowskiego i reliefami pochodzącymi z pracowni rzeźbiarskiej Leonarda Marconiego. Okna klatki schodowej zdobią witraże z Innsbrucka, a dębowe boazerie i fryz *Praca*, wykonany przez Stanisława Romana Lewandowskiego, uświetniają wygląd Sali Posiedzeń.



Galicyska Kasa Oszczędności, rzeźba „Fortuna” (Julian Marconi)

wróćmy teraz do gmachu Galicyska Kasa Oszczędności. Jest on jednym z najpiękniejszych przy ulicy Legionów. Powstał według projektu Juliana Zachariewicza (1889–1991). Skrzydła gmachu wrosły niemal w półokrągłą bryłę naroża nakrytą kopułą, pokrytą miedzią i ozdobioną piękną attyką, wraz z wyrzeźbioną przez Leonarda Marconiego alegorią postępu go-

Następna kamienica, ul. Legionów nr 13, słynny już Grand Hotel zaprojektował architekt Erasmus Hermann (1892–1893), a dokończył po jego śmierci architekt Zygmunt Kędziński. Początkowo budowla była w stylu *empire*, wtedy nadbudowano piętra, a Atlanty wspierające balkon drugiego piętra



Galicyska Kasa Oszczędności, Karłowicza 15, Lwów, (obecny wygląd kopuły) – domena publiczna



Galicyska Kasa Oszczędności (sala obsługi),
Lwów (1902) – domena publiczna



Pasaż Hausmana, Lwów

wyrzeźbił Leonard Marconi. Bogata ornamentyka okien, girlandy, maszkarony, lukarny, okna mansardowe, także kamienne balkony drugiego piętra podkreślają urok fasady wraz z małym tympanonem nad wydatnym gzymsem. Gwoli dygresji – zanim powstał hotel, był tutaj w pierwszej połowie XIX wieku dom nr 13, w którym mieściła się Dyrekcja Policji. W latach 1836–1848 naczelnikiem był Leopold von Sacher. Tu urodził się jego syn Leopold von Sacher-Masoch (1836–1895), pisarz austriacki, autor powieści *Wenus w futrze*, a od jego to nazwiska utworzono termin *masochizm*. Wracając do Grand Hotelu, jego właściciel Efraim Hausman wymyślił przy



stuskiej nr 6 przez bramę dawnego budynku Hausmana. Pasaż tętnił europejskim życiem. Dwie nowoczesne pralnie, ekskluzywne sklepy, pracownie futer, studia krajoznawcze, fotograficzne atelier Rembrandt, biblioteka Vita, drukarnia Friedmana czy zespół notariatów i adwokatów. Tu w pasażu pod nr 7 miał siedzibę Centralny Bank Spółdzielczy Spółka z o.o. (1928). Należał on do Związku Żydowskich Towarzystw Spółdzielczych w Polsce z siedzibą w Warszawie. Dziś pasaż nazywa się Krzywa Lipa. Grand Hotel modernizował architekt Edmund Żychowicz (1912). Otwarto luksusową kawiarnię City w miejscu sklepów Jana Bromilskiego. Hotel po wojnie nazwano Lwów, potem Werchowyna (1964). W 1990 roku hotel kupiła Marta Fedoriv i po przebudowie w latach 1992–1994 oraz gruntownej renowacji przywrócono prócz dawnej jego świetności, także starą nazwę. Wtedy też połączono z hotelem sąsiedni, stojący na rogu Sykstuskiej dom nr 11, a jego parter zajęła Restauracja Grand. Dom nr 11, dwu-

Karola Ludwika 1 i. Lwów (1916) – domena publiczna

Reklamy – „Gazeta Lwowska”, 1911
nr 110 – domena publiczna

TARYFA FRACHTOWA
ze Lwowa do wszystkich stacyj kolejowych w Galicji i Bukowinie
przez **M. FISCHLERA**
Cena 2 kor., z przesyłką pocztową 2 kor. 10 hal., za pobraniem 2 kor. 55 hal.
Główny skład: Biuro ST. SOKOŁOWSKIEGO
Lwów, pasaż Hausmana 9.

„NOWOŚCI LITERACKIE”
Wykwintne tanie wydawnictwo oryginalnych dzieł naszych współczesnych autorów.
ROCZNIE WYCHODZI 24 TOMY.
Prenumerata kwartalna wynosi 5 kor. 20 hal., z przesyłką 5 kor. 80 hal.
Prenumeratę przyjmuje i prospekt wysyła
St. SOKOŁOWSKI, Biuro dzienników i ogłoszeń
Lwów, pasaż Hausmana 9.

Telefon 452. Telefon 452.
**Biuro miastowe
c. k. kolei państwowej
we Lwowie,
pasaż Hausmana l. 9.**
wydaje
bilety zastawiane w jednym biurze do wszystkich miejscowości kolejowych.
Ważność biletu dni 45 z dowolnym zatrzymaniem się we wszystkich stacjach.
Telefon 452. Telefon 452.

nim (1894) otwarty pasaż (pasaż Hausmana) prowadzący od hotelu do Dyrekcji Kolei Państwowych, mieszczącej się w tamtym czasie, na ulicy Trzeciego Maja nr 3, a także można było wejść do rozbudowanego pasażu z ulicy Syk-





Karola Ludwika numery 11 i 9 (u wylotu Sykstuskiej), Lwów – domena publiczna

piętrowy, zbudował architekt Emanuel Gall (1881–1884) jako Hotel Centralny. Balkon pierwszego piętra z metalową balustradą obiega obie fasady (wcześniej były tylko balkony narożne), teraz fryz z gryfami biegnie pod balkonem, a na drugim piętrze pozostał balkon narożny. W tym domu był luksusowy sklep z obuwiem Salamandra, potem miał tu cukiernię Aleksander Bieniecki, a później był Hotel City, którego właścicielem był H. Fabjan. W ostatnich latach mieścił się tutaj Hostel Panorama. Tramwaj przecinający Wały Hetmańskie (Sykstuska-Kilińskiego) przypomina, że dawniej także jeździłwałami (ul. Hetmańską w kierunku opery, a wracał ul. Legionów).

Kamienice 9 i 7 są dwupiętrowe, neorenesansowe, a nr 5 trzypiętrowa i modernistyczna. W kamienicy nr 9 Adolf Silberstein

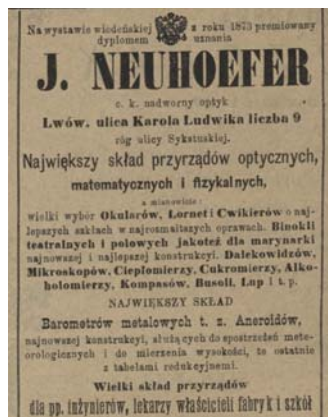


Reklama cukierni Legionów 11, Lwów – domena publiczna

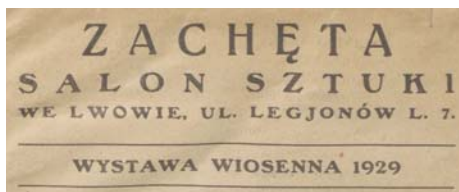
miał sklep optyczny, dom nr 7 zbudowany w 1879 roku należał do rodziny Balko-Mussil. Mieściła się tam galeria sztuki Zachęta (1925–1930), a na piętro zapraszała kawiarnia Boulevard (1904) i jej właściciel Karol Świdziński, był też dom towarowy Oberskiego i Kauczyńskiego oraz skład sukna Hermana Katza. Dzisiaj jest księgarnia i Centrum Upominkowe. W kamienicy nr 5 jej właściciel Stromenger miał sklep z walizkami

Kawiarnia Boulevard, Karola Ludwika 5, Lwów – domena publiczna

i kuframi oraz sprzedawał własnej produkcji powozy, było też kino Casino, znane w funkcji czasu jako kinoteatr Faun (1942–1944), Kino Legionów Polskich, Empire (Kino Nowości, Dnipro, Spartak). Dzisiaj od frontu jest apteka i sklep z ciuchami. W wąskim pasażu prowadzącym do ulicy Szajnochy (Bankiwska) jest trzygwiazd-



Reklama Neuhoefera (optyka), Karola Ludwika 9, Lwów



Ogłoszenie o wystawie w Galerii Sztuki, Legionów 7, Lwów



Reklama Dom towarowy, Karola Ludwika 7, Lwów

kowy hotel Plazma. Na końcu tego przejścia mieściło się kino Palace, zbombardowane w czasie II wojny światowej.

Wielki gmach – ul. Legionów 1–3, to dawna Kamienica Hausnerowska z czasów napoleońskich (1809–1811), zaprojektowana





Anons prasowy – kino
Faun, Legionów 5, Lwów

przez austriackiego architekta Witwera Hartmana dla firmy Jana Hausnera. Najpierw mieściła się tu filia Domu Bankierskiego Hausner&Violland z siedzibą w Brodach, potem właścicielem było Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (1845–1939), w latach 1853–1855 mieszkał tu książę Karol Ludwig, a w latach trzydziestych XX wieku nad kinem Palace miał mieszkanie Wojciech hrabia Dzieduszycki. Część fasady pokrywają reliefy Hartmana Witwera i Antona Schimsa, nad nimi fryz (z główkami puttów), balkony nad wejściami wspierają kolumny doryckie i konsole Atlantów. Cały fronton to doskonały przykład stylu *empire* we Lwowie. Gmach trafiła bomba w czerwcu 1941 roku, jednak ocalałe mury przetrwały wojnę, więc gmach odbudowano według projektu architekta M. Mikulę w latach 1948–1950, wtedy też dobudowano trzecie piętro. Budynek niezwykle reprezentacyjny, w centrum miasta, kusił firmy, aby właśnie tu prowadziły działalność.

Ul. Legionów nr 5, Lwów (1942) i anons prasowy – kino Casino

Miała tu siedzibę filia Wiedeńskiego Banku Austriacko-Węgierskiego od połowy XIX wieku w części Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego pod nr 3, później przeniosła się na Trzeciego Maja, lwowską Wall Street do



Ul. Karola Ludwika 1–3, Lwów (ok. 1885) – domena publiczna

domu bankowego, projektu wiedeńskich architektów Ferdynanda Felleri i Hermana Hellmera (1898), aby w końcu przenieść



Gmach Hausnera z rezydującym arcyksięciem Karolem Ludwikiem – domena publiczna



Gmach Hausnera – ulica Karola Ludwika 1–3, Lwów – domena publiczna



Detale z fasady Legionów 1-3, Lwów –
domena publiczna



Reklama – Legionów 1, Lwów – domena pu-
bliczna

się do pięknego gmachu *Ban-
ku* Austriacko-Węgierskiego,
zbudowanego według planów



Reklama czekolady – Legionów
1, Lwów

architektów Mi-
chała Łużeckiego
i Edwarda Zychow-
icza (1912–1913)
na ulicy Mickiewi-
cza 8, róg Braje-
rowskiej. Wśród
różnych firm na
ul. Legionów 1-3,
które tu działały,
wymieńmy może
jeszcze kilka: pod
nr 1 – Dom Banko-
wy Ozjasza Grüs-
sa (1918), Ozjasz
i Józef Grüssowie

prowadzili tu aż
do wojny Kolektu-
rę Loterii Państwowej, Kazimierz Linttner
miał restaurację i pokoje do śniadań; pod
3. – Akcyjny Bank Zastawniczy, Kantor Wy-
miany Augusta Schellenberga, kinoteatr Pa-

lace, Cukiernia dr. Ruckera Jana i Sp., Za-
kład Światłodruków „Tęcza” M. Polaskiego
(1905), atelier Władysława Wybranowskiego
Matejko (ok. 1900), Stanisław Gabriel sprze-
dawał artykuły galanteryjne, papiery i bron-
zy, wabił dzieci sklep fabryczny czekolady
Plutos, Alfred Dzikowski handlował bronią
i była trafika dla koneserów tytoniu i cygar.



REFLEKSJA SPOD WIELKIEGO TEATRU

Wały Hetmańskie dziś zwane Aleją Wolności
bez tych wszystkich laurów walecznego miasta
wracające ulotnym labiryntem z wersów
po chwili ofiarowane przez miraż
buszujące w przepadłych kalendarzach
archiwalnych adresach i nazwach
do miejsc wygnanych
w światy pamięci
spadkobierców
tęsknic

Panorama Wałów Hetmańskich,
Lwów – domena publiczna



Michał Piekarski

Śp. Jan Tysson

ur. 13 I 1932 we Lwowie, zm. 23 III 2025 w Krośnie

Wniedzielę, 23 marca 2025 r. w szpitalu w Krośnie zmarł Jan Tysson, nazywany także Januszem, znany Polak ze Lwowa, inżynier, aktor i kronikarz Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Urodził się we Lwowie jako syn chemika Józefa Tyssona, absolwenta Politechniki Wiedeńskiej, i Łucji, z domu Sas-Zubrzyckiej, córki

znanego architekta Jana Sas-Zubrzyckiego. Jan Tysson całe życie spędził w rodzinnym domu we Lwowie, który od 1913 r. był w posiadaniu jego rodziny i szczęśliwie przetrwał czasy okupacji sowieckiej, niemieckiej i znów sowieckiej. Mimo masowych wysiedleń Polaków ze Lwowa w latach 1945–1946 rodzinie Tyssonów udało się pozostać w rodzinnym mieście. W 1950 r. uzyskał maturę w Szkole Średniej nr 30 (do 1962 r. polskiej), następnie studia na

Politechnice Lwowskiej, w 1957 r. uzyskując dyplom inżyniera technologa. Jego największą pasją był powstały na łamach odwilży w 1958 r. Polski Teatr Ludowy, w którym zagrał szereg ról, a także pieczołowicie zbierał bezcenną dokumentację na temat działalności Polaków w powojennym Lwowie. Z teatrem związany był przez ponad 60 lat. W styczniu 2022 r. w siedzibie teatru w Domu Nauczyciela we Lwowie odbył się jubileusz 90-lecia Jana Tyssona. Do jego pasji należały także dzieje miasta Lwowa, a zwłaszcza historia i współczesność Cmentarza Łyczakowskiego. Poza licznymi grobami sprzed

1945 r. miał doskonałą wiedzę na temat grobów Polaków pochowanych we Lwowie po 1945 r. W okresie ZSRR, nie patrząc na możliwe represje, regularnie uczęszczał do kościoła. Od 1991 r. był zaangażowany w sprawę odzyskania przez parafię kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie (co wciąż nie nastąpiło), do którego uczęsz-

czał do jego zamknięcia w 1962 r. i odkąd stało się to częściowo możliwe w 2001 r. Prywatnie był mężem i ojcem. W 1974 r. w Wilnie w kościele św. Teresy (obok Ostrej Bramy) poślubił Elżbietę z Janczewskich (ur. 1945 w Wilnie, zm. 2025 w Krośnie). W 2024 r. obchodzili jubileusz 50-lecia małżeństwa. Ostatnie trzy lata Jan Tysson wraz z małżonką przebywał w Krośnie pod opieką córki i zięcia. Najpierw 5 marca odeszła jego żona Elżbieta, niespełna trzy tygodnie później Jan Tysson. Choć zmarł w Krośnie, gdzie jego dziadek zaprojek-



tował niejeden budynek, myślami był wciąż we Lwowie. W mieście pod Wysokim Zamkiem przeżył 90 lat, stojąc na straży jego polskości. Jan Tysson za swoją działalność społeczną na rzecz kultury polskiej we Lwowie po 1991 r. otrzymał szereg odznaczeń. W 1996 r. otrzymał Odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej, w 2013 r. Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w 2017 r. Brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis, w 2018 r. Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w 2023 r. Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Anna Wodzińska-Janicka

Krystyna Wieczffińska-Janicka (1926–2025)

W wieku niemal 100 lat – 5 marca 2025 roku – zmarła w Krakowie Krystyna Wieczffińska-Janicka. Urodzona w majątku Krynica Białostocka, córka Jana Wieczffińskiego i Dionizy z Rogala Zawadzkich, wnuczka Wincentego Wieczffińskiego i Marii Madeyskiej – właścicieli Basztańkowa na Podolu, oraz Dionizego Rogala Zawadzkiego – starosty tarnopolskiego, i jego żony Wiktoryny z Junosza Jankowskich z Isypowiec i Rosochowaćca. Ukochana siostrzenica Marii i Witolda Krzysztofowiczów z Karapczyjowa oraz Wiktoryny i Henryka Krzysztofowiczów z Załucza. Uczennica szkoły Sióstr Niepokalanek w Niżniowie i Jazłowcu. Od 1930 roku mieszkała z rodzinami w Buczaczu, gdzie spędziła całą wojnę. W czerwcu 1944 roku została ewakuowana z Buczacza wraz z rodzicami i krewnymi, uciekając przed nadciągającymi wojskami sowieckimi i zbliżającym się frontem. Maturę zdała u Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu w 1945 roku. W 1952 roku poślubiła Jerzego Rola-Janickiego – mojego Ojca. Była absolwentką Wydziału Geologii i Geofizyki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (1946–1951) i długoletnią pracownicą Przedsiębiorstwa Geologicznego, a także Przedsiębiorstwa Geofizyki Górnictwa Naftowego w Krakowie na stanowisku kierownika grup sejsmicznych – jako jedna z dwóch kobiet w Polsce. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.



Mama była kopalnią wiedzy i wspomnień o rodzinie. Po przejściu na emeryturę zainicjowała porządkowanie i odtworzenie genealogii rodzinnych Junosza-Jankowskich, Zawadzkich i Wieczffińskich. Włożyła w to mnóstwo wysiłku, nawiązała niezliczone kontakty z krewnymi. Współpracowała z historykami udzielając wywiadów i informacji na temat krewnych, rodziny i Kresów. Pozosta-

wała po sobie nagrane i spisane wspomnienia, które mam nadzieję będzie mi dane wykorzystać do publikacji. Poprzez swoje ciotki, Marię i Wiktorynę z Rogala Zawadzkich, związana była także, i to szczególnie mocno, z ormiańską rodziną Krzysztofowiczów. Prawie całe swe dzieciństwo i wszystkie szkolne wakacje aż do 1939 roku spędzała w obu ich majątkach: Załuczu na Pokuciu, który był po polskiej stronie granicy i w Karapczyjowie na Bukowinie, w Rumunii. Po wojnie wie-

lokrotnie odwiedzała dawne rodzinne strony. Kresy były dla niej najważniejszym i najpiękniejszym miejscem na Ziemi. Nieraz mawiała, że woli jechać do Jazłowca, Buczacza czy Kamieńca Podolskiego niż do Paryża.

Nade wszystko była osobą nieznaną,ącą przeszkód w niesieniu pomocy innym, a szczególnie Polakom na Ukrainie. Nie robiła tego sama – zawsze znajdowała pomocnych ludzi, którzy jej sprzyjali, a przede wszystkim niezastąpione w tej działalności Siostry Niepokalanek z Jazłowca i Jarosławia. Do ostatniego dnia swojego życia pozostawała z nimi w serdecznym kontakcie.

Kuchnia lwowska Jadwigi Sabadasz

Kolor zielony kojarzy nam się z nadejściem lata, ciepła i słonecznych dni. Oto kilka przepisów, które wprowadzą nam letni nastrój na talerzu.

BIGOS Z CUKINII



Składniki: 1,5–2 kg cukinii, 500 g pieczarek, 2 duże marchwie, 500 g kielbasy podwawelskiej, 200 g przecieru pomidorowego, 2 cebule, olej do smażenia, 2 łyżeczki słodkiej papryki, sól, pieprz, szczypta chili.

Przygotowanie: cukinię umyć, obrać, usunąć nasiona i zetrzeć na tarce o dużych oczkach, posolić i odłożyć na 15 minut. Następnie odcisnąć, przełożyć do garnka, zalać szklanką wody, dodać startą marchew na dużych oczkach. Podsmażyć pokrojoną w kostkę cebulę, do niej wrzucić umyte pokrojone w plasterki pieczarki, doprawić solą i pieprzem. Dodać do cukinii wraz z pokrojoną w półplasterki podsmażoną kielbasą. Gotować 20 minut, uzupełnić przecierem pomidorowym, papryką i chili.

PIERÓG Z MŁODĄ KAPUSTĄ



Składniki: 500 g kapusty, 3 jajka, 5 łyżek śmietany, 3 łyżki majonezu, 6 łyżek mąki, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, koperek, sól, pieprz, sezam, masło.

Przygotowanie: kapustę poszatkować, posolić, popieprzyć, dodać pokrojony koperek. Jajka zmiksować, dodać resztę składników i dokładnie wymieszać. Brytfankę posmarować masłem, wyłożyć kapustę, wylać ciasto, posypać sezamem. Piec w 180°C przez 30 minut.

Życzę Państwu smacznego!

Na I stronie okładki

od lewej: Karolina Lanckorońska, Zbigniew Czerny, Alicja Dorabalska, Łucja Charewiczowa,
Helena Krzemieniewska, Ludwik Ćwikliński, Stefania Skwarczyńska



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Kamil S. Woźniak

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – Biblioteka PAN i PAU,
ks. prof. dr hab. Józef Wołczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX
wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch –
redaktor naczelny kwartalnika, Kamil S. Woźniak – prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Karol Chlipalski, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch
(redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Aleksandra Solarewicz (Wrocław), Krystyna Sta-
fińska, Anna Stengl, Natalia Tarkowska, Antoni Wilgusiewicz (Katowice)

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopolis-306168136114769/

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie
skrytka pocztowa nr 176, ul. Wielopole 2, 31-045 Kraków, e-mail: cracovialeopolis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopolis@gmail.com, tel. 608 155 693

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. 502 022 027, fall@fall.pl



Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadza-
nia śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie,
stwierdzenia i reklamy, które stanowią wyraz poglądów ich autorów.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Łukasz Żywek KOLEKCJA LEOPOLIS MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE	1	Elżbieta A. Maj GALICYJSKIE APTEKI DOBY AUTONOMICZNEJ	35
Krzysztof Bąkała WYSTAWA „KRESY I BEZKRESY W ZBIORACH MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI”	6	Karol Chlipalski SPÓD WYSOKIEGO ZAMKU NA ŁÓBZOWSKĄ – HISTORIA PARY LWOWSKICH ROMANISTÓW	37
Bartłomiej Sokołowski WYDAWNICTWO PERIODYCZNE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE „KWARTALNIK KRESOWY”	9	Poezja Zygmunt Jan Rumel DWIE MATKI TOBIE EWKA – A MUZOM	50
Piotr Maroński WYBRANE PUBLIKACJE O TEMATYCE KRESOWEJ PREZENTOWANE W RAMACH CYKLU SALON DOBREJ KSIĄŻKI IM. TADEUSZA GÓRNEGO W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI	12	Beata Bednarz ZYGMUNT JAN RUMEL – „BACZYŃSKI WOŁYNIA”	51
Proza Joanna Kryszczukajtis-Szopa MIŁOŚĆ PO LWOWSKU	15	Musica Leopoli Michał Piekarski JÓZEF KOFFLER WE LWOWIE	57
Paweł Brzegowy MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA PT. „DZIEDZICTWO NAUKO- WE DAWNYCH KRESÓW WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ (XVI–XX W.)”	20	Ulice Lwowa Franciszek Haber Z BATOREGO NA PARNAS CZĘŚĆ II	60
Katarzyna Dormus AKADEMICKIE KARIERY KOBIET W ŚRODOWISKU LWOWSKIM W OKRESIE II RZECZYPOSPOLITEJ	25	Michał Piekarski ŚP. JAN TYSSON	76
Krzysztof Królczyk POCZĄTKI TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO WE LWOWIE	31	Anna Wodzińska-Janicka KRYSTYNA WIECZFFIŃSKA-JANICKA (1926–2025)	77
		Jadwiga Sabadasz KUCHNIA LWOWSKA	78